

# Jan Białowąs

## POGRZEB PO SZEŚĆDZIESIĘCIU CZTERECH LATACH



Berezowica Mała 23.02.1944  
Płotycz 8.03.1944

Ithrowica 24.12.1944  
Łozowa 29.12.1944

**POGRZEB PO SZEŚĆDZIESIĘCIU CZTERECH LATACH**

WYDANIE BEZPŁATNE

WYDANIE BEZPŁATNE

**Jan Białowąs**

**POGRZEB PO SZEŚCZDZIESIĘCIU CZTERECH LATACH**



Lublin 2009

Projekt okładki  
*Teresa Orłowska*

Redakcja techniczna  
*Marek Mróz*

Redakcja merytoryczna  
*Adam Kruczek*

ISBN 978-83-7270-743-X

© Copyright by POLIHYMNIA



Skład, druk, oprawa:  
Wydawnictwo POLIHYMNIA Sp. z o.o.  
ul. Deszczowa 19, 20-832 Lublin, tel./fax (0-81) 746-97-17  
e-mail: [poczta@polihymnia.pl](mailto:poczta@polihymnia.pl)  
księgarnia wysyłkowa: [www.polihymnia.pl](http://www.polihymnia.pl)

---

## Wstęp

Czytając najnowszą książkę Jana Białowąsa pt. *Pogrzeb po 64 latach*, Czytelnik ma wrażenie, iż jest to w jakimś stopniu po latach wypełnienie i dopełnienie niepisanego testamentu ocalonych z rzezi, wobec Tych wszystkich, którzy zginęli w latach 1943–44 na Podolu i Wołyniu z rąk OUN-UPA i SS-Galizien .

Warto może przypomnieć, że zanim doszło do ludobójstwa polskiej ludności Kresów Wschodnich przez nacjonalistów ukraińskich, na tych terenach współzycie Polaków i Ukraińców układało się poprawnie. Potwierdza to były mieszkaniec Berezowicy Małej wybitny filozof światowej sławy o. prof. Mieczysław Albert Krąpiec:

„Rzeczywiście z Rusinami, bo tak ich nazywaliśmy, mieszkaliśmy jak w rodzinie. Uznawaliśmy ich święta i odwiedzaliśmy ich w domach, podobnie jak oni nas. Do dziś znam ruskie kolędy, dumki, oni też śpiewali nasze. Nikt się nie dziwił, gdy czasami oni przychodzili na Mszę Św. do naszego rzymskokatolickiego kościoła, a my do ich cerkwi.

Należało też do wymogów miejscowej kultury, że do Rusina, czyli Ukraińca, nie odzywało się po polsku, tylko po rusku, a więc w języku ukraińskim. Zażyłość była tak duża, że gdy już zaczęły się rzezie, w niektórych polskich wsiach ludzie wbrew faktom do końca nie wierzyli, że może im grozić coś złego ze strony sąsiadów” ( M. A. Krąpiec, *Cień nieosądzonych zbrodni*, [w:] J. Kanas, *Podolskie korzenie*, Lublin 2002, s. 8).

Wkrótce w tej samej Berezowicy Małej pobratymcy zamordują w niezwykle okrutny sposób 131 Polaków, w sąsiedniej Ihrowicy 92, Płotyczy 43, Łozowej 106, w tym 12 narodowości ukraińskiej.

Mocno spóźnieni, polscy historycy po latach próbują ustalić polskie straty.

Czy kiedykolwiek uda się ustalić wszystkie nazwiska zamordowanych?

Z dotychczasowych ustaleń wiemy, iż na Kresach Wschodnich z rąk OUN-UPA zginęło ok. 120-150 tys. Polaków w ok. 4000 miejscowościach, z czego w woj. tarnopolskim ok. 24 tys.

Do dnia dzisiejszego, tylko na nielicznych mogiłach zamordowanych Polaków władze ukraińskie zgodziły się postawić krzyże i pomniki.

Podkreślić należy, że z „tego morza polskiej krwi”, Ihrowica, Płotycz, Łozowa i Berezowica Mała po 64 latach w końcu doczekały się upamiętnień.

Jest to przede wszystkim olbrzymia zasługa **Autora – Jana Białowąsa**.

Jego determinacja i olbrzymi zapał przełamał trudne i trwałe kilkanaście lat starania u władz polskich i ukraińskich.

Od początku naszej znajomości szczerze podziwiałem wszelkie Jego poczynania w tym zakresie.

Ten sukces to nie tylko piękne granitowe krzyże, tablice z nazwiskami pomordowanych i pięknie uporządkowany cmentarz w dniu uroczystości pogrzebowych. To również katolicki pochówek po 64 latach, oraz Msza Św. sprawowana w Ich intencji w miejscu też nie przypadkowym, ale na grobach Męczenników.

Autor w swojej pracy podkreśla i przypomina nam wszystkim, jak ważne dla historii i młodego pokolenia jest pilna, wręcz nagląca potrzeba upamiętnienia wszystkich zamordowanych Polaków przez OUN-UPA. Na naszych oczach odchodzą ostatni świadkowie tamtych wydarzeń.

Jednocześnie z przerażeniem obserwujemy, jak coraz częściej fałszowane są karty historii tamtych terenów, na których prawie nie ma już Polaków. Kto ma stać na straży pamięci i prawdy? Warto przypomnieć, że wkrótce po poświęceniu pomników, w prasie ukraińskiej pojawiły się nawet artykuły zarzucające ministrowi Andrzejowi Przewoźnikowi i kierowanej przez Niego Radzie Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, działalność przestępczą w upamiętnieniu tych polskich miejsc pamięci, zaś same upamiętnienia określono jako nielegalne!

Dzięki takim badaczom jak Autor, historia poszczególnych miejscowości czy pojedynczych osób, które w nich żyły, nie zginie w mrokach zapomnienia a śmierć Polaków niewinnie pomordowanych na zawsze zostanie utrwalona w kamieniu i na papierze.

Jest to piękne przywracanie pamięci Tych Wszystkich, których jesteście dziedzicami i spadkobiercami. A co to znaczy dla nas żyjących dzisiaj?

Znaczy mieć udział w godności Tych, którzy żyli przed nami! Pamiętajmy o tym.

Na szczególną naszą uwagę zasługują również Ukraińcy, którzy pomagali Polakom. Ostrzegali, ratowali sąsiadów, okazywali współczucie i pomoc materialną często narażając życie swoje i swoich bliskich.

Autor zalicza Ich do grona Sprawiedliwych, którym powinniśmy być wdzięczni do końca swoich dni.

*dr Leon Poppek*



WYDANIE BEZPŁATNE

**Ihrowica**  
**Berezowica Mała**  
**Płotycz**  
**Łozowa**

## **Pierwsze krzyże na podolskich mogiłach**

### **Prolog po 64 latach**

Byli mieszkańcy Ihrowicy, Berezowicy Małej, Płotyczy i Łozowej wraz z rodzinami, duchownymi i przedstawicielami władz państwowych Polski i Ukrainy zjechali się 5 lipca 2008 roku, by na cmentarzu ihrowickim pod pomnikiem 92 ofiar wigilijnego mordu dokonanego na Polakach 24 grudnia 1944 roku uczestniczyć w centralnej uroczystości upamiętniającej swoich Krajani zamordowanych przez nacjonalistów ukraińskich. Po zakończeniu uroczystości poświęcenia pomnika w Ihrowicy, podobne celebracje odbyły się w Berezowicy Małej, Płotyczy oraz w Szlachcińcach, gdzie pogrzebane zostały ofiary mordu w Łozowej.

64 lata jakie minęły od zbrodni w tych czterech podolskich wsiach do postawienia przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa pomników na zbiorowych mogiłach, to szalenie długi okres oczekiwania. Dobrze, dla Polaków i Ukraińców, że już się skończył.

W chronologicznie pierwszym z upamiętnionych mordów, do którego doszło w Berezowicy Małej nocą z 22 na 23 lutego 1944 roku, straciło życie 131 Polaków. W Płotyczy ukraińscy

funkcjonariusze SS Galizien namówieni do zbrodni przez nacjonalistów ukraińskich z Iwaczowa Dolnego rozstrzelali 8 marca 1944 roku 43 Polaków. Łozowa została napadnięta nocą z 28 na 29 grudnia 1944 roku przez sotnię UPA *Burtaky*, która cztery dni wcześniej dokonała rzezi w Ithrowicy. W Łozowej zamordowano 106 Polaków, w tym 12 osób narodowości ukraińskiej.

Ithrowica, Płotycz, Łozowa i Berezowica Mała to wsie położone na Podolu w dawnym polskim województwie - a dziś ukraińskim obwodzie - tarnopolskim, oddalone od siebie od 7 do 12 km. Ludność każdej z tych wiosek dotknął los tysięcy innych kresowych polskich społeczności. Z tego morza polskiej krwi wyróżnia je to, że jako jedne z niewielu doczekały się pomników na zbiorowych mogiłach ofiar zbrodni.

Każda z 4 mogił została ogrodzona i upamiętniona okazałym, granitowym krzyżem. Obok krzyży stoją tablice z wrytymi nazwiskami ofiar. Nad pracami związanymi z upamiętnieniem czuwali specjaliści Rady OPWiM, która również w całości je sfinansowała. Szkoda, że w inskrypcjach pomników podano jedynie datę mordu i liczbę ofiar, a zabrakło wskazania, kto popełnił zbrodnię. To efekt żmudnych negocjacji ze stroną ukraińską, która boi się ujawniać pełną prawdę o ludobójstwie na Kresach. Mam nadzieję, że przyszłe pokolenia, które będą żyć w Polsce i już demokratycznej, w pełni europejskiej Ukrainie, uzupełnią ten brak, bez którego upamiętnienie nie jest zakończone. To dopiero prolog tej walki o prawdę.

\* \* \*

Upamiętnianie mogił Polaków zamordowanych przez OUN-UPA w czasie ludobójczej czystki etnicznej na Wołyniu i Małopolsce Wschodniej w latach 1943 – 1945 jest potrzebą szczególnie nagłą, gdyż na naszych oczach przemija pokole-

nie pamiętające tragiczny czas mordów. Na odejście świadków zbrodni z niecierpliwością oczekuje środowisko nacjonalistów ukraińskich negujących ludobójstwo dokonane na Polakach. Za kilka, najwyżej kilkanaście lat nie będzie już komu wskazać miejsc zbiorowych mogił, a tym bardziej pojedynczych grobów zamordowanych. Przykro stwierdzić, ale nasze najwyższe władze państwowe po odzyskaniu przez Polskę niepodległości nie dostrzegają tego problemu i nie wspierają nas Kresowiaków w dążeniu do upamiętnienia polskich mogił na Kresach. Przeciwnie, w imię wydumanych koncepcji politycznych popierają nacjonalistycznie i antypolsko zorientowany Związek Ukraińców w Polsce i prezydenta Ukrainy Wiktora Juszczenkę, którzy z bandytów UPA pragną uczynić kombatanów II wojny światowej!

Niestety ta nieroztropna polityka polskich elit położyła się cieniem również na uroczystościach z 5 lipca 2008 r. My Podolacy mieliśmy prawo oczekiwać, że nasz prezydent Lech Kaczyński zaszczyli swoją obecnością uroczystości poświęcenia czterech pomników ku czci ofiar zbrodni UPA. Oczekiwania te były tym bardziej uzasadnione, że dwa lata wcześniej w 2006 roku Prezydent RP nadał ogromne znaczenie uroczystościom w polskiej Pawłokomie występując tam w towarzystwie prezydenta Wiktora Juszczenki. Przez to Pawłokoma stała się głośnym symbolem rzekomych polskich zbrodni wobec narodu ukraińskiego, gdy tymczasem doszło tam do często spotykanej w czasach wojennych akcji odwetowej, a nie - jak w Ithrowicy, Berezowicy, Płotyczy, Łozowej i setkach innych polskich wsi - zaplanowanej i konsekwentnie realizowanej „czystej” zbrodni ludobójstwa. Prezydent Kaczyński nie przyjął również patronatu nad obchodami 65. rocznicy ludobójstwa na Kresach Wschodnich, natomiast objął patronatem honorowym Festiwal Kultury Ukraińskiej, który odbył się w tym samym czasie.

Środowiska kresowe odebrały tę postawę jako przejaw lekceważenia.

Z podobną postawą spotkał się przygotowany na wniosek Ruchu Kresowego, uzgodniony między klubami poselskimi i zgłoszony przez PSL projekt uchwały Sejmu RP potępiającej zbrodnię ludobójstwa na Polakach dokonaną przez nacjonalistów ukraińskich. Została ona bez żadnego uzasadnienia zdjęta przez marszałka Bronisława Komorowskiego z porządku obrad Sejmu. Protesty środowisk kresowych i klubu PSL zostały w sposób arogancki zignorowane. Jakby tego było mało pan marszałek uznał uczestnictwo w zorganizowanych przez Kresowiaków obchodach rocznicowych rzezi wołyńskiej za niegodne obecności swego majestatu, a wcześniej nie raczył nawet przyjąć delegacji tych środowisk. Dziwne, że tak publicznie manifestowana przez marszałka Komorowskiego nieczułość na ludzką krzywdę nie stanęła na przeszkodzie objęciu jego patronatem koncertu w Sopocie zorganizowanego przez Ukraińców zamieszkałych w Polsce w intencji ofiar Wielkiego Głodu wywołanego na rozkaz Stalina na terenie radzieckiej Ukrainy na początku lat trzydziestych ubiegłego wieku.

Powyższe fakty świadczą o jakimś niepojętym lekceważeniu przez najwyższe polskie władze nas Kresowiaków, obywateli polskich wypędzonych ze swojej ojcowizny, zdziesiątkowanych przez nacjonalistów ukraińskich. Przykro jest nam o tym mówić i pisać, ale czujemy się jak obywatele drugiej kategorii! W zupełnie odmiennej sytuacji znajduje się Związek Ukraińców w Polsce, któremu władze polskie spełniają niemal każde życzenie. Każdy kto zna realia ukraińskie wie, że jest nie do pomyślenia, aby władze Ukrainy odnosiły się z podobną empatią do polskich próśb. Współcześni nacjonałści ukraińscy mają powody do satysfakcji gdy widzą, że w zacieraniu ukraińskiej odpowiedzialności za ludobójstwo na

Kresach znajdują oparcie w polskich władzach. Dlatego tym agresywniej starają się odwrócić karty historii i z katów polskich dzieci uczynić bohaterów, a z polskich ofiar - oprawców. Czy władze w Warszawie, które robią co mogą, aby nie dopuścić do budowy pomnika ofiar nacjonalistów ukraińskich na Kresach, długo jeszcze będą udawały, że tego nie widzą?

\* \* \*

Pracując nad niniejszą publikacją miałem świadomość, że nie będę w stanie zadowalająco dla wszystkich czytelników opisać straszliwych okoliczności rzezi dokonanych w poszczególnych miejscowościach, w których odsłonięto pomniki. Zainteresowanych odsyłam do lektury książek Jana Kanasa z Łozowej pt. „Podolskie korzenie” i Władysława Kubowa z Berezowscy Małej pt. „Polacy i Ukraińcy na Podolu.” Autorzy ci opisali dokładnie mord sąsiadów, kuzynów i członków swoich rodzin tak jak go przeżyli i zapamiętali. Monografia dotycząca rzezi Polaków w Płotyczy jest w trakcie przygotowywania do druku.

Dziękuję serdecznie wszystkim, którzy nadesłali listy po przeczytaniu moich dwóch ostatnich książek, to jest „Krwawej Podolskiej Wigilii w Ithrowicy” i „Żył i umarł dla innych.” Głosy te są bardzo cenne nie tylko jako potwierdzenie naszej kresowej wspólnoty, ale również jako źródło cennych informacji. Właśnie dzięki tym - czasem pełnym prostoty i wzruszeń - listom, rozmowom bezpośrednim i telefonicznym, mogłem ustalić niektóre ważne szczegóły dotyczące np. okoliczności, w jakich ginęli nasi bliscy, jak rabowany był ich dobytek, jak przebiegały drogi ucieczki ze zrabowanym mieniem. Po zestawieniu tych danych okazuje się, że np. o banderowskich szlakach komunikacyjnych doskonale wiedziało NKWD nie

czyniąc z tej wiedzy użytku. Czyżby istniały lokalne sojusze NKWD-UPA? Widocznie zbrodnie UPA były w pewnym okresie na rękę władzy sowieckiej.

Jestem pełen uznania dla organizatora rocznicowych spotkań w Korfantowie, które organizuje brat Władysław, a które podtrzymują pokoleniową więź Ihrowiczian wprowadzając młodsze pokolenie w krąg zainteresowań sprawami naszych korzeni. Suma tych wszystkich sygnałów utwierdziła mnie w przekonaniu o potrzebie dalszej pracy na rzecz dokumentowania ludobójstwa dokonanego na Polakach przez OUN-UPA.

\* \* \*

Szczególne podziękowania kieruję do osób, które pozytywnie odpowiedziały na moją prośbę o pomoc finansową dla oczyszczenia cmentarza. Dzięki ich pomocy przed centralną uroczystością cmentarz w Ihrowicy był dobrze uprzątnięty, pomniki stały prosto, a niektóre zostały nawet pobielone. Środków starczyło też na zakup zniczy i kwiatów.

## Kilka refleksji nad ihrowickim pomnikiem

### Tylko nowe potoki łez

Mocno się obawiałem, czy prowokacyjne, pięciogodzinne przetrzymanie przez służby graniczne Ukrainy polskich auto-karów na przejściu w Dorohusku nie pokrzyżuje naszych planów. Tak się na szczęście nie stało, choć spóźnienie dużej części uczestników spowodowało jednak pewien pośpiech i niepokój. Centralna uroczystość odbywała się bowiem w Ihrowicy, a osoby pochodzące z Płotyczy, Łozowej i Berezowicy Małej chciały jak najszybciej jechać do swoich miejscowości. Trudno się dziwić, że ciągnęło ich na rodzinne zagony i do mogił swoich najbliższych. Starsi, którzy urodzili się na Podolu, pragnęli pokazać wnukom krainę dzieciństwa, która - choć naznaczona stygmatem grozy i śmierci najbliższych - pozostała w ich pamięci jako wręcz „raj utracony”.

Msza Święta koncelebrowana na ihrowickim cmentarzu rozpoczęła się w nastroju niezwyklej powagi i skupienia. U niektórych jej uczestników zobaczyłem oczy pełne łez. Ja również przez łzy patrzyłem na to, co działo się dookoła. Tyle łez, tyle cierpień wywołuje to miejsce i ta uroczystość. Jedna z kobiet stojąca w pierwszym szeregu trzymała w dłoniach sporych rozmiarów oprawione zdjęcie zamordowanej matki. Inni podobne widoki nosili w pamięci i w sercu. Nie mogłem skupić się na modlitwie. Myśli moje obiegały miniony czas i jak film przesuwają się wokół tragicznych zdarzeń, które dzięki Opatrzności Bożej tu w Ihrowicy przeżyłem. Teraz w czasie Mszy św. doznawałem uniesienia i jakiejś wewnętrznej satysfakcji, że po-



mimo tak wielkich trudności, po blisko 20 latach starań stoję tu przed pomnikiem wzniesionym ku czci zamordowanych sąsiadów w otoczeniu wielebnych księży, Ihrowicz, Płotyczan, Łozowian, Berezowicz i tylu znakomitych Polaków przybyłych, aby oddać hołd tym, którzy zginęli w męczarniach za to, że urodzili się Polakami. W myślach pojawiały mi się osoby, które mi pomagały, wspierały duchowo, doradzały. Dziękowałem Bogu Najwyższemu, że doczekałem tej chwili. Wspomniałem też wielu Krajan, którzy tak bardzo chcieli doczekać dzisiejszego dnia, lecz wcześniej odeszli z tego świata.

Słuchając Ewangelii i błądząc myślami po latach wojny starałem się wsłuchiwać w słowa kazania głoszonego przez ks. Władysława Iwaszczuka, proboszcza parafii w Krzemieńcu, wzywającego bardzo mądrze do pojednania – ale w oparciu o prawdę. Ks. Iwaszczuk wyraził nadzieję, że upamiętnienie zbiorowych grobów Polaków zamordowanych na Kresach oraz modlitwa „za ofiary i ich oprawców” nie spowodują nowej fali wzajemnych żalów, pretensji i nienawiści. - Oby tak się stało – pomyślałem zdając sobie jednocześnie sprawę z tego, że na Ukrainie brak dziś klimatu sprzyjającego odświeżeniu prawdy historycznej. Tym, którzy o nią walczą często stawia się zarzut, że dążą do skłócenia Polaków z Ukraincami. Zresztą, tak myślą i postępują nie tylko władze administracyjne Ukrainy Zachodniej, ale również część polskich elit politycznych - posłów, senatorów, tzw. „autorytetów”. Niestety wiele wskazuje na to, że do tego grona należy również urzędujący Prezydent RP Lech Kaczyński, który nie zaszczylił swoją obecnością naszej uroczystości, chociaż obchodziliśmy właśnie 65 rocznicę apogeum ludobójstwa Polaków na Kresach.

Kiedy pod koniec nabożeństwa dotarły do mnie niesione pod niebiosą słowa pieśni „Boże coś Polskę” dostałem stuporu i stanąłem skamieniały jak posąg. Miałem ściśnięte gardło

i nie mogłem się poruszyć. Czułem tylko nowe potoki łez napływających do oczu. To było wielkie wzruszenie, którego nie potrafię opisać. Jestem pewien, że wielu z obecnych na cmentarzu w Ithrowicy w czasie tej Mszy św. doznało podobnych wzruszeń.

### **Przyszli z potrzeby serca**

W nabożeństwie uczestniczyli również obecni mieszkańcy Ithrowicy i okolic. Stali nieco na uboczu, ubiorem odróżniali się od przyjezdnych, więc łatwo ich było dostrzec. Nie było ich zbyt wielu. Przekonany jestem, że to ci sami ludzie, którzy po kryjomu przez wiele lat przynosili polne kwiaty na grób ks. Stanisława Szczepankiewicza. Większość z nich to zapewne kobiety, które już kilka lat temu chciały za składkowe pieniądze wystawić księdzu nagrobek. Może dlatego, że w czasie wojny leczył też Ukraińców? Jestem pewny, że ci ludzie cieszyli się z okazałego monumentu postawionego na cmentarzu w Ithrowicy na równi z nami. Sądzę, że to z ich powodu trzymano nas po ukraińskiej stronie granicy bez odprawy przez 5 godzin. I choć nabożeństwo było znacznie spóźnione, oni nie rozeszli się, tylko cierpliwie czekali na uroczystość. Większość z tych ludzi w 1944 roku była jeszcze dziećmi, ale doskonale zna historię wigilijnego mordu na Polakach. Wiedzą o niej tu wszyscy. Przyszli pomodlić się razem z Polakami za swoich byłych sąsiadów, często krewnych i przyjaciół nieżyjących rodziców.

Wiem, że ci ludzie naciskali na parocha z cerkwi, żeby nie omijał grobu księdza Stanisława Szczepankiewicza, kiedy w każdy drugi dzień Świąt Wielkanocnych modlono się na cmentarzu. Jestem przekonany, że ich rodziny nie brały udziału w zabijaniu Polaków, nie rabowały ich mienia. Należały do

grona tych sprawiedliwych, którzy ostrzegali i ratowali sąsiadów, a później okazywali im współczucie i pomoc materialną. Takiego współczucia i pomocy doświadczyłem ja i moja rodzina, ponieważ choć zachowaliśmy życie, straciliśmy cały majątek.

Jestem przekonany, że ta w końcu postawiona i poświęcona mogiła jest podstawą prawdziwego pojednania między Polakami a Ukraińcami, do którego nie potrzebne są nieszczerze apele nacjonalistów ukraińskich o konieczności zgodnego współżycia naszych narodów. Jestem przekonany, że te puste deklaracje wynikają jedynie z chęci szybkiej integracji z Unią Europejską, do czego potrzebna im pomoc Polski. Czyżby Ukraińcy nie zdawali sobie sprawy, że brak rozliczenia się i wzięcia odpowiedzialności za ludobójstwo na Kresach może okazać się przeszkodą nie do pokonania w ich dążeniu do struktur europejskich? My Kresowianie uważamy, że gloryfikacja zbrodniarzy UPA, którym stawiane są na Ukrainie Zachodniej pomniki, świadczy o tym, jak bardzo wiele dzieli Ukrainę od cywilizacji Zachodu i jak daleka droga czeka ten kraj i ludzi - zwłaszcza elity rządzące - by znaleźć się w klimacie kulturowym Europy.

## **By czas nie zaćmił i niepamięć**

### **Starania o pozwolenie na upamiętnienie zbiorowej mogiły ofiar UPA w Ihrowicy**

#### **Obietnica sekretarza Urbana**

Starania o zezwolenie upamiętnienia zbiorowego grobu Polaków w Ihrowicy na Podolu trwały długo, a nawet bardzo długo, bo sięgają zarania obecnego państwa ukraińskiego, czyli 1992 roku. Wtedy to po raz pierwszy udałem się do zorganizowanej właśnie w Warszawie w Alei Szucha 7 ambasady ukraińskiej. Pamiętam, że gabinety, do których wtedy trafiłem, były jeszcze bardzo prymitywnie umeblowane.

W ambasadzie zostałem przyjęty przez pierwszego sekretarza pana Oleksandra Urbana, który po wysłuchaniu prośby zapewnił mnie, że nowe władze Ukrainy nie będą stwarzać przeszkód w porządkowaniu i upamiętnianiu mogił Polaków. - Mam nadzieję – mówił - że polskie władze również będą zezwalały upamiętniać mogiły Ukraińców w Polsce. Doskonale pamiętamy jak układały się stosunki między naszymi narodami w czasie wojny i po jej zakończeniu - dodał.

Sekretarz Urban zaznaczył, że obecnie, kiedy Ukraina odzyskała pełną suwerenność, nadszedł czas, aby uporządkować zaniedbane przez władzę radziecką sprawy. Poradził, żeby zwrócić się do ambasady z pisemną prośbą o zezwolenie na uporządkowanie mogiły Polaków i postawienie na niej krzyża. - Sądzę – mówił dalej - że odpowiednie władze terenowe na Ukrainie rozpatrzą waszą sprawę i wydadzą pozytywne zezwolenie, o czym natychmiast pana powiadomimy.

Zgodnie z tą radą w listopadzie 1992 roku napisałem i wysłałem pierwszą prośbę w sprawie upamiętnienia zbiorowej mogiły w Ihrowicy. Czas płynął, a odpowiedzi nie było. Na monity telefoniczne odpowiadano, że moja prośba została przesłana do odpowiednich władz Ukrainy i należy cierpliwie czekać na decyzję.

Trwało to do 12 maja 1993 roku, kiedy otrzymałem pismo z Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, a w załączeniu odpowiedź ambasady ukraińskiej, że „Minister Kultury Ukrainy zgadza się na budowę pomnika w Ihrowicy k. Tarnopola. Dalsze sprawy budowania pomnika minister I. Dziuba radzi rozwiązywać już bezpośrednio w Tarnopolu z miejscowymi władzami administracyjnymi”. Oczywiście natychmiast podjąłem próby skontaktowania się z tymi władzami, ale na moje pisma nie było odpowiedzi.

Następna wiadomość z ROPWiM nadeszła z datą 19 grudnia 1994 roku. Otrzymałem pismo skierowane przez Radę Ochrony do Konsula Generalnego RP we Lwowie, pana Marka Krajewskiego. W piśmie stwierdzono, że „w sprawie udokumentowania faktu zamordowania 87 mieszkańców Ihrowicy zwróciliśmy się do Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu w Krakowie. Na podstawie ustaleń śledztwa w sprawie zbrodni nacjonalistów ukraińskich popełnionych na Polakach w latach 1939 – 1945 na terenie b. województwa tarnopolskiego Komisja stwierdziła, że w dniu 24 grudnia 1944 roku, w Ihrowicy miał miejsce napad nacjonalistów ukraińskich na wieś, w wyniku którego zamordowanych zostało ok. 90 osób (mężczyźni, kobiety, dzieci) spośród mieszkańców – Polaków oraz spalono szereg zabudowań. Fakt ten potwierdziło zeznaniami 10 byłych mieszkańców wsi Ihrowica, bezpośrednich świadków zbrodni”.

W dalszej części pisma stwierdzono, że Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu w Krakowie jest w posiadaniu „listy polskiej ludności zamordowanej we wsi Ihrowica, pow. Tarnopol sporządzonej w 1945 r. przez mieszkańca wsi biorącego udział w grzebaniu zmarłych (odpis w załączeniu). Uprzejmie prosimy o przekazanie powyższego Tarnopolskiej Radzie Rejonowej”.

Z kolejnego listu ROPWiM z dnia 10 marca 1995 r. dowiedziałem się, że konsul RP we Lwowie otrzymał odpowiedź od Rady Rejonowej w Tarnopolu, iż uzależnia ona podjęcie jakichkolwiek działań od uzyskania polecenia z Ministerstwa Spraw Zagranicznych Ukrainy. Konsul informował min. Andrzeja Przewoźnika, sekretarza generalnego ROPWiM: „Wobec powyższego byliśmy zmuszeni zwrócić się oficjalnie do MSZ Ukrainy”.

W dniu 27 maja 1996 r. znowu wysłałem pisemną prośbę do ambasady Ukrainy w Warszawie o przyśpieszenie wydania zezwolenia na upamiętnienie zbiorowej mogiły Polaków w Ihrowicy. Przypomniałem, że sprawa trwa już 4 lata, a w 1992 roku otrzymałem w czasie rozmowy osobiste zapewnienie pana Aleksandra Urbana, pierwszego sekretarza ambasady ukraińskiej, że takie zezwolenie zostanie wydane. W liście zapewniłem, że nie kierujemy się emocjami lub nienawiścią, lecz jedynie pragniemy upamiętnić miejsce wiecznego spoczynku naszych najbliższych, którzy zostali zamordowani przez UPA za to, że nie byli narodowości ukraińskiej. Dalej napisałem, że pragnieniem Ihrowiczian pamiętających tamte tragiczne czasy, a mieszkających obecnie w Polsce, Kanadzie i innych krajach, jest uczczenie grobu Polaków na cmentarzu przez postawienie krzyża i umieszczenie tablicy.

W piśmie podkreśliłem, że wśród Ihrowiczian narodowości polskiej i ukraińskiej nie ma żadnych konfliktów. Napisałem: „Polacy, dawni mieszkańcy Ihrowicy odwiedzają swoich krewnych i byłych sąsiadów w miejscu swego urodzenia, są przyjmowani w atmosferze rodzinnej przyjaźni. Ukraińcy bywają u swoich bliskich w Polsce równie chętnie przyjmowani. Jako przykład powiązań rodzinnych podaję, że w 1937 roku na 256 rodzin polskich zamieszkałych w Ihrowicy 131 stanowiły rodziny mieszane. A więc ponad 50% rodzin było skoligaconych. Uważamy, że 52 lata to bardzo długi okres czasu na przemysłenia tragicznych zdarzeń między naszymi społecznościami”.

Lata mijały, a niczego oprócz zapewnień, że sprawa jest w toku załatwiania, nie potrafiłem uzyskać. W końcu któraś z kolejnych moich prośb trafiła do Wojewódzkiej Rady Narodowej w Tarnopolu, skąd została skierowana do Gminnej Rady w Ihrowicy. Dowiedziałem się, że to ihrowicka gmina ma podjąć decyzję w sprawie wydania zgody na zbudowanie na cmentarzu nagrobka i postawienia krzyża na zbiorowej mogile Polaków. Nie mogąc doczekać się zezwolenia, postanowiłem - w porozumieniu z ROPWiM - osobiście pojechać do Ihrowicy i porozmawiać z Ukraińcami, od których zależało wydanie zgody. Pan min. Przewoźnik zapewnił mnie, że sam również nie będzie czekał biernie na rozwój sytuacji lecz zamierza spotkać się z gubernatorem Tarnopola, aby w osobistej rozmowie uzyskać przychylność dla naszej inicjatywy.

W dniach od 9 do 12 lipca 2004 r. razem z Heleną Cizsak, emerytowaną nauczycielką urodzoną w Ihrowicy, udaliśmy się do naszej rodzinnej miejscowości, aby przeprowadzić rozmowy z *hołowaju selrady*, czyli po naszymu wójtem, a także z miejscowymi księżmi cerkwi prawosławnej kijowskiej oraz greckokatolickiej.

## Chłodna rozmowa z wójtem Ihrowicy

Rozmowę z wójtem rozpocząłem od przypomnienia, że właśnie mija 60 lat od tragicznych wydarzeń, w których zginęło 90 Polaków. Stwierdziłem, że obecnie na Ukrainie i w Polsce dużo się mówi o konieczności pojednania naszych narodów, więc powinniśmy zacząć od porządkowania naszej tragicznej historii. - Przyjechaliśmy do was, żeby prosić o zezwolenie na uporządkowanie zbiorowego grobu Polaków i postawienie na tej mogile krzyża – wyjaśniłem w końcu cel naszej wizyty.

*Hołowa selrady* po krótkim namyśle przyznał, że cztery lata temu wpłynęło do miejscowego urzędu pismo w tej sprawie. Wówczas na sesji rady gminy jego poprzednik poddał tę prośbę pod obrady. Po burzliwej dyskusji radni w głosowaniu nie wyrazili zgody na żadne prace przy mogile Polaków. - Teraz – jak nas poinformował wójt – zostanie przeprowadzona podobna procedura. Jesienią zwoła zebranie całej wsi, powiadomi mieszkańców o naszej prośbie. Znowu odbędzie się głosowanie, gdyż wydanie zezwolenia na postawienie mogiły i krzyża wymaga zgody mieszkańców.

Na moje pytanie o przyczynę odmowy sprzed czterech lat wójt odpowiedział, że radni obawiali się treści napisu na tablicy.

„*A szczo wy choczete teper napysaty?*” (a co wy chcecie teraz napisać?) - zapytał wójt.

Odpowiedzieliśmy, że prawdę, na co on lekko zdenerwowany stwierdził, że jest prawda „wasza i nasza.” Wyraziłem zdziwienie, jak mogą być dwie prawdy i z naciskiem podkreśliłem, że prawda jest jedna: w Święty Wieczór, kiedy Polacy siedzieli przy stołach i jedli kutię, napadnięto na nich i uśmiercono 90 osób. I taka jest prawda! Stwierdziłem ponadto, że co byśmy



nie napisali, to każda inskrypcja będzie jakimś oskarżeniem. Wystarczy porównać dzień śmierci i liczbę ofiar.

Moja współtowarzyszka Helena Ciszak chcąc rozładować nieco już napiętą atmosferę powiedziała, że zgodzimy się napisać, iż Polacy zginęli tragicznie. Po chwili wahania wójt powiedział: „Jeśli chcecie postawić krzyż bez żadnych napisów to wam pozwolimy”. Odpowiedziałem, że to byli ludzie, którzy mieli imiona i nazwiska, wierzyli w tego samego Boga, co bracia Ukraińcy.

– Wystarczy napisać tylko sam rok śmierci – odpowiedział wójt pojednawczo. - Wiecie, że na Ukrainie w grudniu odbędą się wybory na prezydenta. Nie wiadomo, który kandydat wygra.

Na moje pytanie, co ma przyszły prezydent Ukrainy do cmentarnego krzyża, usłyszeliśmy, że dużo.

– A jak wygra Juszczenko? – wyrwało się wójtowi, ale szybko się zreflektował – Ja nie mogę osobiście wydać zezwolenia na budowę mogiły i postawienie krzyża, bo zostałbym posądzony o wzięcie łapówki od Polaków. O tym musi zdecydować ludność naszej wsi i radni - powiedział na zakończenie. I jak chłodno nas przyjął, tak jeszcze chłodniej pożegnał.

Rozmowa potwierdziła, że dialog z urzędnikami administracji terenowej jest bardzo utrudniony, gdyż - jak się wydaje - pozostają pod silnym wpływem nacjonalistów i byłych wojaków UPA.

## **Prawda w cerkwi greckokatolickiej**

Ksiądz greckokatolicki był już poinformowany, po co przyjechaliśmy. Zaraz na początku zaczął opowiadać, że każdego roku, kiedy greckokatolicy modlą się na grobach zmarłych

nigdy nie omijają grobu „waszego – jak podkreślił – księdza Stanisława”.

Podziękowałem mu za modlitwę na grobie naszego proboszcza, lecz delikatnie zwróciłem uwagę, że obok grobu księdza znajduje się zrównana z ziemią zbiorowa mogiła kryjąca zwłoki 90 Polaków uśmierconych w Wigilię Bożego Narodzenia 1944 roku.

– Chcemy to miejsce uporządkować, zbudować trwały nagrobek, na którym postawimy krzyż – powiedziałem. - Do takich działań nawołuje Ojciec Święty Jan Paweł II. Pojednanie naszych narodów zależy od porządkowania przeszłości, prowadzi więc przez cmentarze – przekonywałem duchownego.

Na moje wspomnienie o zbiorowym grobie Polaków początkowo otwarta postawa parocha nieco się usztywniła. Z ust księdza unickiego również padło pytanie: *”A szczo wy napyszyte na mohyli?”* Odpowiedziałem, że chcemy napisać prawdę. I znowu padło stwierdzenie, że prawda jest „wasza i nasza.”

– Jest to bałamutne rozdzielanie prawdy na „polską” i „ukraińską” - powiedziałem.

Jednak rezultat rozmowy z duchownym był bardziej optymistyczny niż z urzędnikiem. Ksiądz zapewnił, że zwróci się do swoich wiernych o pomoc w pracach przy porządkowaniu tej części cmentarza, gdzie znajduje się zbiorowy grób Polaków. Paroch zobowiązał się też poprzeć nasze starania w urzędzie gminnym.

W trakcie mojej wizyty u duchownego unickiego nastąpiło znamienne wydarzenie. Naszej rozmowie przysłuchiwał się „starszy brat”, jak tam nazywają kościelnego, człowiek w wieku około 70 lat. Mężczyzna ostro zareagował, gdy w trakcie rozmowy ksiądz pytając mnie, co chcemy umieścić w inskrypcji, dodał, że to był czas, kiedy toczyła się wojna, więc jedna narodowość zabijała drugą.

– Jedni drugim czynili zło i krzywdę – przekonywał duchowny, na co kościelny nie wytrzymał i wykrzyknął: „*Otcze szczo wy howoryte?*”. Następnie przy nas wyjaśniał księdzu, że to był Święty Wieczór, Polacy zasiedli do wieczerzy, często razem z sąsiadami Ukraińcami i wówczas na nich napadnięto, rąbano siekierami, palono żywcem, strzelano i zabijano czym się dało. To była zbrodnia, której nie wolno usprawiedliwiać.

– Ja bym niektórych z naszego Panteonu Chwały (ozdobny symboliczny grób wojaków UPA usytuowany przed cerkwią w Ihrowicy) powyrzucał. To nie są bohaterowie a zbrodniarze! –mówił wzburzony kościelny.

Zdenerwowany ksiądz przerwał ten wywód i podniesionym głosem przekrzyczał „starszego brata”.

– Wy nie wiecie jak to było! – przywoływał do porządku starszego człowieka, który jednak nie zrażony podszedł do mnie, uścisnął i ucałował mówiąc: „*Wy błahorodnyj* (szlachetny), porządkujcie moglię, stawiajcie krzyż, a ja wam będę pomagał”.

Ksiądz już nieco uspokojony zwrócił się do mnie i zaczął opowiadać, że pochodzi z Hłuboczka Wielkiego. A tam to Polacy porwali księdza greckokatolickiego i w okrutny sposób go uśmiercili.

– Porąbali ręce, nogi porąbali, całego porąbali – mówił wzburzony ksiądz. – Wtedy była wojna i jedni drugich zabijali – przekonywał.

Wysłuchałem księdza spokojnie i zadałem pytanie, w którym to było roku? Odpowiedział, że w 1944. Nie podjąłem z parochem dyskusji, ale wypowiedź duchownego bardzo mnie zaintrygowała. Od maja 1944 roku służyłem bowiem w „Istrebitielnym Batalionie” właśnie w Hłuboczku Wielkim położonym w niewielkiej odległości od mojej rodzinnej

Ihrowicy i zupełnie o takim zdarzeniu nie słyszałem. W 1944 roku Polacy w tych okolicach pragnęli tylko przeżyć, przetrwać ten straszny czas. Z pewnością na nikogo nie napadali. Co najwyżej mogli się bronić. Zresztą tego zdarzenia nie zanotowała żadna znana mi kronika, czy literatura pamiątkarska dotycząca województwa tarnopolskiego. Doszedłem do wniosku, że paroch chcąc zrównoważyć wypowiedź kościelnego posłużył się fałszem, który być może zaczerpnął z arsenału kłamstw OUN-UPA. A może ktoś wprowadził duchownego w błąd?

### ***Mnohaja lita w cerkwi prawosławnej***

Rozmowa z księdzem prawosławnym była przyjazna i przyjemna. Prowadziliśmy ją zresztą w naszym polskim kościele, w którym obecnie mieści się świątynia Prawosławnej Cerkwi Kijowskiej. Naszym rozmówcą był *otec Ihor*, przystojny ksiądz z długą, czarną jak smoła brodą. Powiedział, że popiera nasze starania o odnowienie mogiły księdza Stanisława Szczepankiewicza. Znów zwróciłem uwagę, że obok grobu księdza jest zbiorowa mogiła Polaków, o której nie możemy zapomnieć.

– O księdzu Stanisławie pamiętają Ukraińcy, bo ich leczył w czasie wojny i to z bardzo dobrym skutkiem – mówiłem księdzu przypominając, że wtedy nie było lekarzy ani szpitali i dlatego starsze pokolenie Ukraińców pamięta o nim i stawia kwiaty na jego grobie.

– Ale właśnie mija 60 lat od tragicznej śmierci księdza Stanisława i jego parafian, których grób jest zrównany z ziemią, więc chcemy go upamiętnić - powiedziałem. - Dotąd nie pozwolono nam tego zrobić, może teraz władza w Ihrowicy i Tarnopolu zmieni zdanie.

Po chwili namysłu ksiądz powiedział, że na każdej mogile powinien stanąć krzyż, jeśli tego życzą sobie ludzie pamiętający o zmarłych.

– Przetawię waszą prośbę prawosławnym wiernym na dzisiejszym nabożeństwie - zapewnił nas duchowny.

W czasie trwania Służby Bożej ksiądz przedstawił nas jako delegację Polaków, byłych mieszkańców Ithrowicy. Przypomniiał, że w tej świątyni byliśmy chrzczeni i przyjęliśmy pierwszą Komunię Świętą. Prosił obecnych w cerkwi o pomoc, gdy będziemy budować groby.

Po zakończeniu nabożeństwa chór zaśpiewał nam „*mnohaja lita*” (sto lat), a my dziękując za miłe powitanie byliśmy bardzo wzruszeni. Doprawdy nie spodziewaliśmy się tak ciepłego przyjęcia. Wyraziliśmy nadzieję, że ksiądz prawosławny razem ze swoimi wiernymi weźmie udział w uroczystości ekumenicznej podczas poświęcenia krzyża na mogile Polaków, co daj Boże nastąpi w 2005 roku.

W cerkwi byliśmy świadkami miłej uroczystości. Ksiądz poprosił przed wrota ołtarza odświętnie ubraną, młodą, przystojną dziewczynę. Uniósł ręce na wysokość jej głowy i modlił się w intencji wejścia dziewczyny w dorosłe życie, ponieważ ukończyła właśnie 18 lat. W czasie tej ceremonii w cerkwi panowało modlitewne skupienie. Gratulując ukończenia młodzieńczego wieku ksiądz życzył dziewczynie szczęścia, powodzenia w dorosłym życiu, dobrego i wiernego męża, a następnie wychowania potomstwa w duchu religii prawosławnej. Chór odśpiewał nabożną pieśń, a następnie „*mnohaja lita*”. W tym czasie młodzież podchodziła z gratulacjami i kwiatami. Darowane wiązanki dziewczyna złożyła przed ołtarzem.

Uważam, że nasz wyjazd na Ukrainę był nie tylko potrzebny, ale wręcz konieczny. Należało rozmawiać zarówno z osobami, które są u steru lokalnej władzy, jak i z ludźmi prostymi.

Okazało się, że zwłaszcza ci ostatni sprzyjają naszym staraniom o krzyże na polskich mogiłach. Bardzo się interesowali tym, co udało nam się załatwić w urzędach i u księży. W rozmowach podkreślali, że przez 60 lat nie mówiło się w Ihrowicy tyle o tragicznej śmierci Polaków, ile po naszym przyjeździe.

W czasie wizyty na Ukrainie rozmawialiśmy także z deputatem (radnym powiatowym) rejonu tarnopolskiego, który zapewnił, że na najbliższej sesji będzie się domagał wydania zezwolenia na prace przy polskich grobach.

### **Ogromna radość - jest zezwolenie**

Na początku września 2004 roku, otrzymałem wieści, które mnie szczerze uradowały. Zatelefonował z Warszawy min. Andrzej Przewoźnik mówiąc, że po wizycie u gubernatora tarnopolskiego ten wydał zgodę na upamiętnienie czterech zbiorowych mogił Polaków w Berezowicy Małej, Ihrowicy, Płotyczy i Szlachcicach, gdzie spoczywają prochy ofiar mordu w Łozowej. - Teraz zaczynamy etap opracowywania planów pomników na poszczególne mogiły – mówił min. Przewoźnik.

Przyznaję, że byłem tak zaskoczony tym nagłym przyspieszeniem sprawy, że z trudem szukałem słów by podziękować panu ministrowi. Po kilku dniach otrzymałem propozycję udania się do Berezowicy Małej, Ihrowicy, Płotyczy i Szlachciniec z pracownikami ROPWiM, którzy mieli dokonać pomiarów zbiorowych mogił. Oczywiście wyraziłem zgodę.

Wyjechaliśmy 9 września 2004 r. i następnego dnia przed południem dotarliśmy do Berezowicy Małej. Okazało się, że zlokalizowanie cmentarza nie jest wcale proste. Napotkani po drodze ludzie zaprzeczali, aby w ich wiosce był polski cmentarz. Pomocny okazał się kontakt uzyskany przed wyjazdem od śp. o. prof. Mieczysława Alberta Krąpca, światowej sławy

filozofa z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, który pochodził właśnie z Berezowicy Małej i prosił mnie o sfotografowanie jego rodzinnego domu. Mieszkający w nim Ukrainiec, pan Zajszy, skierował nas do swojej sąsiadki, Marii Łewkiw, która chętnie pojechała z nami wskazać cmentarz.

Dopiero kiedy przebiliśmy się przez gęstwinę pokrzyw okalającą las porastający cmentarz zobaczyliśmy stare przedwojenne pomniki. Pani Maria wskazała nam miejsce, gdzie po-  
grzebano ludzi spalonych w czasie napadu w oborze **Stesiuka**. Opowiadała, że jako mała dziewczynka przychodziła tu z matką. - Często wyrwałyśmy w tym zapadniętym miejscu chwasty i samosiejki drzew. Nieraz obie przynosiłyśmy tu kwiaty. Matka opowiadała mi, że tu było najwięcej pochowanych dzieci i kobiet - mówiła przejęta.

W trakcie zwiedzania cmentarza zdarzył się ciekawy epizod. W pewnym momencie usłyszałem wołanie pani architekt Joanny Zawadzkiej, która ze zdziwieniem pokazała mi stary pomnik rodziny Zawadzkich i wyznała, że nie spodziewała się znaleźć swojego nazwiska na tym cmentarzu. Delikatnie zwróciłem jej uwagę, że żyli tu tacy sami Polacy jak w Polsce centralnej, tylko być może bardziej patriotyczni.

Przeprowadziliśmy lustrację całego cmentarza i nie znaleźliśmy żadnego innego śladu świadczącego o pochówku pomordowanych Berezowiczów. Po radzie zdecydowaliśmy, że wskazane przez panią Marię miejsce spełnia podstawowe warunki na usytuowanie pomnika. Znajduje się w miejscu pochówku zamordowanych Polaków, posiada w miarę dobry podjazd i dobrą widoczność pomnika z drogi, a także wymaga usunięcia niewielkiej liczby drzew, co było nie bez znaczenia, gdyż liczyliśmy się z trudnościami uzyskania zezwolenia na wycinkę. Oczywiście najważniejszym argumentem był zapadnięty grób ofiar mordu o długości około 6 metrów i szerokości

2 metrów. Miejsce to znajdowało się przy starych pomnikach Bartków Marii, Wincentego Dzygały i hrabiny Konopackiej.

Przed odjazdem spotkaliśmy przy naszym samochodzie troje ludzi, którzy byli ciekawi, dlaczego wykonywaliśmy pomiar na cmentarzu. Odpowiedziałem starszemu panu, że będziemy stawiać pomnik Polakom pomordowanym w Berezowicy Małej. Odpowiedział, że jest na to stanowczo za wcześnie, gdyż niektórym środowiskom ukraińskim takie pomniki nie będą się podobać. Odpowiedziałem, że pomniki mogą razić tylko tych Ukraińców, którzy nie mają czystego sumienia w stosunku do Polaków. Mądrzy Polacy i Ukraińcy uważają, że minęło już ponad 60 lat od dokonania mordy, pokolenie pamiętające tamten tragiczny czas odchodzi na zawsze i jeśli mamy żyć we wspólnej Europie, to najwyższy czas upamiętnić życie i śmierć Polaków, którzy żyli na tej ziemi wspólnie z Ukraińcami. - Przecież droga do zgody, wybaczenia krzywd i pojednania prowadzi przede wszystkim przez cmentarze - argumentowałem.

Mój rozmówca pokiwał głową, pochwalił mnie za dobrą znajomość języka ukraińskiego i zaprosił do siebie na dalszą dyskusję. Pokazał nawet dom, w którym mieszka. - A więc do zobaczenia - pożegnałem go wsiadając do samochodu.

Następnie pojechaliśmy 7 km. na południe do Ihrowicy. Tu nie trzeba było szukać zbiorowej mogiły, gdyż doskonale znałem to miejsce. Dysponowałem nawet rysunkiem Franciszka Błaszkwicza, który jako 14 letni chłopiec stał na warcie, kiedy jego ojciec Grzegorz, Ignacy Nakonieczny, Jan Błaszkwicz, Stefan Drzewiecki, Tomasz Białowąs i Jadwiga Dudczak „Pałaszyna” kopali grób w zamrzniętej ziemi, a następnie układali ciała ofiar. Franio pilnował, czy nie zbliżają się banderowcy. Wszyscy obawiali się najgorszego, że sami podzielą losy zamordowanych sąsiadów i krewnych.



W Ithrowicy pewnym problemem przy projektowaniu upamiętnienia stał się pomnik poświęcony Marysi Białowas, córce Ignacego Nakoniecznego, znajdujący się na środku zbiorowej mogiły zamordowanych. Z Marysią wiąże się szczególnie tragiczna historia. Przyszła z dwoma małymi synkami na wieczną wigilijną do ojca. Cała rodzina uciekła przez okno na ogrody, kiedy dostrzegła, że wieś się pali i do ich domu idą bandyci. Jednak Marysia po oddaniu dzieci pod opiekę matki wróciła do domu po walizki, w których miała schowane cenniejsze domowe rzeczy. Nie zdążyła uciec. Śmiertelnie ranna w brzuch na progu domu nie została dobita lecz męczyła się do rana, przypiekana ogniem palących się zabudowań. Jeszcze za życia doznała banderowskiego piekła na ziemi.

Uciekając przed banderowcami matka Marysi wpadła do sąsiadki Ukrainki z prośbą: „ratuj mi wnuki!” Sąsiadka zdążyła położyć chłopców do łóżka, gdy wpadli bandyci. Na pytanie, czyje to dzieci, odpowiedziała „moje” i zagroziła im drogę do łóżka. Dzielną kobietą uratowała życie chłopców.

Kiedy chłopcy dorośli i pozakładali własne rodziny przyjechali do Ithrowicy, żeby podziękować jej za uratowanie życia. Postawili również matce wysoki na 3 metry pomnik przedstawiający Madonnę z Dzieciątkiem z inskrypcją początkowo tylko w języku ukraińskim, a potem uzupełnioną o napis w języku polskim. Pomnik ten stał pośrodku zbiorowej mogiły i kolidował z planami upamiętnienia wszystkich ofiar Wigilijnego Mordu.

Aby go usunąć należało uzyskać zgodę rodziny. Okazało się, że synowie Marysi, którzy postawili pomnik, już nie żyli, więc trzeba było zabiegać o to u wnuków. Nie było to łatwe, ale dzwoniłem, pisałem, przekonywałem, że na pomniku będzie wyryte imię i nazwisko ich babci, aż wreszcie jeden z wnuków wyraził zgodę na usunięcie figury.

Kiedy pani architekt Zawadzka zakończyła pomiary i rysunki związane z pomnikiem w Ihrowicy, po drodze do kolejnego cmentarza w Płotycy przystanęliśmy przed domem Hanki Hołyk. Kiedy mnie zobaczyła, powiedziała: „Teraz Janku pisz do Janukowycza, on pozwoli na postawienie krzyża na zbiorowej mogile. Juszczenko jest nacjonalistą i dlatego nie pozwala ją”. Gdy usłyszała, że Kijów już zezwolił, uściskała mnie wycierając łzy radości. Po prostu płakała ze szczęścia. Pobieгла do samochodu i zaprosiła wszystkich na obiad. Powiadomiona wcześniej przeze mnie o planowanej wizycie zdążyła upiec kaczkę, która nam bardzo smakowała. A kiedy moi współtowarzysze chcieli za obiad zapłacić, obruszyła się. - Jestem Polką, proszę mnie nie obrażać - powiedziała.

Na trzecim cmentarzu w Płotycy oddalonej o 7 km od Ihrowicy zbiorowy grób 43 zamordowanych Polaków był w miarę zadbane. Zajmuje kwaterę usytuowaną na - można powiedzieć - honorowym, reprezentacyjnym miejscu widocznym z drogi przy wejściu na cmentarz. Wycieczki Polaków nie będą miały trudności z trafieniem w to miejsce. Zawdzięczamy to ostatniemu proboszczowi Płotycy, śp. ks. Walerianowi Dziunikowskiemu. Jak przypominają Płotyczanie, to on wybrał miejsce na zbiorową mogiłę. Gdyby kwatery nie została „zajęta” przez Polaków, z pewnością wykorzystaliby ją nacjonałiści na panteon chwały dla swoich wojaków. Tutaj, podobnie jak w Ihrowicy, w granicy zbiorowego grobu został postawiony ładny pomnik poświęcony jednej z ofiar mordu w Płotycy, Franciszkowi Kubów pochodzącemu z Berezowicy Małej. Uciekł on z rodzinnej wioski do Płotycy w obawie przed napadem banderowców. Zatrzymał się u kuzynów, gdzie został zamordowany razem z innymi. Pomnik jeszcze w latach 80. ufundowała żona Franciszka Kubowa, która nie wyjechała do

Polski. Architekt bardzo umiejętnie wkomponował ten pomnik w nowy monument.

Czwarta zbiorowa mogiła to grób Łozowian usytuowany na cmentarzu grekokatolickim w Szlachcicach położonych 2 km od Łozowy, a około 7 km od Płotyczy. Znamienna jest historia tej mogiły. Po mordzie dokonany w nocy z 28 na 29 grudnia 1944 roku przez tę samą sotnię „Burlaky” pod dowództwem Iwana Semczyszyna, która cztery dni wcześniej wymordowała Polaków w Ihrowicy, ofiary pogrzebano przy kościele w Łozowej. W 1970 r. kościół rozebrano do fundamentów i na jego miejscu zbudowano szkołę. Obok budynku szkolnego urządzono boisko sportowe. Miejscowym władzom nie podobało się, że zbiorowa mogiła Polaków pozostawała ciągle na oczach młodzieży, więc przeniosły kości zamordowanych na cmentarz grekokatolicki w Szlachcicach. Urządzono niewielką kwaterę, którą obmurowano i oznaczono obeliskiem z sowiecką gwiazdą i napisem: ODNOSILCZANAM, JAKI ZAHYNUŁY WID RUK UKRAIŃSKYCH NACJONALISTIW (Mieszkańcom, którzy zginęli z rąk ukraińskich nacjonalistów).

Miejscowi nacjonałiści poczuli się dotknięci tą inskrypcją i próbowali zeszlifować słowo „UKRAIŃSKYCH”, ale może kamień był zbyt twardy lub narzędzia za słabe, bo napis w dalszym ciągu pozostawał czytelny.

Na zbiorową mogiłę Polaków trafiliśmy bez problemu, ponieważ kwatera wyróżniała się porządkiem, czystością i świeżymi kwiatami. Kiedy pani architekt rozpoczęła pomiary, przybiegła kobieta opiekująca się zbiorowym grobem. Była to Tekla Loska z domu Dahun ze Szlachciniec. Gdy powiedziałem jej, że robimy pomiary pod nowy pomnik a obelisk z gwiazdą będzie usunięty, ucieszyła się. Zapewniała, że dopóki żyje to będzie opiekować się mogiłą Polaków, bo to uważa za swój obowiązek.

RADA OCHRONY PAMIĘCI  
WALK I MĘCZYSTWA  
ul. Krzyża nr 20  
00-921 Warszawa  
-1-

R-VI/UR/4/530/93

29.04.93

~~Ambasada Ukrainy  
Al. Ujazdowskie 13  
00-967 Warszawa~~

Prezydium Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa zwraca się z uprzejmą prośbą o przychylny stosunek do siebie i spowodowanie pozytywnej decyzji w sprawie złożonego u Was wniosku Grupy Inicjatywnej Budowy Pomnika w Ińhrowicy k.Tarnopola.

Pomnik ten, z tekstami w jęz.polskim i ukraińskim, stanąłby na ogrodzonej mogile 86 mieszkańców wsi, tragicznie zmarłych 24 XII 1944 r.

Jesteśmy zdania, że każdy c złowiek, zwłaszcza ten, który zginął niewinnie, ma prawo do posiadania grobu, a jego bliscy do wrządzenia jego mogiły zgodnie z zasadami wiary, którą wyznawał.

Z poważaniem

SEKRETARZ GENERALNY

Andrzej Piszczonnik



№ 98/614  
- 4 - 05.93

РАДА ОХОРОНИ ПАМ'ЯТІ  
ВАЛК І НЕДІТІВСТВА  
КАНЦЕЛАРІЯ  
Варшава д. 5.05.93  
Л.б. 129

Warszawa 5.05.1993r.

РАДА ОХОРОНИ ПАМ'ЯТІ  
ВАЛК І МРОЧНОСТВА

Секретарь Генералны  
P.A. Przewoźnik

Шановны Пане Секретарю!

Згодні з Пань листом № R-VI/UR/4/530/93 з дня 29.04.93р.  
звіданяючи на Ambasada Ukrainy w Rzeczypospolitej Polskiej w tej  
sprawie wróciła się pięcniа 26.03.93r. do Ministra kultury  
Ukrainy i Представителя Президента України в обводзі Тарнополь-  
ским.

26.04.93r. отрималиśmy od Pana Ministra kultury Ukrainy  
I. Dziuby list w którym popiera nią inicjatywa budowy pomnika w  
Iłowicy k. Tarnopola.

Моложе справы будованя помника Министр I. Dziuba радні  
розв'язуват' їм безпосередніо в Тарнополь з місцевыми влада-  
ми адміністраційными.

Проїдні о звіданеніе Групы Ініціативної будовы помника  
о прашчылным устосункованію Министерства Культуры Украйны в  
той справіо.

З поважаніем,

G. Udovenko  
Ambasador Надвычайный і  
Поконсольскый Украйны в RP

Рада Охорони пам'яті  
валк і мєдцєтвоства

00-921 Warszawa  
ul. Krucza 36, Fax 628 03 75

Pan  
MAREK KRAJEWSKI  
p.o. Konsula Generalnego RP  
w Ł w o w i e

W związku z pismem z dnia 28 lipca br. (Nr 302-66/5-94) uprzejmie informuję, że w sprawie udokumentowania faktu zamordowania 87 mieszkańców Iłhrowicy zwróciliśmy się do Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu w Krakowie.

Na podstawie ustaleń śledztwa w sprawie zbrodni nacjonalistów ukraińskich popełnionych na Polakach w latach 1939-1945 na terenie b. województwa tarnopolskiego Komisja stwierdziła, że w dniu 24 grudnia 1944 r. w Iłhrowicy miał miejsce napad nacjonalistów ukraińskich na wieś w wyniku którego zamordowanych zostało ok. 90 osób (mężczyźni, kobiety, dzieci) spośród mieszkańców-Polaków oraz spalono szereg zabudowań.

Fakt ten potwierdziło zeznaniami 10 byłych mieszkańców wsi Iłhrowica, bezpośrednich świadków zbrodni.

Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu w Krakowie jest również w posiadaniu "listy polskiej ludności zamordowanej we wsi Iłhrowica, pow. Tarnopol" sporządzonej w 1945 r. przez mieszkańca wsi biorącego udział w grzebaniu zmarłych (odpis w załączeniu).

Uprzejmie prosimy o przekazanie powyższego Tarnopolskiej Radzie Rejonowej.

Z poważaniem

zeł. lista

SEKRETARZ GENERALNY

Andrzej Przekładnik



KONSULAT GENERALNY  
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ  
WE LWOWIE

ГЕНЕРАЛЬНЕ КОНСУЛЬСТВО  
РЕСПУБЛІКИ ПОЛЬЩА  
У ЛЬВОВІ

ul. Isaak Franka, 118

№ 22-66/K-95

*YWL*  
KONSULAT GENERALNY  
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ  
WE LWOWIE  
ul. Isaak Franka, 118  
Lwów, 26-02-95

Lwów, 1995-02-15

Pan Andrzej PRZEMOŃCZAK  
Sekretarz Generalny  
RADY OCHRONY PAMIĘCI WALK  
I MĘCZNICTWA

Szanowny Panie Sekretarzu,

Informuję, że w sprawie upamiętnienia 86 mieszkańców wsi Ithrowica (Pana listy R VI/UR/4/786/93, R VI/UR/4/2120/94) Konsulat Generalny RP we Lwowie otrzymał kolejną odpowiedź od Rady Rejonowej w Tarnopolu. Tym razem Rada uzależniła podjęcie jakichkolwiek działań od uzyskania polecenia z MSZ Ukrainy (list Rady Rejonowej w załączeniu). Wobec powyższego byłoby zmuszeni zwrócić się oficjalnie do MSZ Ukrainy.

*[Signature]*  
1.02.95

Konulę wyraży szacunku  
Lwów, 15.02.1995  
*[Signature]* RP  
Tomasz Lechniak

**RADA OCHRONY PAMIĘCI  
WALK I MĘCZENSTWA**

00-921 Warszawa, ul. Krucza 36, Telefon: 628 43 04, Fax 628 03 75

L.dz. R-VI/UR/4/433/95

Warszawa, dnia 10.III.1995 r.

Pan  
JAN BIAŁOWĄS  
ul. Połowska 29  
24-130 Końskowola

W nawiązaniu do dotychczasowej korespondencji przesyłam w załączeniu kolejne pismo w sprawie upamiętnienia zamordowanych mieszkańców wsi Ithrowica, otrzymane z Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

zał. 1

Z poważaniem

SEKRETARZ GENERALNY

Andrzej Prądziński





GŁÓWNA KOMISJA BADANIA ZBRODNI PRZECIWKO NARODOWI POLSKIEMU  
INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ  
OKRĘGOWA KOMISJA W KRAKOWIE 30-027 ul. Nikolajska 4

tel. 21-19-61, 21-11-00  
fax 21-19-61

Data 2. października..... 1995 r.  
S 4/92/U

*Odp. i wysłanie  
dnia 15.10.95r. J.P.*

Szanowny Pan  
Jan Bisłowa  
24-130 Końskowola  
ul. Połowska 29

Szanowny Panie !

Jak zapewne Pana wiadomo w tej Komisji prowadzone jest śledztwo w sprawie zbrodni ludobójstwa nacjonalistów ukraińskich popełnionych na Polakach w latach 1939-1945 na terenie b. województwa tarnopolskiego.

W sprawie tej zebraliśmy jak dotąd obszerny materiał dowodowy obejmujący zeznania kilkuset świadków, kilkadziesiąt relacji i wspomnień, różnego rodzaju dokumenty itp.

M.i. cenne zeznanie w tym postępowaniu złożył również Pan do protokołu przesłuchania w dniu 3 marca 1992 r.

Przechylnie dla której zwracam się obecnie do Szanownego Pana jest prośba o udostępnienie nam wydanej przez Pana książki pt "Zdawało się że pomarli a oni wciąż żyją"-Wspomnienie z życia Polaków i Ukraińców w Ihorowicy oraz tragicznej nocy wigilijnej 1944 roku.

Jak sam tytuł książki wskazuje ,że jest ona cennym przyczynkiem do poznania tragicznych losów mieszkańców tzw kresów wschodnich co determinuje jej przydatność dla potrzeb toczącego się śledztwa.

Zywiąc nadzieję spełnienia mej prośby pozostaje z głębokim szacunkiem

Przewodniczący Komisji  
Integracja 02213-04  
*[Signature]*  
mgr Witold Józef Kłomanski

Jan Białecki  
ul. Poławska 29  
24-130 Końskowola

Końskowola

27 marca

1996 r.

Pan Ambasador Ukrainy

Al. Szucha 7

Warszawa

Dot.: upamiętnienia zbiorowej mogiły  
Polaków we wsi Ithrowica pow. Tarnopol

Zwracam się z prośbą - już po raz drugi - do Pana Ambasadora o oficjalne  
zezwoleńie na upamiętnienie zbiorowej mogiły pomordowanych Polaków we wsi  
Ithrowica, w dniu 24 grudnia 1944 r.

Pragnieniem Ithrowiczian pamiętających takie tragiczne czasy, mieszkających  
obecnie w Polsce, Kanadzie i innych krajach, jest uczczenie zbiorowej mogiły  
na cmentarzu, przez postawienie metalowego krzyża i umieszczenie tabliczki ku  
jakiejś czci został zamiesiony.

W Ithrowicy na Wigilię Bożego Narodzenia w 1944 r. zostało zamordowanych  
80 osób narodowości polskiej oraz jeden Ukraińiec (pomyłkowo). Pełna lista  
zamordowanych w 1944 i 1945 r. zawiera 89 Polaków i jednego Ukraińca. Razem  
90 osób.

Po raz pierwszy zwracałem się do Pana Ambasadora z tą prośbą jesienią  
1992 r. Byłem osobiście w Ambasadzie i rozmawiałem z Panem Aleksandrem Urbanem  
- pierwszym sekretarzem Ambasady w R.P. Zapewnił, że takie zezwolenie Ambasada  
wyda i przekaże na mój adres. Ponieważ minęło ponad 3 lata i zezwolenia nie  
otrzymałem, więc ponawiam prośbę.

W imieniu wszystkich Polaków, byłych mieszkańcówe Ithrowicy zapewniam Pana  
Ambasadora, że nie kierujemy się emocjami <sup>W</sup>104 nienawiścią. Pragniemy tylko  
i wyłącznie upamiętnić miejsce wiecznego spoczynku naszych najbliższych tra-  
gicznie zmarłych pomordowanych przez UP<sup>U</sup>A za to, że nie byli narodowości  
ukraińskiej.

Polacy, dawni mieszkańcy Iłowicy odwiedzają swoich krewnych i byłych sąsiadów w miejscu swego urodzenia i dzieje się to w atmosferze rodzinnej przyjaźni i odwrotnie. Ukraińcy z Iłowicy bywają u swoich bliskich w Polsce również chętnie przyjmowani. Dla przykładu podaję, że w 1937 r. na 256 rodzin polskich, 131 to rodziny mieszane - rzymsko- i grekokatolickie. A więc, ponad 50% rodzin było skoliigacanych. Uważamy, że 52 lata to bardzo długi okres czasu na przemyślenie tragicznych zdarzeń między naszymi społecznościami.

Prosimy o pomoc Pana Ambasadora Polakom i Ukraińcom, którzy urodzili się w Iłowicy i przeżyli tragiczne lata wojny, postawić na zbiorowej mogile krzyż, który będzie symbolizował wzajemne przebaczenie. Wówczas nie ukradkiem, ale za pełną aprobatą władzy terenowej można będzie odwiedzać, palić znicze, odprawiać mszy i porządkować zaniedbane mogiły.

Z wyrazami najwyższego szacunku

*J. Białowski*  
Jan Białowski

To wiadomości:

1. Rada Ochrony Pomocy "Halki i Mijosiwczuków"  
ul. Włocława 36  
00-921 Warszawa
2. Międzynarodowe Stowarzyszenie Łagowianokarych  
R.P. w Warszawie.



Ihrownica, listopad 2008 r.  
Po piętnastu latach starań ujrzałem pomnik.  
Pierwszy wieniec i znicze od Hanki Hołyk Białowąs



Berezowica Mała  
Krzyż – pomnik ku czci 131 Polaków  
zamordowanych 23.II.1944 r.



Płotycz  
Pomnik ku czci 43 Polaków zamordowanych 8.III.1944 r.  
przez Niemców z inspiracji Ukraińców,  
żołnierzy SS Galizien

Fot. Jan Białowąg 6.V.2008 r.



Cmentarz w Szlachcińcach.  
 Zbiorowy grób Polaków z Łozowej,  
 zamordowanych 28.XII.1944 r.

Fot. Jan Gliński, IV.2009 r.

## Kto wzniecił burzę

Od Władysława Kubowa urodzonego w Berezowicy Małej, obecnie mieszkającego w Warszawie, dostałem książkę pt. ***Kto pożaw burju? (Kto wzniecił burzę?)*** wydaną w 1996 r. w Tarnopolu. Napisało ją 3 „historyków” z Tarnopola: Ołeh Hajdaj, Bohdan Chabariwskij i Wołodymyr Chałas. W książce tej znalazłem opis „heroicznej” walki *kurinia* (kompanii) UPA w Ihrowicy. Brzmi on: „*Kuriń UPA pid komanduju Bystroho w noczi z 24/25 hrudnia 1944 roci w Ihrowyci ubyw 67 Polakiw*”. Ta liczba ofiar jest też wymieniana w dokumentach NKWD. Doskonale pamiętam, że po ucieczce z Ihrowicy 25 grudnia 1944 r. wśród kilkunastu osób uratowanych z rzezi siedząc na tobołkach w Tarnopolu liczyliśmy zamordowanych. Wyszło nam 66. Widać jedną ofiarę pominęliśmy, bo nietrudno było o taki błąd.

W 2004 roku kiedy byłem w Ihrowicy, zostałem zaproszony przez kuzynkę na podwieczorek. Znalazłem się w towarzystwie kilku osób, którzy byli ciekawi, co będę załatwiał. Jeden z Ukraińców wspominał, jak to było w „*polskiej Światweczer*” (polską wigilię). Zwierzał się, że razem z wojakami chodził po wsi. - Dawali nam chłopakom nosić broń - wspominał. - Była ich wielka siła. Byli dobrze uzbrojeni. Im nikt nie mógł podskoczyć.

Na moje pytanie, ile wówczas miał lat, odpowiedział, że czternaście. Na pytanie, jaka to była sotnia, odrzekł, że to tajemnica. Odpowiedziałem, że już nie. Tymi „bohaterami” walki z kobietami i dziećmi byli *Burlaky*, którzy cztery dni później zamordowali 106 Polaków w Łozowej. - Do takiej zbrodni jak w Ihrowicy nie potrzebni byli tak uzbrojeni „bohaterowie” -



powiedziałem mu. - Wystarczyłoby kilku bandytów z łomami, młotami, siekierami i karabinami. Kto tutaj miał się bronić, przecież mężczyźni Polacy byli na wojnie. Wojować z dziećmi, kobietami i starcami jest bardzo łatwo.

Przerwałem swoją wypowiedź, ponieważ mój adwersarz zdenerwował się słysząc, że *Burlaky* to bandyci. Stwierdził, że w domu ludowym było 30 enkawudzystów, którzy ze strachu nawet nie strzelali. Odpowiedziałem, że było ich nie trzydzieści ale sześciu i to bardzo słabo uzbrojonych. Ukraińiec zadał mi jeszcze pytanie, skąd mam te wiadomości, na co odpowiedziałem, że czytałem Litopys z Kanady, a tam wszystko jest opisane. Był zaskoczony moją odpowiedzią i stwierdził, że *ony todi dobre robyły teper każećsia, że złe. Ale todi buło treba tak robyty.*(oni wówczas dobrze robili, teraz mówi się, że źle. Ale wówczas trzeba było tak robić.) Jest to wypowiedź często spotykana u niewykształconych i otumanionych przez ounowską propagandę nacjonalistów.

Z książki „*Kto pożaw burju?*” dowiedziałem się, że Polacy w Ithrowicy zostali wymordowani, gdyż istniała tam silna organizacja Armii Krajowej i należało ją rozbić. A więc kłamstwo, kłamstwem pogania. Redaktor Tuzow-Lubański z Kijowa stwierdził kiedyś, że Ukraina żyje w niewoli kłamstwa. Rzeczywiście tak jest, bo jak inaczej wytłumaczyć nazywanie małych dzieci, kobiety, starców i ludzi kalekich, bo tacy głównie byli mordowani, żołnierzami AK. Ukraińska propaganda wmawia swojemu społeczeństwu, a przede wszystkim młodzieży, że wszystko co czyniła UPA było dobre dla Ukrainy, nawet z makabrycznych zbrodni czynią przedmiot bohaterstwa.

***Diad`ku, to ne banderiwci...***  
**(Wujku to nie banderowcy)**

Przed paru laty gościłem u siebie kuzynkę z Tarnopola. Trzydziestoletnia kobieta zapytała mnie, dlaczego Polacy nie przyjeżdżają porządkować zbiorowej mogiły w Ihrowicy. Odpowiedziałem, że pomimo naszych starań rząd ukraiński nie zezwala. - Wujku, ja czegoś nie rozumiem - odpowiedziała kuzynka. - Przecież Polaków w Ihrowicy nie wyrznęli banderowcy, tylko NKWD. Ja czytałam artykuł w naszej tarnopolskiej gazecie, gdzie enkawudziści przyznają się do tego mordu.

- Jak enkawudziści mogą się przyznać do mordu, którego nie popełnili? - zareagowałem, ale kuzynka bardzo poważnie upierała się przy twierdzeniu, że tę zbrodnię popełniło NKWD, udając banderowców, żeby ich zdyskredytować w oczach Polaków i Ukraińców.

Odpowiedziałem jej, że sam przeżyłem to piekło, a to co mówi jest nieprawdą i jakąś manipulacją. Na tym zakończyliśmy temat.

Później kolega Eugeniusz Jaworski pochodzący z Kurnik przysłał mi artykuł, o który chodziło mojej kuzynce. Zamieszczony był w tarnopolskiej gazecie SWOBODA z dnia 18.08.1998 r. i zatytułowany „*Spowid`kata*”. (Spowiedź kata)

Autor Dmytro Czernychiwskij opisuje rzekome wyznanie starego enkawudzisty czekającego na śmierć w szpitalu. Ma kłopoty z własnym sumieniem i pragnie wyświadczyć się przed popem. Ponieważ popa nie ma w szpitalu inni pacjenci radzą mu, żeby się wyświadczył przed nimi. I tak enkawudzista wyznaje, że dowódcy NKWD stworzyli specjalny oddział, który miał zadanie podszywać się pod banderowców, napadać i mordować Polaków, a on był wyznaczony na jego dowódcę. - „Jak sami wiecie – mówił enkawudzista – Stalin oddał część

Ukrainy Zachodniej Polakom, ale miejscowi Polacy nie chcieli wyjeżdżać do Polski. Dlatego my otrzymaliśmy rozkaz tworzyć specjalne niby banderowskie bojówki, zadaniem których było napadać na polskie wioski. Wyglądem mieliśmy przypominać banderowców i wyganiać Polaków do Polski.

Zdaje się, że było to we wsi Ihrowica (...) Była polska wigilia. W chatach świeciły się kaganki. Ludzie jedli kutię. My okrążyliśmy wieś, wszczęliśmy strzelaninę. Psy zaczęły szczekać. Ludzie opuszczali chaty, a my w tym czasie rabowaliśmy co się dało a domy podpalaliśmy. Do jednej z chat weszło nas czterech. Przed obrazem klęczały matka i córka. One się modliły. Młoda Polka była bardzo urodziwa. Ja nie wahając się pociągnąłem młodą za warkocz na łóżko, a następnie oddałem ją kolegom. Kiedy oni zrobili swoje, ja chwyciłem młodą Polkę za warkocz przyciągnąłem do siebie i wsadziłem nóż w samo serce. Wówczas stara zaczęła wrzeszczeć – *banderiwci, banderiwci, banderiwci ...*”.

Cały artykuł to gigantyczne kłamstwo, którego nie będę do końca streszczał. Po co wspominam te brednie sprzed 10 lat? Bo to jest metoda proupuwskiej propagandy na Ukrainie. Ja otrzymałem tylko jeden taki artykuł, ale podobnych kłamstw w prasie ukraińskiej wyszło tysiące. Młodzi Ukraińcy to czytają i zaczynają w to wierzyć. Uważają że Polacy byli okupantami ziem ukraińskich, chwalą UPA, że oczyściła ich ziemie z okupantów, a najradykalniejsi dowodzą, że to co zrobiła UPA Polakom się po prostu należało. - Bo to Polacy pierwsi zabijali Ukraińców – twierdzą z przekonaniem.

Pod tym względem sytuacja na Ukrainie zmienia się na gorsze. Od powstania Ukrainy coraz bardziej narasta presja, aby o UPA mówić tylko dobrze, albo wcale. Oczywiście znajdują się wśród Ukraińców uczciwi historycy, choć płacą za prawdę

najwyższą cenę. Jednym z nich był Witalij Masłowski, wybitny publicysta i historyk, który wydał pracę pt. „Z kim i przeciwko komu walczyli nacjonaści ukraińscy w latach II wojny światowej” obnażającą prawdziwe oblicze UPA. Po ukazaniu się książki w 1999 roku Masłowski, który był kaleką, został napadnięty na klatce schodowej domu, w którym mieszkał i śmiertelnie pobity. Sprawców nie wykryto.

Drugim wybitnym historykiem ukraińskim był zmarły w listopadzie 2008 r. w Kanadzie Wiktor Poliszczuk, prawnik, politolog, najwybitniejszy badacz i znawca historii nacjonalistów ukraińskich. Mówił o sobie, że jest prawosławnym Ukraińcem z matki Polski. Miałem szczęście poznać tego mądrego człowieka. Rozpracował ideologię integralnego nacjonalizmu ukraińskiego opartego na egoizmie narodowym i nietolerancji wobec innych narodów. Wspomniany wyżej W. Masłowski ocenił wysoko dorobek naukowy W. Poliszczuka, a szczególnie jego pracę pt. „Gorzka prawda - zbrodnicość OUN- UPA”. Napisał: „Autorowi wstyd za Ukrainę, której ziemia zrodziła takich zbrodniarzy, wstyd też przed polskim narodem, któremu zadano tyle niewypowiedzianego nieszczęścia.... Książka Wiktora Poliszczuka to prawdziwa i uczciwa spowiedź Ukraińca”.

Również prof. Mirosław Popowycz z Akademii Kijowsko-Mohylańskiej jest odważnym, obiektywnym i niezależnym historykiem nie bojącym się pisać prawdy o ukraińskich nacjonalistach i ich zbrodniach. Uważa on, że zbrodnia na Polakach nigdy nie powinna ulec przedawnieniu. Podkreślał niechlubną rolę, jaką odegrała dywizja SS Galizien w wymordowaniu Polaków w Hucie Pieniackiej. „Trzeba powiedzieć szczerze – ta formacja kolaborowała z faszystami, a współpraca z okupantem nikogo nie zwalnia z odpowiedzialności...” - stwierdził w „Rzeczpospolitej” z 22-23 października 2005 r. - Ukraińcy

o tej sprawie wiedzą niewiele i to trzeba zmienić. Ujawnienie w całości prawdy historycznej znacznie oczyściłoby atmosferę. Myślę, że milczenie ukraińskich władz w kwestii drażliwych rozdziałów historii jest chybione. Dobrze by było, gdyby upamiętnienia miejsc kaźni wojennych, takich jak np. Huta Pieniacka, były poprzedzane specjalnym oświadczeniem rządu i parlamentu naszego kraju”.

Całe szczęście, że prof. Myrośław Popowycz nie pracuje i nie mieszka we Lwowie, gdyż za takie słowa zapewne groziło by mu tam wielkie niebezpieczeństwo. Na Wielkiej Ukrainie można mówić i pisać prawdę o UPA, w jej zachodniej części UPA można tylko i wyłącznie chwalić.

## **Przepraszanie prowadzące do nikąd**

*Ten kto nie zna prawdy jest głupcem, ale ten który ją zna i jej zaprzecza, jest zbrodniarzem.*

(Bertold Brecht)

Dotychczas przepraszają Ukraińców (czytaj nacjonalistów) tylko ci, którzy nie znają lub nie chcą znać prawdy o mordach Polaków na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Ale żadne z tych przeprosin - jak dotąd - nie zbliżyło nas wcale do nacjonalistów ukraińskich. Co z tego wynikło, że przepraszał ich Prezydent, przepraszał Senat i przepraszał Episkopat? Okazuje się, że te przeprosiny wywołują dalsze ataki i roszczenia nacjonalistów. - Przepraszacie, a więc jesteście jednak coś niecoś nam winni - tak mi powiedział Ukrainiec w Tarnopolu w 2008 roku.

Często słyszę słowa o potrzebie pojednania polsko-ukraińskiego opartego na prawdzie. Mówili o tym prezydenci Ukrainy Wiktor Juszczenko i Polski Lech Kaczyński 13 maja 2006 roku w Pawłokomie. Tymczasem właśnie od tego dnia rozpoczął się

proces wręcz odwrotny, gdyż ukraińscy nacjonaliści odczytali te słowa jako przyzwolenie na totalne zakłamywanie polsko-ukraińskiej historii. Wydaje się, że późniejsza postawa obu prezydentów sprzyjała tej działalności.

Moim zdaniem, mówienie o konieczności pojednania Polaków i Ukraińców jest błędem, gdyż oba narody żyły i żyją w zgodzie i przyjaźni. Przecież w Iłhowicy przed wojną ponad 50 % polskich rodzin było skoligaconych z Ukraińcami, a nikt chyba nie ma wątpliwości, że małżeństwa były i są zawierane z miłości, a nie z nienawiści. Ci, którzy dziś mówią o „konieczności pojednania”, tak naprawdę dążą do tego, aby Polacy puścili w niepamięć czyny członków Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii. To dlatego przemilcza się bezsporny fakt, że OUN-UPA - odpowiedzialna za ludobójstwo głównie chłopskiej ludności polskiej na Kresach - kierowała się faszystowską ideologią Dmytra Dońcewa i zawsze podejmowała działania zmierzające do osłabienia i zniszczenia Państwa Polskiego. I to nie jest tylko historia sprzed pół wieku, ale aktualna rzeczywistość. W dalszym ciągu aktywnie działa na Ukrainie i ma wpływ na rządy w tym kraju Kongres Ukraińskich Nacjonalistów. Partia ta znacząco wzmocniła szeregi podczas protestów w czasie pamiętnej tzw. Pomarańczowej Rewolucji i wyborów prezydenckich w 2005 r. Dziś uchodzi za jedną z głównych sił „demokratycznych”. Z Kongresem jest związana organizacja paramilitarna UNA-UNSO. Jej członkowie są zorganizowani w sposób wojskowy. Liderzy tych organizacji twierdzą, że UPA należy się szacunek za oczyszczenie kraju z Żydów, Polaków i Rosjan. Czy jesteśmy sobie w stanie wyobrazić, żeby w dzisiejszych Niemczech legalnie działała organizacja publicznie gloryfikująca i wzorująca się na SS? A przecież na Ukrainie dziś czerwono-czarny sztandar jest honorowany niemal na równi z flagą państwową.

Nie można tego lekceważyć. Dla nas, ludzi starszych i doświadczonych, pamiętających okupację niemiecką, parady nacjonalistów zawsze zwiastowały niebezpieczeństwo i grozę.

Do pojednania Polaków z nacjonalistami ukraińskimi szczególnie dąży Związek Ukraińców w Polsce. Wspierają go m.in. środowiska związane z "Gazetą Wyborczą" i „Tygodnikiem Powszechnym”. I pomimo starań tych mediów, rezultatów jak nie było, tak niema, bo pojednanie oparte na kłamstwie nie jest możliwe.

## **Krajowe uroczystości 65 rocznicy Mordów Wołyńskich i polska polityka historyczna**

Uczczenie ofiar tych mordów jest powinnością Polaków i to nie tylko pokolenia pamiętającego piekło „czerwonych nocy”. Na 2008 rok przypadła 65 rocznica planowego rozpoczęcia i największego nasilenia banderowskich mordów na Wołyniu. W prasie pojawiły się na ten temat wzmianki i poważne artykuły. Na łamach gazet wypowiedziało się kilku znanych i cenionych dziennikarzy. Wypowiedzieli się też naczelni redaktorzy „Myśli Polskiej” i „Przeglądu”. Specjalny dodatek wydała „Rzeczpospolita”. Odbyła się konferencja naukowa zorganizowana przez Instytut Pamięci Narodowej wspólnie ze Światowym Związkiem Żołnierzy AK. Opisała ją w artykule pt. „Polityka historyczna wobec pamięci o ofiarach ukraińskiego nacjonalizmu” Monika Śladewska (Kwartalnik 27 DW nr. 4.11/12.2008 str. 34). Pisze ona: „Konferencja miała odbyć się w Belwederze, wkrótce została odwołana bez podania przyczyn. Powody zamieszania wyjaśnił dziennikarz „Gazety Wyborczej” M. Wojciechowski (G.W. 21.04. 08.). Napisał m.in. „Do kancelarii Prezydenta wpłynął niedawno

z IPN projekt „Przeglądowej konferencji naukowej z okazji 65 rocznicy ludobójstwa dokonanego przez OUN-UPA na ludności polskich Kresów Wschodnich”. Na konferencję zaplanowaną na 20 czerwca organizatorzy nie zamierzają zaprosić badaczy ukraińskich”. Sekretarz Związku Ukraińców w Polsce p. Tyma oświadczył: „Państwo polskie, zwłaszcza na szczeblu prezydenta nie powinno wspierać takich środowisk” (chodzi o środowiska kresowe). Związek Ukraińców w tej sprawie wystosował trzy listy, w kancelarii Prezydenta interweniowała Ambasada Ukrainy. Red. Wojciechowski napisał: „W tym roku napięcie w relacjach polsko – ukraińskich może się zwiększyć jeszcze bardziej, chyba że prezydent Kaczyński wykaże inicjatywę i wyraźnie zaznaczy, czy popiera pojednanie czy konfrontację”.

Po takim *dictum* prezydent Lech Kaczyński bezzwłocznie podjął decyzję i zignorował sprawę narodową wycofując patronat nad uroczystościami wołyńskimi. Mało tego, w tym samym czasie objął swoim patronatem Festiwal Kultury Ukraińskiej w Sopocie, organizowany przez Związek Ukraińców w Polsce.

Konferencja odbyła się 10 lipca 2008 r. w Galerii Porczyńskich w Warszawie. Słowo ludobójstwo zastąpiono na niej określeniem „eksterminacja”, co ma łagodniejsze konotacje w międzynarodowym prawodawstwie karnym. Stanowisko IPN w tym zakresie zostało ocenione dobrze. Konferencja wykazała jednak, iż nie ma racji bytu argumentacja sprzeciwiająca się stosowaniu pojęcia „ludobójstwo” w odniesieniu do mordów na Kresach.

Podczas uroczystości na Skwerze Wołyńskim w dniu 11 lipca 2008 roku prof. Ryszard Legutko odczytał okolicznościowy list prezydenta. Nie zabrakło w nim eufemizmów typu



„tragedia wołyńska” czy „bolesne wydarzenia”. Prezydent nie wskazał jednak sprawców, ani nie wspomniał, na czym polegał szczególny charakter zagłady Polaków przez OUN-UPA i unicestwienie polskiej kultury kresowej. Skandalicznie zachował się marszałek Komorowski, usunął stosowny projekt uchwały z porządku obrad Sejmu, była to ostatnia okazja, aby w obecności kombatantów, żyjących jeszcze świadków i rodzin pomordowanych oddać należyty hołd ofiarom ukraińskiego nacjonalizmu”.

Monika Śladewska, wołynianka, zwięźle i treściwie opisała konferencję w Galerii Porczyńskich. Uczestniczyłem w tych obradach. Nasłuchałem się łagodnych wystąpień, z których nacjonaliści ukraińscy mogli być tylko zadowoleni. Obowiązywała poprawność polityczna narzucona przez dwór prezydenta. Gdy obecni na sali zupełnie spontanicznie przyjęli głośnym zdziwieniem wypowiedziany publicznie fałsz, prof. Legutko zareagował słowami: „Proszę się uspokoić, przecież pan Prezydent dał pieniądze na dzisiejszą konferencję!”. Ta wypowiedz nie spodobała się uczestnikom, dla których konferencja była zorganizowana.

Przypominam, że poprawnością polityczną w stosunku do banderowców teraz w wolnej Polsce kierują się również kościelni hierarchowie. Tak zdarzyło się m.in. w czasie uroczystości w kościele w Rakolupach na Lubelszczyźnie 24 czerwca 2003 r. podczas poświęcenia dzwonu „Józef”, którego fundatorem był Józef Bulkiewicz z Kanady. W kościele tym jest wmurowana pamiątkowa tablica ku czci zamordowanego księdza Stanisława Szczepankiewicza i 92 jego parafian z Ithrowicy. Otóż przed uroczystością poświęcenia dzwonu w kilku zdaniach zwróciłem uwagę na tablicę i jej treść. Stwierdziłem, że dzwon jest wotum dla kościoła, ponieważ darczyńca będąc

dzieckiem przeżył z matką napad ukraińskich band na Ihrowicę w Wigilię Bożego Narodzenia 1944 roku. Na płaszczu dzwonu jest umieszczone imię „Józef” na pamiątkę osoby Józefa Nakoniecznego, brata matki darczyńcy i jego chrzestnego ojca, który zginął w Katyniu.

Nabożeństwo celebrował metropolita lubelski ks. abp. Józef Życiński, który, chwając za dzwon fundatora, w homilii trzykrotnie podkreślał znaczenie pamięci o ofiarach Katynia. O ofiarach nacjonalistów ukraińskich i zamordowanym siewierą księdzu Szczepankiewiczu nie padło ani jedno zdanie. Intencje gładko ułożone polecały modlitwom tylko ofiary NKWD, o ofiarach UPA zapomniano...

Ma rację felietonista Antoni Mariański, że obnaża hipokryzję prezydentów, rządów i biskupów naszej wolnej Polski ostatnich 20 lat. Domagamy się od Rosji uznania za ludobójstwo wymordowanie 20 tys. naszych oficerów w Katyniu, natomiast 200 tys. Polaków zamordowanych przez OUN-UPA nasz Prezydent określa jako „bolesne wydarzenia” lub „tragedię wołyńską”. Wtórzuje mu prezydent Ukrainy nazywając te mordy „wojną chłopską”. Juszczenko powiedział: „Trzeba także pamiętać, na wojnie prawych nie ma”. Jest to niczym nie zmacona hipokryzja.

## **Operacja Wisła – dyżurny temat Związku Ukraińców w Polsce**

W pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia 1944 roku około tysiąca Polaków na wozach i pieszo, z tobołkami, z dziećmi na plecach lub rękach, wolnym krokiem zdążyło z Ihrowicy do Tarnopola. Mieli do pokonania tylko 16 km, ale szli gromadą, bo uważali, że tak jest bezpieczniej. Uciekali przed śmiercią

dziękując Nowonarodzonemu, że przeżyli wczorajszą Wigilię. Szli do Tarnopola, gdyż w miastach banderowcy nie odważali się mordować Polaków. Większość tego pochodu stanowiły kobiety z dziećmi, których ojcowie byli na wojnie. Tylko nieliczni starsi mężczyźni zdecydowali się jeszcze pozostać w Ihrowicy, aby pogrzebać ciała zamordowanych sąsiadów i członków rodzin. To dzięki nim pomordowani spoczęli w zbiorowej mogile na ihrowickim cmentarzu.

Nikt nie namawiał tłumu Polaków do ucieczki w nieznanne. Nie sprzyjały temu warunki zimowe, śnieg, zawieje i wiatr, który wzmagał chłód. Dzieci pozawijane w lachmany trzęsły się z zimna. Zapłakane matki uspakajały, że to już niedaleko, że prawie widać miasto, że tam będzie ciepło. Tymczasem w zniszczonym walkami frontowymi Tarnopolu trzeba było chodzić po domach i prosić o miejsce. Szczęście, że ludność miejska okazywała współczucie i przyjmowała do swych mieszkań uciekinierów - niedobitków. Trzeba być sprawiedliwym i stwierdzić, że Polaków przyjmowały do swych domów ze współczucia i człowieczeństwa też rodziny ukraińskie. Chwała im za to. W takich warunkach „przesiedlali” się polscy mieszkańcy Ihrowicy i wielu innych wołyńskich i podolskich miejscowości.

Kiedy za banderowskie hordy poważnie zabrała się NKWD, wojacy UPA nie mogąc uciekać na Wielką Ukrainę za Zbrucz, bo tamtejsi Ukraińcy uważali ich za bandytów, zaczęli przenikać na zachód do województwa lubelskiego i rzeszowskiego w Bieszczady. Tu zaczęli stosować tę samą taktykę, co na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej, napadając i mordując całe wsie polskie. Plany UPA zostały przez Polaków w dużym stopniu pokrzyżowane, bandy ponosiły straty walcząc z Wojskiem Polskim i podziemiem niepodległościowym, jed-

nak całkowite ich zwalczenie było niezwykle trudne, ponieważ operowały w rejonach górzystych i miały poparcie wśród tubylczej ludności.

Jak podają kroniki z tego czasu, „banderowcy dopuszczali się najokrutniejszych zbrodni, wycinając w pień i puszczając z dymem całe wsie województw lubelskiego, rzeszowskiego i częściowo krakowskiego. Znamiennym przykładem bezkarności band upowskich był pogrom urządzony w biały dzień 6 sierpnia 1944 roku w Baligrodzie, gdzie na podstawie uprzednio przygotowanych list, sotnia „Bira” wymordowała 42 Polaków”.

Oddziały UPA kwaterowały jawnie po wioskach i odbywały przemarsze w dzień wcale się nie kryjąc. Okres całkowitej bezkarności band UPA w Bieszczadach trwał od lipca 1944 r. do grudnia 1945 roku.

Aby przerwać zbrodniczą działalność oddziałów banderowskich postanowiono odciąć je od zaopatrzenia i wywiadu przez wysiedlenie niepolskiej ludności z terenów, na których działała UPA.

W czasie operacji Wisła przesiedlono na Ziemię Zachodnie i Północne 138 tys. 742 Ukraińców i Łemków. Najwięcej z województwa rzeszowskiego – 85 tysięcy osób, około 46 tysięcy z województwa lubelskiego i około 8 tysięcy z województwa krakowskiego. W wyniku przesiedlenia ludności UPA została pozbawiona zaplecza, a tym samym zdolności do działania. W czasie operacji Wisła strona polska miała 111 zabitych i 71 rannych żołnierzy. W okresie tym UPA dokonała 460 napadów, w których zamordowała 152 osoby cywilne, zniszczyła 11 mostów i 2 stacje kolejowe.

Straty polskie w walce z UPA w latach 1945 – 1947 wyniosły: WP, KBW i WOP – 997 żołnierzy zabitych i około ty-

siąca rannych (nie uwzględniono zmarłych z odniesionych ran w późniejszym okresie). Osób cywilnych – około 12 tysięcy.

Z czysto ludzkiego punktu widzenia należy zrozumieć, że tak jak dla Polaków zmuszonych krwawym terrorem OUN-UPA do opuszczenia Wołynia i Małopolski Wschodniej, jak i dla Ukraińców przesiedlonych na Ukrainę oraz na północno-zachodnie ziemie Polski w ramach operacji Wisła, była to utrata ojcowizny nabytej ciężką pracą wielu pokoleń. Należy się zgodzić, że dla Ukraińców przesiedlenie w 1947 roku było akcją bardzo bolesną, ale wymuszoną przez zbrodniczą działalność OUN-UPA. Wszystko to sprawiła zbrodnicza działalność UPA. Gdyby nie było zbrodni UPA i dążeń do oderwania od państwa polskiego znacznych terenów na wschodzie, nie doszłoby do operacji „Wisła”. Jeśli teraz lamentują nad tym byli banderowcy i środowiska uznające ich za bohaterów „samostijnej Ukrainy” to można im odpowiedzieć, że sami byli sobie winni, choć oczywiście represje dotknęły także dużą część niewinnej niczemu ludności.

Dziś ciężko tylko pogodzić się z faktem, że zbrodniarze UPA zostali uhonorowani i upamiętnieni pomnikiem w Jaworznie odsłoniętym przez prezydentów Ukrainy i Polski, L. Kuczmy i A. Kwaśniewskiego. Natomiast o tysiącu polskich żołnierzach WP, KBW i WOP, którzy zginęli w obronie życia ludności polskiej oraz integralności terytorialnej naszego kraju nasze władze zupełnie zapomniały.

W obliczu takich aktów zacierania prawdy historycznej warto przypomnieć, że 22 września 1950 roku wyrokiem Sądu Najwyższego Ukraińska Powstańcza Armia uznana została za organizację zbrodniczą i przestępczą, która miała na celu tępienie elementu polskiego. Ten wyrok Sądu Najwyższego

w dalszym ciągu jest aktualny i w ostatnich latach często przez Kresowiaków przypomniany.

Operacja „Wisła” jest cały czas zręcznie wykorzystywana jako argument relatywizujący banderowskie zbrodnie i jako pretekst do wysuwania roszczeń finansowych wobec Państwa Polskiego. Jest częstym zabiegiem „wyrównywania win” w myśl bilansu: my wam Wołyń, wy nam operację „Wisła” i rachunki wyrównane. Analogicznego zabiegu dokonał podczas uroczystości odsłonięcia i poświęcenia pomnika w Ihrowicy przedstawiciel ukraińskich władz, deputowany obwodu tarnopolskiego, pan Tkacz. Uważam, że pan Tkacz jako historyk z wykształcenia powinien wiedzieć, że ludobójstwa z przesiedleniem ludności nie godzi się porównywać.

## Cmentarz parafialny w Ihrowicy

*Ojczyzna to ziemia i groby,  
Narody, które tracąc pamięć  
tracą życie.*

(Cyprian Kamil Norwid)

Cmentarz rzymskokatolicki w Ihrowicy jest bardzo mały. Wytyczony został na planie prostokąta, na lekkim stoku wzniesienia górującego ponad wsią. Od strony wschodniej i północnej otaczają go ogrody, a od zachodu - uprawne pola. Jest typowym polskim kresowym cmentarzem wiejskim. Prowadzi dziś do niego ten sam dojazd, co za czasów, gdy w Ihrowicy żyli Polacy.

Nikt z żyjących Ihrowiczian nie zna dokładnych dziejów tego cmentarza. Do niedawna niewielu znało też historię ostatniego pochówku Polaków złożonych do wspólnej mogiły. Od lat staram się tę naszą tragiczną historię ocalić od zapomnienia. Cięży na mnie ten obowiązek, gdyż należę do pokolenia, które pamięta lata 30. ubiegłego wieku i czas wojny. Przeżyłem mord wigilijny w Ihrowicy i ucieczkę przed banderowską siekierą. Znam także sytuację w mojej rodzinnej wsi po II wojnie światowej.

Po raz pierwszy po wojnie odwiedziłem Ihrowicę w 1956 roku. Wówczas pracujący na cmentarzu kuzyn Wasyl Łysy zabronił mi iść w pobliże zbiorowego grobu Polaków i z kimkolwiek na ten temat rozmawiać. Przyrzekłem mu to i tak postąpiłem. Było to zaledwie 12 lat po mordzie Polaków i żyli jeszcze prawie wszyscy Ukraińcy, którzy brali bezpośredni udział w mordowaniu Polaków i rabowaniu ich dobytku. Jestem prze-

konany, że kuzyn Wasyl miał rację. Groziło mi tam realne niebezpieczeństwo.

Początki cmentarza giną w mroku nie tak odległych dziejów. Można jednak o nich wnioskować na podstawie nielicznych zachowanych archiwaliów. Wiadomo, że musiał zostać założony po 1878 roku, kiedy w Ihrowicy została zbudowana murowana kaplica obsługiwana początkowo przez proboszcza z Płotyczy. Były w niej odprawiane nabożeństwa, chrzty, śluby i pogrzeby dla miejscowej społeczności polskiej.

Parafia w Płotyczy była starsza od ihrowickiej o 10 lat. W archiwach kościelnych natknąłem się na zapis, że w 1868 r. z parafii tarnopolskiej wydzielono parafię Płotycz, do której została przydzielona pobliska Ihrowica. Dopóki w Płotyczy nie stanął kościół, nabożeństwa odprawiano w kaplicy dworskiej. Prawdopodobnie w Płotyczy co najmniej do 1859 r. nie było żadnej kaplicy rzymskokatolickiej, o czym świadczy wystawiona w tym roku metryka chrztu artysty malarza Antoniego Jezierskiego urodzonego w Ihrowicy z rodziców Polaków, którzy byli dzierżawcami dóbr folwarcznych. Otóż jego chrzest odbył się w greckokatolickiej cerkwi w Płotyczy. Gdyby w okolicy istniała świątynia rzymskokatolicka, z pewnością tam zostałby ochrzczony.

Tego rodzaju fakty nie tylko pozwalają ustalić chronologię wydarzeń, ale również potwierdzają opinię, że w połowie XIX wieku między Polakami a Rusinami - dziś zwanymi Ukraińcami - panowała zgoda. Dotyczyła ona również sfery religijnej. Jak to się dziś mówi, panowała tolerancja religijna charakterystyczna zresztą dla Monarchii Austro-Węgierskiej. W tej atmosferze zgodnego współżycia zarówno dla Polaków jak i Rusinów nie miało zasadniczego znaczenia, czy chrzest dziecka odbywa się w kościele rzymskokatolickim czy w grec-



kokatolickiej cerkwi. Śmiertelność niemowląt była duża, więc rodzice starali się ochrzcić dziecko jak najszybciej po urodzeniu. Dlatego często wieźli je do tej świątyni, która była najbliższej domu. Szczególnie kiedy dziecko urodziło się zimą i nie było zbyt silne. Panowało przekonanie, że szczerza modlitwa jest miła Stwórcy niezależnie od tego, w jakim języku się ją odmawia. Sytuacja ta zmienia się zasadniczo dopiero w latach 20., a szczególnie 30. ubiegłego wieku z przyczyn politycznych. Kryteria religijne stały się wówczas jednym z czynników nasilających się podziałów narodowościowych.

Cmentarz rzymsko-katolicki w Ihrowicy powstał w sąsiedztwie cmentarza cerkiewnego, na którym wcześniej byli grzebani również Polacy. Na przykład mój dziadek został pochowany w pobliżu cerkwi, chociaż był Polakiem. Z grobów rodzinnych znajdujących się na cmentarzu grekokatolickim Polacy korzystali także po założeniu swojego cmentarza.

Na cmentarzu nie ma obecnie nagrobków o szczególnej wartości artystycznej czy zabytkowej. Drewniane krzyże nagrobne zostały wyrwane na opał jeszcze w latach 50. ubiegłego wieku. Zachowała się jednak spora liczba wysmukłych, charakterystycznych dla kresowych cmentarzy, wysokich kamiennych krzyży i figur, które nieco zniszczył ząb czasu. Wyglądają bardzo majestatycznie i jak nigdzie indziej skłaniają do refleksji, szczególnie nas, Ihrowiczanie ... Krzyże te nie tylko uświęcają miejsce wiecznego spoczynku naszych zmarłych, ale również kierują ludzkie myśli ku Bogu, jednocześnie wszystkich, bogatych i biednych, towarzyszą człowiekowi od narodzin po grób ...

Do tej pory nie dokonano inwentaryzacji cmentarza, a czas bezlitośnie zaciera ślady. Jednak niektóre nagrobki zachowały się do dziś w zupełnie dobrym stanie. Dotyczy to również porcelanowych zdjęć na pomnikach. Spisanie zachowanych nagrobków, krzyży, płyt nagrobnych będzie możliwe dopiero po

dokładnym oczyszczeniu ihrowickiej nekropolii. Całe szczęście, że mimo ponad 60. letniej polskiej nieobecności na cmentarzu brak śladów celowej, złośliwej dewastacji. Co więcej, w niektórych miejscach widać, że miejscowi Ukraińcy zatroszczyli się o niszczące pomniki, wzmacniali fundamenty, podpierali kołkami chyłące się figury. To bardzo krzepiące ślady!

Chodząc po ihrowickim cmentarzu natrafiamy na rozmyte, bezimienne mogiły ziemne prostych parafian, Polaków, którzy na tej ziemi żyli, kochali i umierali. Mamy nadzieję, że pomimo przeciwności losu pamięć o tej polskiej społeczności przetrwa choćby na tym cmentarzu. Jego miejscem centralnym po wsze czasy pozostanie zbiorowa mogiła 92 mieszkańców Ihrowicy zamordowanych przez nacjonalistów ukraińskich w Wigilię 1944 r. Męczeńską śmiercią dali oni świadectwo swojej polskości i wiary chrześcijańskiej. I już tylko za to, a może aż za to, należy im się nasza wieczna pamięć.

W pobliżu zbiorowego grobu pomordowanych znajduje się mogiła Jana Białowąsa „Małego Janka”, który zmarł na udar serca 30 marca 1932 r. w wieku 70 lat. Zapisał się on trwale w historii naszej ihrowickiej i podolskiej społeczności jako społecznik, znany mówca wiecowy, działacz chłopski, wzór patrioty podolskiej ziemi. Z przekazów historycznych, relacji jego córek Parascewii i Stanisławy oraz wnuka Tadeusza wiemy, że pogrzeb Jana Białowąsa był bardzo uroczysty. Zjechało wielu urzędników państwowych z ówczesnego Tarnopola oraz chłopów z całego powiatu. Zmarłego pożegnał dr Henryk Orliński, działacz Towarzystwa Szkoły Ludowej, profesor gimnazjum w Tarnopolu, senator z lat 1921-1925, a uczestniczący w pogrzebie miejscowy paroch greckokatolicki ks. Wąs zaliczył Jana Białowąsa „Małego Janaka” do wielkich obywateli Ihrowicy i zapowiedział, że pamięć o nim będzie trwała długo.

Prawdopodobnie na cmentarzu w Ihrowicy został pogrzebany Ignacy Kopczyński, powstaniec z roku 1863. Wiemy, że zbiegł on z zaboru rosyjskiego do Galicji, by uniknąć Sybiru. Osiedlił się w Ihrowicy, gdzie dzierżawił folwark. Nie znamy jego miejsca urodzenia i pochodzenia, natomiast wiemy, że był człowiekiem wykształconym, udzielał się w pracy społecznej różnych towarzystw w Tarnopolu, a także na terenie Ihrowicy i okolic. Zmarł 5 grudnia 1894 r. i został pochowany na cmentarzu w Ihrowicy. Pomimo starań, jak dotąd nie udało mi się ustalić miejsca jego mogiły.

Ostatni pochówek na ihrowickim cmentarzu to pogrzeb ofiar wigilijnego mordu. Na samym jego końcu została złożona do mogiły ks. Stanisława Szczepankiewicza głowa Kazimierza Litwina, żołnierza miejscowej samoobrony należącej do Istrebitielnych Batalionów, pojmanego 24 grudnia na Głębokiej Dolinie w czasie patrolu i zamordowanego przez UPA. Znalazł ją i rozpoznał po uźębieniu i blond włosach dziadek Kazika. Głowa - jak twierdził dziadek - odcięta była piłką do drzewa.

Wieloletni brak opieki cmentarza oraz agresywnie krzewiąca się roślinność poważnie utrudnia dostęp do cmentarza. Tak wyglądają prawie wszystkie polskie, rzymskokatolickie, europejskie cmentarze na Ukrainie. Dla byłych ihrowickich parafian i ich rodzin stan cmentarza powinien stanowić kolejne - po doprowadzeniu do upamiętnienia zbiorowej mogiły pomordowanych Polaków - wyzwanie. Stojące jeszcze krzyże i nieliczne pomniki wymagają konserwacji, renowacji i stałej opieki. Są one dokumentami czasu. Teraz, kiedy już stoi pomnik na zbiorowej mogile, cmentarz będzie częściej odwiedzany przez Polaków i Ukraińców. Czy zostanie uporządkowany tak, aby godnie świadczył o polskim dziedzictwie kulturowym? Czas pokaże.



Ksiądz Walerian Dziunikowski 1875 – 1962

Pierwszy stały proboszcz Iłhowicy 1932–1933 r. w Płotyczynie od 1934 r. do emigracji 1945 r.

Z jego notatki: „Mszę św. odprawiłem na wschodzie w Jazłowie, pow. Buczacz w 1904 r. Jubileusz kapłański obchodziłem na zachodzie po 50 latach pracy w Winnicy Pańskiej w kościele parafialnym w Prószkowie nad Odrą”...

Prószków 29.VI.1954 r.



Ksiądz mgr Stanisław Szczepankiewicz, ur. 10.02.1906 r.,  
zamordowany w Ithrowicy 24.12.1944 r. .  
Proboszcz od 1934 r, do końca istnienia parafii.

## Odwaga Ukrainki Elżbiety Horbacz

Jeszcze na początku lat 50. zbiorowa mogiła Polaków na ihrowickim cmentarzu wyróżniała się z otoczenia nie zarastając całkowicie trawą i chwastami. Wyraźnie zarysowana była zapadlina ziemi w formie prostokąta, nad którą górował usypany kopczyk. To był grób księdza proboszcza Stanisława Szczepankiewicza. Ukrainki przechodzące przez polski cmentarz rozejrzawszy się, czy nie są przez kogoś obserwowane, zatrzymywały się obok kopczyka i wrywały z niego chwasty jednocześnie odmawiając modlitwę. Czasy były wówczas bardzo niebezpieczne i nie mogły sobie na takie gesty pozwolić mieszkające w Ihrowicy Polki, siostry, Karolina Biłous i Anna Hołyk, choć w zbiorowej mogile spoczywa ich ojciec. Miały w pamięci swoją sąsiadkę Annę Biłous (Benychę), która została w nocy uprowadzona z domu i zamordowana, a także zabitego w niewyjaśnionych okolicznościach Michała Biłousa.

Jeszcze w latach 50. UPA było wciąż groźne na terenie Tarnopolszczyzny, gdyż NKWD, chociaż deptało banderowcom po piętach, nie likwidowało pojedynczych wojaków chcąc rozpracować całą podziemną organizację. Stosowało wiele metod, m.in. na błoniach urządzano mitingi, gdzie wykonywano zbiorowe fotografie mieszkańców rozdając im zdjęcia za darmo, a jednocześnie uzupełniając archiwa NKWD. Wysyłano w teren agentów podających się za banderowców szukających schronienia i kontaktów z podziemiem UPA. Stosowane metody okazały się skuteczne, bo doprowadziły do całkowitego zlikwidowania *podpilla*, czyli podziemia.

Paradoksalnie w tym czasie wśród Ukraińców nasilała się wrogość do wszystkiego co polskie. Chociaż Polaków na tym terenie już od dawna nie było, obwiniano ich za wszyst-

kie ponoszone klęski. To wtedy właśnie doszło do zniszczenia wielu cennych śladów polskości. Likwidowano przydrożne kapliczki, pamiątkowe krzyże, umyślne dewastowano polskie cmentarze, rozbierano kościoły łącznie z fundamentami. W Ihrowicy spalono nawet polski dom ludowy chociaż mógł służyć Ukraińcom. Jak wspomina Anna Hołyk, nawet w cerkwi niektórzy Ukraińcy bacznie jej się przyglądali, czy żegna się trzy, czy tylko jeden raz. Mąż Ukrainiec przekonał ją, że ma się żegnać tak, jak nauczyli ją rodzice i wymaga jej religia. Sądził, że ta zapiekłość nacjonalistów kiedyś minie.

W pierwszej połowie lat pięćdziesiątych ukraińska ludność wiejska pragnęła już stabilizacji. Ludzie mieli dość ciągłego dostarczania produktów żywnościowych dla upowskiego podziemia. Jeśli za dnia chłop zabił świniaka, to wieczorem musiał część lub całego oddać. Wiadomo było, że korzystały na tym całe banderowskie rodziny, co powodowało niezadowolenie chłopów nie związanych bezpośrednio z UPA. Jednak nie wolno było tego okazywać, gdyż banderowcy postępowali bezwzględnie. Za nieposłuszeństwo karali śmiercią.

Z czasem szeregi UPA rzedyły i w końcu NKWD zlikwidowało ostatnią kryjówkę banderowską w Ihrowicy. Zginął wówczas Bogdan Riznyczok – mój cioteczny brat i jego czterech współtowarzyszy. Ich ciała nie pozwolono pochować tylko zrzucono ze skały w kamieniołomach w Iwaczowie Górnym. Nocą Ukraińcy wydobyli zwłoki i urządzili pogrzeb. Jednak NKWD nakazało wykopać ciała i z powrotem zawieźć do kamieniołomów. Była to demonstracja siły radzieckiej władzy. Dano w ten sposób do zrozumienia, że każdego kto się jej sprzeciwi czeka taki los.

W 1951 r. do Karolki Biłous i Anki Hołyk przyjechała znajoma Elżbieta Mekandrowa, Ukrainka urodzona w Ihrowicy, która wyszła za mąż za A. Horbacza z Białej koło Tarnopola

i przyjęła jego nazwisko. Była to kobieta bezgranicznie wdzięczna śp. ks. Szczepankiewiczowi za wyleczenie dziecka. Jej córka jako małe dziecko była słaba i chorowita. Leczyli ją lekarze w Tarnopolu za wysokie honoraria, nie dając nadziei na wyzdrowienie. Przyjechała z dzieckiem do księdza Szczepankiewicza, który po zbadaniu stwierdził inną chorobę i podjął się leczenia. Dziecko po kilku darmowych wizytach wyzdrowiało. Elżbieta Horbacz chciała się koniecznie księdzu odwdzińczyć, lecz nie zdążyła, gdyż został bestialsko zamordowany. Bardzo to przeżyła, publicznie złorzeczyła mordercom. Przy każdych odwiedzinach u rodziny w Ihrowicy chodziła na cmentarz zapalić świeczkę i pomodlić się na grobie księdza. Podjęła postanowienie, że postawi na jego mogile krzyż, co w tym czasie wymagało ogromnej odwagi. Zaproponowała to Karolce i Ance, które poparły jej inicjatywę ofiarując pomoc finansową. Prosiły jednak o dyskrecję, gdyż po zabójstwie Anny Biłous bały się o życie.

Elżbieta Horbacz okazała się bardzo odważną kobietą. Sama zamówiła wykonanie krzyża z rur stalowych, który nocą został na cmentarzu wkopany i porządnie zabetonowany. Elżbieta sama usypała na mogile ks. Szczepankiewicza kopczyk ziemi, aby grób był lepiej widoczny. Krzyż ten był widziany z każdego miejsca na cmentarzu. Przybywającym na cmentarz Polakom wskazywał nie tylko grób księdza, ale też miejsce zbiorowej mogiły. Swoją rolę symbolu popełnionej zbrodni spełniał przez ponad pół wieku. A kiedy został podważony koparką przy kopaniu fundamentów pod obecny pomnik, to rozsypał się na osiem części.

Po postawieniu krzyża przez kilka lat nie było na nim żadnej inskrypcji. Dopiero po 1956 roku, kiedy Ihrowicę odwiedziła córka „Małego Janka” Parascewia Białowąs, została zawieszona na krzyżu metalowa tabliczka z ukraińskim napisem



o treści: „Tu spoczywa Stanisław Szczepankiewicz 1906 - 1944 ihrowicki ksiądz”. Tabliczkę bardzo solidnie zamocowano na krzyżu, tak że bez narzędzi nie sposób było ją wyrwać. Nikt z odwiedzających przez lata to miejsce nie zauważył błędu, gdyż ks. Stanisław urodził się w 1904 roku, a nie w 1906.

Uważam, że powinniśmy być wdzięczni tym Ukraińcom za ten gest solidarności. Upamiętnianie mogiły księdza w latach 50. wiązało się z ogromnym niebezpieczeństwem. Szczególna wdzięczność należy się odważnej Ukraince Elżbiecie Horbacz, która jako pierwsza przełamała w Ihrowicy barierę strachu przed nacjonalistami. Ktoś mądry powiedział, że pamięć ludzka trwa tak długo, jak długo jest sycona wdzięcznością i życzliwością dla innych.

### **Darczyńcy którzy wsparli fundusz oczyszczenia cmentarza w Ihrowicy przed uroczystością poświęcenia pomnika.**

Po uroczystościach w Ihrowicy z kilkumiesięcznej już perspektywy odczuwam satysfakcję, że nabożeństwo i cała ceremonia poświęcenia pomnika odbyły się na względnie uporządkowanym cmentarzu. Kilkunastu uczestników uroczystości dziękowało mi za to. Byli to przeważnie ci, którzy w ostatnich latach odwiedzali rodzinną wieś i cmentarz. Kiedy w lipcu 2004 roku chodziłem po cmentarzu, pokrzywy rosły na wysokość ponad 2 metrów. Przez gęstwinę krzewów samosiejek i tarniny trudno było się przebić. Cmentarz trzeba było uprzątnąć i przygotować do uroczystości i to była nasza Ihrowiczanie powinność. Dobrze, że jej sprościliśmy.

Kilka pomników zostało podpartych kołkami przez miejscowych Ukraińców, za co jesteśmy im wdzięczni. Pochylone pomniki przedstawiały przykry widok. Należało je wyprost-

wać i wzmocnić fundamenty. Niektóre zaniedbane pomniki zostały pobielone.

Zleciłem wykonanie portretu ks. Stanisława Szczepankiewicza i oprawienia go w ozdobną ramę. Będzie wisiał w tarnopolskim kościele, na co wyraził zgodę ks. proboszcz Andrzej Malig. Przymocowana do obrazu metalowa wygrawerowana tabliczka informuje, że jest to wizerunek ks. mgr. Stanisława Szczepankiewicza, proboszcza parafii Ihrowica w latach 1934 - 1944, zamordowanego dnia 24 grudnia 1944 r. Kierowałem się myślą, że kościół w Tarnopolu będą odwiedzać pielgrzymi z Polski, w tym Ihrowiczanie, którzy chętnie pomodlą się za duszę naszego pasterza przy okazji nawiedzenia zbiorowej mogiły Polaków na cmentarzu w Ihrowicy.

Pragnę zapewnić wszystkich darczyńców, że kontrolerem wydatkowania powierzonych mi kwot jest moje sumienie i honor, którego nie zamierzam splamić w końcówce życia. Z tych środków został uporządkowany cmentarz, starczyło pieniędzy na kwiaty, znicze i wsparcie wciąż budującego się kościoła w Tarnopolu. Ihrowiczanom rozesłałem ponad 200 zdjęć z uroczystości poświęcenia pomnika i kilkanaście płyt video. Są to pamiątki ważne dla naszych dzieci, wnuków, prawnuków i dalszych pokoleń - szczególnie jak nas już zabraknie. Wypada mieć nadzieję, że będą traktowane w ihrowickich rodzinach jako świadectwo naszych tragicznych korzeni.

Na imiennej liście darczyńców nie podaję wysokości wpłat, tylko miejscowość obecnego zamieszkania.

1	Białowąs Zdzisław	Rzeszów
2	Białowąs Adolf	Wołkowiany
3	Białowąs Eugeniusz	Lublin
4	Biskupski Adam	Żary
5	Białowąs Stanisława	Jędrzychowie

6	Białowąs Tadeusz	Łuków
7	Barylski Bronisław	Józefów
8	Bernat Irena	Bydgoszcz
9	Błaszkiwicz Franciszek	Jaworzno
10	Białowąs Janina	Chełm
11	Błaszkiwicz Władysław	Siemdrożyce
12	Białowąs Julia	Pszemno
13	Baryliszyn Piotr	Szczecin
14	Białowąs Jan	Chruścina
15	Białowąs Maria	Jędrzychowice
16	Białowąs Bronisław	Mańkowiec
17	Białowąs Kazimierz	Wielkie Łąki
18	Burczak Małgorzata	Kanada
19	Breza Maria	Kanada
20	Białowąs Tadeusz	Łęknica
21	Białowąs Władysław	Korfantów
22	Błaszczuk Kazimiera	Korfantów
23	Białowąs Anna	Bydgoszcz
24	Białowąs-Cudo Teresa	Bydgoszcz
25	Cichocka Urszula	Chełm
26	Chabin Sabina	Wrocław
27	Daniel Hanna	Puławy
28	Drzewiecki Stanisław	Strzelin
29	Drzewiecki Kazimierz	Strzelin
30	Dras Ludwika	Plisków
31	Ferenc Michał	Gliwice
32	Grabas Stanisława	Korfantów
33	Hercuń Wanda	Strzelin
34	Jaroszewski Józef	Zamość
35	Jakimcio Stanisław	Chełm
36	Jazłowiecki Zygmunt	Niemodlin

37	Karabin Katarzyna	Gliwice-Bojków
38	Kunicka Helena	Nysa
39	Kuczer Franciszek	Dorohusk
40	Kuczer Stefan	Chełm
41	Kolek Stanisław	Końskowola
42	Litwin Antoni	Trzebiel
43	Litwin Bronisław	Przeworno
44	Łękawski Stefan	Czułczyce
45	Łada Jan	Anglia
46	Mazur Stefania	Pielgrzymka
47	Migąła Paulina	Jędrzychowice
48	Miemus Grażyna	Wrocław
49	Mazurek Kazimiera	Gręzowa
50	Mularczyk Stanisława	Trzebiel
51	Nakonieczny Łucja	Sopot
52	Nakonieczny Kazimierz	Horodysko
53	Nowacka Genowefa	Krasnystaw
54	Oskierko Kazimiera	Chełm
55	Omelańczuk Rozalia	Kluczbork
56	Paczyńska Maria	Tychy
57	Piątek Krystyna	Wrocław
58	Pączek Stanisława	Chełm
59	Rybaczek Katarzyna	Niwica
60	Ryćko Weronika	Chełm
61	Rawska Józefa	Jelenia Góra
62	Rzechuła Maria	Nowogard
63	Stodulska Stefania	Toruń
64	Sotnik Stanisława	Pszemno
65	Sawicka Grażyna	Koszalin
66	Sołtys Zofia	Bydgoszcz
67	Sikora Jan	Bolesławiec

68	Wawrzyszuk Marzena	Chełm
69	Żarczyńska Janina	Jędrzychowice
70	Żarczyński Stanisław	Warszawa
71	Żurak- Baryliszyn Maria	Nowogard
72	Molinari Stanisława	Rzym
73	Maria Basicz	Zebrzydowice
74	Józef Bulkiewicz	Kanada

Wszystkim, którzy na mój apel wsparli fundusz uporządkowania cmentarza najserdeczniej dziękuję.

## **Wigilijny Mord – jak do tego mogło dojść**

### **Wrzesień 1939 - przedwczesna radość Ukraińców**

Pierwszego września 1939 roku Polska została napadnięta przez hitlerowskie Niemcy. Rozpoczęła się druga wojna światowa. Nad wschodnimi terenami Polski pojawiały się niemieckie samoloty bombardujące zakłady przemysłowe i jednostki wojskowe. Przechodząca przez Iłhowicę szosa Brody - Tarnopol z każdym dniem stawała się coraz bardziej zatłoczona. Jechały nią samochody, motocykle, wozy konne i ludzie na rowerach. Drogą z północy na południe przemieszczało się wojsko, samochody pancerne i jednostki zaopatrzenia. Dużo ludzi w mundurach i „po cywilu” szło pieszo z tobołkami. W napotkanych gospodarstwach prosili o wodę, mleko i jedzenie. Byli zmęczeni, ale ostrożni w nawiązywaniu kontaktów i wstępowaniu do gospodarstw. Pamiętam, że często zadawali pytania w rodzaju: czy ty chłopcze jesteś Polakiem? Czy dużo Polaków w tej wiosce mieszka? Jako dwunastoletni chłopak nie zdawałem sobie sprawy, o co w tych pytaniach naprawdę chodzi. A chodziło przecież o życie. Zatrzymanie się, szczególnie na noc, w ukraińskiej wsi wielu Polaków przypłaciło życiem.

W niedzielę 17 września do Iłhowicy dotarła wiadomość, że wojska Związku Radzieckiego przekroczyły granicę Polski i idą nam „na pomoc”. Ale kiedy ludzie na własne oczy zobaczyli rozbijanie oficerów i żołnierzy polskich, szybko zrozumieli, że była to pomoc zdradziecka, że to nóż w plecy zadany Ojczyźnie.

Od wybuchu wojny Ukraińcy - co prawda nie wszyscy - zaczęli zachowywać się butnie. Tę postawę spotęgowała agresja Rosji Sowieckiej. Nawet nasi sąsiedzi, z którymi żyliśmy w przykładowej zgodzie, stali się nagle jacyś inni. Już pierwszego dnia sowieckiej agresji, 17 września 1939 r. pod wieczór, młodzież ukraińska zaczęła niszczyć polskie pamiątki narodowe. Rozbiła Pomnik Niepodległości, wyrwała pamiątkowy krzyż przed kościołem postawiony w 50. rocznicę Powstania Styczniowego. Uderzeniami młota strącono głowę Chrystusa i ramię krzyża na pomniku przed placem budowy nowego kościoła.

Po 17 września Ukraińcy długo nie przestawali świętować. Cieszyli się, że Państwo Polskie przestało istnieć. A drogą Tarnopol – Brody wracali w beładzie polscy żołnierze, którzy kilka dni wcześniej podążali tą drogą na południe do Rumunii. Szli przeważnie w grupach z uwagi na napady rabunkowe dokonywane przez młodzież ukraińską. Nacjonalistom głównie chodziło o broń, pasy, mundury i inne wyposażenie wojskowe. Odbierali również rowery, konie, wozy i wszelkiego rodzaju tobołki. Pamiętam jak starsi we wsi opowiadali, że w wiosce ukraińskiej o nazwie Chomy wabiono uciekinierów do pomieszczeń szkolnych, a potem ich mordowano.

Polakom trudno było pogodzić się z utratą niepodległości. W rozmowach prowadzonych między swoimi słowo „niepodległość” zaczęli wymawiać jakoś bardziej uroczyście podkreślając jego wartość. Tymczasem co dzień przybywało nowych upokorzeń i zmartwień. Obowiązkowo trzeba było chodzić na mitingi i zebrania, na których gloryfikowano ustrój radziecki. Zagarnięcie Kresów nazywano wyzwoleniem *zachidnyj* Ukrainy z pod jarzma burżuazyjnej Polski. Słowa te kłuły w uszy, a po policzkach wielu Polaków, w tym i mnie, kilkunastoletniego chłopca, spływały łzy. Najbardziej przykro było

patrzeć na polskie budynki użyteczności publicznej, w których panoszyli się nacjonaści. W sali Domu Ludowego, z takim poświęceniem budowanego przez polską społeczność, teraz urządzano zebrania wiejskie i polityczne mityngi. Niemal na każdym zebraniu podkreślano, że ziemia, którą zagarnęli koloniści - chodziło o Polaków z centralnej Polski, którzy kupili ziemię folwarczną po I wojnie światowej - musi być własnością chłopu ukraińskiego. Ale nie trwało to długo, ponieważ władza radziecka zaczęła organizować kolchozy. Nakładano wysokie podatki i w ten sposób zmuszano gospodarzy do wstępowania do kolchozu.

Na przełomie 1939 i 1940 roku Ukraińcy ihrowiccy zaczęli domagać się wygnania kolonistów, nazywanych *Mazurami*. Chodziło o polskich mieszkańców kolonii Obręczówka, Korczunek, Kalinka i Chomy, których określono jako wrogów Ukrainy. Podczas głosowania w wypełnionej sali Domu Ludowego, na pytanie, „czy *wyhnaty Mazurów?*”, wypełniona sala huczała gromko, *wyhnaty, wyhnaty, wyhnaty!* Razem z młodszym bratem byliśmy na sali wysłani przez naszego ojca. Mieliśmy mu złożyć relacje o przebiegu głosowania.

Na zebraniu zabierali też głos Ukraińcy o bardziej umiarkowanych poglądach, którzy nawoływali do spokoju i umiarkowania. Mówili, że teraz jest zima, a Polacy to też ludzie i nie po chrześcijańsku byłoby teraz ich wyganiać. Jednak wypowiedzi te zostały wygwizdane i zakrzyczone. Widziałem, jak nawet siostra mojego ojca żyjąca w rodzinie ukraińskiej, darła się na cały głos *wyhnaty, wyhnaty!* Później, jak na ironię losu, sama doświadczyła wygnania, gdyż razem z Polakami została z liczną rodziną wywieziona na Syberię.

Temu głosowaniu przyglądał się urzędnik z rejonu, czyli odpowiednika władz powiatowych, który jednak nie reagował na wypowiedzi Ukraińców tylko obserwował i notował nazwi-



ska dyskutantów. Głosowanie podniosło temperaturę zebrania. Wśród różnych okrzyków ktoś zaintonował hymn „*Shche ne wmerła Ukraina*”. Tłum podchwycił melodię, a siedzący z przodu powstali z miejsc. Zajmujący miejsce za stołem prezydiальnym nie wiedzieli co robić. Jedni wstali, inni siedzieli. Oficjalnie obowiązywał wówczas hymn radziecki, a nie narodowy ukraiński. Wszyscy bacznie obserwowali Rosjanina, który nieporuszony spokojnie siedział. Za jego przykładem prezydium też usiadło. Jednak reszta zebranych nie zauważyła tego i rozpoczęła drugą zwrotkę. Kiedy sala ucichła, prowadzący mityng skorzystał z okazji i szybko zakończył zgromadzenie.

Po paru tygodniach NKWD rozpoczęło pierwsze aresztowania aktywnych w czasie zebrania Ukraińców. Nie zmartwiło to Polaków, którzy przyjęli z pewną ulgą i satysfakcją skarcenie przez Sowietów nacjonalistów ukraińskich manifestujących swoją jawną nienawiść do Polaków. Ale za aresztowania nacjonalistów Ukraińcy przewrotnie obwiniali Bogu ducha winnych Polaków. To charakterystyczne, że za wszystkie niepowodzenia, ich zdaniem, odpowiedzialni byli Polacy.

### **Pierwsza wywózka Polaków**

10 luty 1940 r. to jedna z najtragiczniejszych dat dla Kresowian. Dzień ten zapamiętałem doskonale. Wkoło rozlegał się płacz dzieci i dorosłych. I ja płakałem za babcią, dziadkiem i wujkami – braćmi matki. Staliśmy przy drodze i żegnaliśmy wywożone rodziny. Zapamiętałem pożegnalne słowa: „Zostańcie z Bogiem i niech Bóg ma Was w swej opiece”. Było mroźno i wietrznie. Zesłańców wieziono na saniach. Towarzyszyli im *krasnoarmiejcy* w szpiczastych czapkach uzbrojeni w długie karabiny. Nam nie wolno było zbliżyć się

do sań i niczego podawać. Ten obraz ciągle mam przed oczami. Takiego pożegnania nie zapomina się nigdy.

Proboszcz ks. Stanisław Szczepankiewicz został powiadomiony przez parafian o wywózce w chwili, gdy pierwsze sanie z bojcami NKWD jechały po kolonistów. Kiedy ich wieziono, ksiądz ustawił w oknie plebanii obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, a sam błogosławił wywożonych na Syberię, modlił się o ich szybki powrót. Później często odprawiał nabożeństwa w intencji zesłańców, wcześniej dyskretnie zawiadamiając wiernych. A gdy zesłańcy prosili w listach o pomoc żywnościową, ksiądz mobilizował wiernych do wysyłania paczek. Osobiście przygotowywał lekarstwa i zioła dla chorych na zesłaniu.

Majątek pozostawiony przez zesłańców natychmiast był rozkradany. Do pilnowania każdego z pozostawionych gospodarstw wyznaczano Ukraińców, którzy nocami wywozili do swoich domów wszystko, co przedstawiało jakąś wartość. A było co zabierać, gdyż koloniści byli dobrymi i bogatymi gospodarzami. Łupy z tych obejść trafiały także do naczelnika rejonu Hłuboczek Wielki. Tak więc rugowanie „elementu” polskiego było zyskownym interesem w czasie wojennego deficytu żywności, inwentarza żywego, a szczególnie narzędzi rolniczych, których małorolni chłopci nie posiadali.

Wywózka ludności na Syberię wywołała nastrój przygnębienia wśród pozostałych Polaków. Rozpoczęły się dyskusje nad przygotowaniem rodzin na taką ewentualność. Zaczęto gromadzić zapasy żywnościowe, takie jak mąka, suszony chleb, makaron, tłuszcze i ciepłą odzież. Nadchodzące od zesłańców listy były wskazówkami, co należy mieć przygotowane, jak przebiega sama wywózka.

W 1940 roku miałem 13 lat. Chodziłem do 5 klasy szkoły powszechnej. Bardzo odczułem brak kolegów i koleżanek, którzy zostali wywiezieni na Syberię. Wśród polskich uczniów zapanował smutek i przygnębienie. Kilkoro dzieci z mojej klasy przypadkowo uniknęło zesłania, gdyż nie było ich w domu w momencie wywózki. Przygarnięte przez dalsze rodziny tęskniły za rodzicami i rodzeństwem. Chodziły smutne i zatroskane, niepewne dnia ani godziny. Dzieci te jakby nagle stały się dorosłymi.

Wspomnienia o wywóźce ihrowickich Polaków na Sybir warto uzupełnić refleksją Marii Jermakowicz- Lichwiarz mieszkającej obecnie w Bolesławcu, mojej koleżanki szkolnej, która wówczas zesłana szczęśliwie wróciła po wojnie do Polski. W jednym z listów do mnie napisała: *Dziękuję za książkę, w której opisałeś tragedię Ihrowiczian. Po przeczytaniu byłam wstrząśnięta tym, co ludzie wycierpieli. Moje przeżycia nie były aż tak tragiczne i po latach nieraz dziękowałam Bogu za to, że nas wywieźli na Sybir. To zło nas ocaliło od okrutnej śmierci z rąk banderowców. Bo skoro was Polaków skoligaconych małżeństwami nie oszczędzono, to co mówić o nas na kolonii Kalinka.*

I miała rację.

## **Bramy powitalne dla hitlerowców**

Okupacja niemiecka rozpoczęła się przy końcu czerwca 1941 roku. Polacy cieszyli się z klęski armii bolszewickiej, bo przestali obawiać się wywózki na Syberię. Wycofanie się „wyzwoliciele” radzieckich spowodowało wielką aktywność ukraińskich nacjonalistów. Na drogach, po których uciekali żołnierze Armii Czerwonej, pozostało bardzo dużo popsutego

sprzętu wojskowego i mnóstwo różnej broni. Ukraińcy jawnie tę broń gromadzili, co niepokoiło Polaków.

W oczekiwaniu na hitlerowców Ukraińcy urządzali bramy powitalne, a na Polaków znów zaczęli spoglądać złowrogo. Młodzież ukraińska paradowała po Ihrowicy grupami z bronią krótką i automatyczną. Zabawiała się celując w polskie domy, a nawet do ludzi. Były to niepokojące widowiska, ale nikt jeszcze nie zdawał sobie sprawy z rzeczywistej groźby, jaka zawiązała nad Polakami na Kresach.

Wielka radość i nadzieja Ukraińców, że Niemcy pozwolą im stworzyć „*Samostijną Ukrainę*”, nie trwała długo. Powołany 30 czerwca 1941 r. we Lwowie rząd ukraiński, którego premierem został Jarosław Stećko-Karbowycz, został przez Niemców rozwiązany, a jego członkowie aresztowani. Jak pisze Czesław Blicharski w książce pt. „Tarnopol w latach 1809-1945”, już 11 lipca z tarnopolskich dachów flagi ukraińskie, a 1 sierpnia obwód tarnopolski został wcielony do Generalnego Gubernatorstwa.

Te posunięcia nowego okupanta nieco uspokoiły Ukraińców. Przestali demonstrować swoje jawne poparcie dla Niemców. Przycichły też wrogie wypowiedzi po adresem Polaków. Szczególnie było to widoczne w drugiej połowie lipca, po przejeździe koni na ihrowickich łąkach, gdzie Niemcy jednakowo bili pejszami Polaków i Ukraińców.

Sytuacja ta nie trwała długo, bo to Ukraińcom hitlerowcy powierzyli organizowanie administracji terenowej i policji, do której wstępowały przeważnie miejscowe męty, ludzie bez zasad moralnych, skłonni do pijatyk i awantur. Jako uzbrojeni funkcjonariusze stale szukali okazji do zaczepek i aktów zemsty na Polakach za rzekome krzywdy doznane ponoć w przeszłości.

Wielkim obciążeniem ludności wiejskiej był kontyngent. Nowy okupant traktował zasobną wieś podolską jako bazę zaopatrzeniową w produkty rolne. Musieli je oddawać wszyscy, zarówno Polacy jak i Ukraińcy. Jednak ukraińscy urzędnicy bardziej obciążali Polaków, nakładając na nich dodatkowe zobowiązania. Nie wywiązanie się z obowiązkowych dostaw groziło karą administracyjną, cielesną a nawet obozem koncentracyjnym.

Polaków szczególnie osłabiały wysyłki młodych mężczyzn na roboty do Niemiec. Jeśli nie było ochotników, okupant organizował łapanki lub wyznaczał młodzież pełnoletnią z rodzin wielodzietnych. Zajmowała się tym głównie administracja ukraińska, która częściej wysyłała na roboty Polaków oszczędzając swoich. Planując totalne wyniszczenie Polaków na Kresach nacjonaliści ukraińscy nie pomijali żadnej okazji by osłabić polski żywiół.

### **Tragiczne wieści z Wołynia**

Pierwsze wieści o mordach na Wołyniu dotarły do Ihrowicy wiosną 1943 r., a w lipcu pojawili się pierwsi uciekinierzy. Szli z północy na południe, do Tarnopola. Ich wygląd zdradzał, że przeżyli straszne chwile. Drogę pokonywali resztkami sił. Byli nieufni i bardzo ostrożni w nawiązywaniu rozmów. Kiedy miejscowi Polacy od swojego proboszcza dowiedzieli się kim są ci nędznie wyglądający wędrowcy, zaczęli im udzielać pomocy. Prosilili na posiłki, noclegi, a nawet oferowali stały pobyt.

Ks. Szczepankiewicz nie ustawał w wysiłkach, żeby uchronić swoich parafian przed zbliżającą się falą zbrodni. Miał sposobność nawiązywania przyjaznych kontaktów z Ukraińcami o różnych poglądach, ponieważ wszystkich bez względu na na-

rodowość i przekonania za darmo leczył. Szanowano jego wiedzę medyczną i skuteczność leczenia w czasie, kiedy wiejska ludność praktycznie nie miała dostępu ani do lekarzy, ani do szpitali. Ks. Szczepankiewicz utrzymywał przyjacielskie stosunki z księżmi grekokatolickimi. Każdy ksiądz cerkiewny miał rodzinę i często korzystał z porad medycznych i lekarstw, które ks. Stanisław zdobywał.

Wydawało się, że starania ks. Szczepankiewicza o zapewnienie bezpieczeństwa swoim parafianom, odnosiły pozytywny skutek. Poprawne relacje między społecznością polską i ukraińską w Ihrowicy zdawało się potwierdzać zaproszenia Polaków wiosną 1944 r. na rekolekcje wielkopostne do cerkwi, a następnie wspólne dźwiganie przez całą wieś olbrzymiego krzyża, który wniesiono na Dyblankę - najwyższą górę w okolicy. Jednak w czasie uroczystości poświęcenia tego krzyża z ust jednego z przybyłych „misjonarzy” grekokatolickich padła wówczas złowroga zapowiedź „wyrwania z korzeniami kątku z czystej ukraińskiej pszenicy”. Był to pierwszy zwiastun zbrodniczych ukraińskich planów wobec Polaków z Ihrowicy. Warto podkreślić, że choć słowa te padły z ust osoby duchownej, nie można nimi obarczać ihrowickiego parocha. On nie był nacjonalistą. Znaczna część Ukraińców przyjęła nacjonalistyczny apel z aprobatą. Od tych rekolekcji Polacy zaczęli poważnie myśleć o zdobywaniu broni, budowaniu kryjówek i zabezpieczeniach domów mieszkalnych. Wspólna uroczystość religijna za sprawą przyjeźdnego duchownego grekokatolickiego, który zamiast pokoju zasiał nienawiść, znacznie pogorszyła stosunek Ukraińców do Polaków w Ihrowicy.

## Łuny nad Berezowicą Małą i mord w Płotczy

Po krwawej Rzezi Wołyńskiej i wobec nasilających się ataków nacjonalistów ukraińskich na ludność polską na Podolu, gdzieś od połowy lutego 1944 r. Polacy zaczęli z nadzieją oczekiwać na Armię Czerwoną licząc, że przerwie ona pasmo ukraińskich zbrodni. Niemcy przygotowywali pas obrony na rzece Seret. Ludność zmuszano do budowania umocnień obronnych, a w rejonie tarnopolskim następowała koncentracja wojsk frontowych. Polacy poczuli się trochę bezpieczniej, ale właśnie wtedy w nocy z 22 na 23 lutego 1944 r. nacjonałiści ukraińscy napadli na Berezowicę Małą.

Łunę pożaru wioski dobrze było widać z Ihrowicy. Nie wiedzieliśmy jednak, gdzie i kogo mordują. Większość Polaków czuwała do rana w kryjówkach z trwogą patrząc na horyzont rozjaśniony na północy. Nie sposób było się zdrzemnąć.

Polacy z sąsiednich wiosek wspierali Berezowiczian na miarę swoich możliwości. Udzielali pomocy materialnej pogorzelcom, przyjmowali uratowanych do własnych domów i służyli konnym transportem. Miejscowi nacjonałiści bacznie i z dezaprobatą obserwowali tę pomoc. Załedwie trzy dni po napadzie na Berezowicę, w dniu 25 lutego 1944 r. w Chomach, wiosce położonej 4 km od Berezowicy, za pomoc w grzebaniu zamordowanych, robieniu trumien i krytycznych wypowiedzi pod adresem morderców, został zamordowany Franciszek Dziedzic i jego syn Kazimierz. Napad na dom, a także śmierć ojca i brata, opisała Czesława Łaskarzewska, córka i siostra zmordowanych w jednym z listów skierowanych do mnie i zamieszczonych w niniejszym opracowaniu.

W książce pt. „Droga Krzyżowa Archidiecezji Lwowskiej w latach II wojny światowej 1939-1945” ks. bp Wincenty Urban przytacza fragment sprawozdania ks. Szczepankiewicza

o mordzie Polaków w Berezowicy Małej: „W nocy z 23 na 24 lutego 1944 r. miał miejsce napad na Berezowicę Małą, dokonany przez 300 banderowców uzbrojonych rozmaicie w koły, siekiery i broń palną, gdzie samych Polaków wymordowano 131 osób, nie licząc ciężko poparzonych, gdyż ponad 40 osób spalono żywcem, powiązawszy je wprzód, głównie kobiety i dzieci. Okropny był to widok - rozprute nożami wnętrzności i kołami poprzebijane dzieci na wylot. Taka jest relacja ks. Stanisława Szczepankiewicza z 26 lutego 1944 r.”.

Wrogość Ukraińców do Polaków nie słabła, chociaż front zbliżał się od wschodu dość szybko. Szczególnie młodzież ukraińska powtarzała hasła: „za San Lasze, bo tu nasze” oraz „trzeba zrobić porządek z Lachami, tak jak Niemcy zrobili porządek z Żydami”.

Trzeba jednak podkreślić, że w tym krwawym, antypolskim amoku rozpętającym po terenach Tarnopolszczyzny, znaleźli się odważni i szlachetni Ukraińcy, którzy ratowali Polaków dając im schronienie i nocleg w swoich domach, choć karano za to śmiercią.

Pierwsi żołnierze Czerwonej Armii w okolicach Ihrowicy pojawili się 7 marca 1944 r. Niemcy uciekali wszelkimi środkami transportu. Razem z niemieckimi żołnierzami wiali ukraińscy żołdacy z 14 dywizji SS Galizien. Dla Polaków byli oni szczególnie groźni. Przez Ihrowicę w stronę Tarnopola uciekali na chłopskich wozach. W tym czasie mała grupka żołnierzy radzieckich przecięła drogę Niemcom i na niewielkim wzniesieniu przed Płotyczą okopała się i zatrzymała uciekających. Zastopowane w ten sposób oddziały hitlerowców, wśród których byli ukraińscy esesmani z SS Galizien, noc spędziły w Iwaczowie, ukraińskiej wiosce znanej z nienawiści do Polaków. W czasie tej nocy iwaczowscy nacjonałiści donieśli hitlerowcom o współpracy Polaków z Płotyczą z partyzantką



polską i namówili swoich rodaków z SS Galizien do spacyfikowania wsi. Tak też się stało. Kiedy rano Niemcy natarli większą siłą i żołnierze radzieccy wycofali się otwierając trakt na Tarnopol, hitlerowcy - choć było im nie po drodze - wkroczyli do Płotyczy i rozstrzelali 43 Polaków.

## **Polacy do wojska, Ukraińcy do lasu**

Po zajęciu Podola przez Armię Czerwoną zrazu banderowcy zaprzestali mordów. Polakom wydawało się, jakby UPA rozwiązała się i zniknęła. Ale kiedy front przesunął się dalej na zachód, bandy ożyły. Znowu rozpoczęły się napady i mordy na Polaków. W wielu przypadkach NKWD przymykała oczy na popełniane zbrodnie, które były na rękę Sowiетom szczególnie w czasie, kiedy rozpoczęto przymusowe przesiedlanie polskiej ludności.

Wiosną 19 kwietnia 1944 r. nastąpił pobór mężczyzn w wieku od 18 do 55 lat na wojnę z Niemcami. Nieomal wszyscy Polacy z Ihrowicy w liczbie ok. 170 zostali zmobilizowani do Wojska Polskiego. Ukraińców wcielano do Armii Czerwonej. Ukraińcy częściowo uchylali się przed poborem idąc za hasłem rozpowszechnianym przez nacjonalistów ukraińskich, że zamiast polec za imperium sowieckie lepiej zginąć za Ukrainę. Ukraińskie nacjonalistyczne podziemie rosło w siłę, gdyż szeregi Ukraińców obawiała się odpowiedzialności za kolaborację z Niemcami. Kiedy front przesunął się nieco na zachód zasilone kadrowo oddziały UPA powróciły do zbrodniczych napadów na ludność polską. Niemcy, którym zależało na dezorganizacji sowieckiego zaplecza frontu, dostarczali banderowcom broń za pomocą zrzutów. Ponieważ nowa władza początkowo nie zwracała uwagi na dezercje, szeregi UPA rosły w siłę.

Jesienią 1944 r. wśród ludności polskiej na Tarnopolszczyźnie narastała atmosfera strachu i zagrożenia. Dzień stawał się krótszy, a noce, w czasie których banderowcy poważnie dokonywali ataków - coraz dłuższe. W polskich rodzinach brakowało mężczyzn w sile wieku, którzy mogli przygotować kryjówki, podjąć decyzję wyjazdu, czy też zorganizować samoobronę. Polacy zdolni do obrony swych rodzin byli na wojnie, a w lasach i ukraińskich wsiach czaili się żądni polskiej krwi nacjonałiści ukraińscy.

## **Za miłość odpłacili ciosami siekiery**

Jedyną osobą, której udawało się podtrzymywać Polaków w Ihrowicy na duchu, był ks. Stanisław Szczepankiewicz. Pozostał ze swoimi parafianami – na dobre i na złe. Z troską nie tylko o potrzeby duchowe parafian, ale również o ich sytuację zdrowotną i materialną był dobrym duchem naszej ihrowickiej wspólnoty.

Ksiądz miał bardzo dobre kontakty z Ukraińcami, których leczył z takim samym poświęceniem jak Polaków. Ojcowską troską otaczał każdą napotkaną osobę niezależnie od wyznania czy narodowości. Niejako w rewanżu Ukraińcy zapewniali go, że dzięki niemu w Ihrowicy nic złego Polakom stać się nie może, a Polacy - wbrew temu co działo się dokoła - do końca w te zapewnienia wierzyli.

Ufał im także ks. Stanisław. Nie posłuchał rady ks. Jana Mądrzaka z Berezowicy Małej, który przeżył piekło napadu banderowskiego na swoją parafię i namawiał kolegę księdza do wyjazdu. *„Ja w Ihrowicy od swoich Ukraińców nie spodziewam się takiej tragedii, jakiej doświadczyliście wy od swoich w Berezowicy”* - zareagował ks. Szczepankiewicz.

Wypowiedz ta świadczy o tym, że ks. Szczepankiewicz był zapewniany o bezpieczeństwie Polaków w Ithrowicy. Nie spodziewał się napadu, bo przecież był Ukraińcom bardzo potrzebny i na każdym kroku odczuwał ich wielką wdzięczność. Jednak nienawiść do wszystkiego co polskie przeważała nad pragmatyką i zwykłą ludzką wdzięcznością. Do dziś wielu Ukraińców wspomina ks. Szczepankiewicza jako „swego księdza – lekarza”, jako osobę najbliższą i kochaną. Był lubiany szczególnie przez dzieci i młodzież szkolną. Pamiętam, jak przed lekcją religii na korytarzu szkolnym dziewczynka z mieszanego małżeństwa płakała, bo chciała być razem z polskimi dziećmi na religii u ks. Szczepankiewicza. Paroch z cerkwi grekokatolickiej jednak nie pozwolił na to.

Ks. Szczepankiewicz był osobą fascynującą, niezwykłą, o żywym, wręcz młodzieńczym, pełnym zapału umyśle. Kochał ludzi i żył dla nich. Mieszkałem w pobliżu kościoła. Często usługiwałem księdzu w porannych nabożeństwach. Miałem moc okazji bywać w pomieszczeniach plebanii. W pokoju stołowym oglądałem opasłe tomy książek nie tylko teologicznych, ale i medycznych. Książki ustawione były w oszklonej dużej szafie. Na biurku prawie zawsze leżały książki medyczne. Kiedy ks. Stanisław badał pacjenta, często odchodził od chorego, siadał przy swoim stoliku i wertował podręczniki medyczne. Bywało, że ciężko choremu zalecał lekarstwo i zapowiadał, że odwiedzi go w domu.

Księdza Stanisława niezwykle szanowali księża grekokatoliccy, którzy często zwracali się do niego o porady zdrowotne tak dla siebie, jak i dla swoich rodzin. Ksiądz prawosławny Ihor w Ithrowicy zadał mi kiedyś wielce znaczące pytanie: *czy wasz świaszczennyk buw likarom, bo tak iho ludy wspominajut?* (czy wasz kapłan był lekarzem, bo tak jego wspominają ludzie). Wszystko to okazało się bez znaczenia w obliczu szaleńczej

nienawiści do Polaków bandytów z Ukraińskiej Powstańczej Armii i SKW. Za pełne poświęcenia leczenie zarąbali Go siekierą.

Ksiądz Szczepankiewicz, który był zawsze ze swoją owczarnią na dobre i na złe, uspakajał parafian twierdząc, że utrzymuje stały kontakt z księdzem grekokatolickim Piotrem Hałasem, który go zapewniał, że w Ihrowicy będzie spokój. Ale 23 grudnia ks. Hałas przysłał wiadomość do ks. Szczepankiewicza, żeby natychmiast wyjechał z rodziną do Tarnopola lub schronił się u niego przy cerkwi. Polski kapłan odpowiedział z mocą: **„Ja tego nie uczynię, swoich parafian nie zostawię, co będzie im, to i mnie”**. I pozostał z rodziną na plebanii.

Na temat motywów pozostania ks. Szczepankiewicza w Ihrowicy można snuć wiele hipotez. W swojej dobroci i wierze w człowieka prawdopodobnie ufał zapewnieniom leczonych przez siebie banderowców o bezpieczeństwie Polaków w Ihrowicy. Gdyby tak nie było, mógł przynajmniej wywieźć z zagrożonej wsi swoich najbliższych, czego nie zrobił. Nie można też wykluczyć takiej ewentualności, że część ihrowickich nacjonalistów rzeczywiście nie chciała oszukiwać i mordować księdza oraz jego parafian, ale nie do nich należał decydujący głos. Byłby to kolejny dowód na to, ile są warte zapewnienia ukraińskich nacjonalistów, którzy nie uznawali i nadal nie uznają wartości danego słowa, prawdy i honoru ani zasad moralnych.

Doskonale pamiętam, co mi opowiadała w wielkiej tajemnicy sąsiadka, Ukrainka, „ciocia Karpowiczka” jeszcze w 1956 roku, kiedy pierwszy raz po wojnie odwiedziłem rodzinne strony. Według jej relacji, po mordzie w Ihrowicy odbyła się narada miejscowych nacjonalistów, na której postawiono pytania: dlaczego tylu Polaków uratowało się z napadu i kto za to ponosi odpowiedzialność? - Oni planowali likwidację wszystkich

Polaków żyjących w Ithrowicy - z naciskiem zapewniała mnie kobieta. A później ci sami ludzie z oburzeniem zaprzeczali swojego udziału w zbrodni i uznaniu jej za czyn bohaterski.

## Przed napadem

Późną jesienią w okolicach Ithrowicy coraz częściej można było spotkać młodych mężczyzn z bronią ukrytą pod ubraniem. Zazwyczaj pokazywali się w północnej części wsi – na Głębokiej Dolinie. Nie zaczepiali nikogo, ale wzbudzali powszechny niepokój i strach wśród Polaków. Ks. Stanisław zalecał wzmożoną czujność i baczną obserwację sąsiadów-Ukraińców negatywnie nastawionych do Polaków. Przestrzegał, aby na roraty nie przychodzić do kościoła pojedynczo, tylko w przedświtowym mroku iść w grupach.

W grudniu 1944 r. rodziny ukraińskie zaczęły coraz częściej odmawiać noclegu polskim sąsiadom obawiającym się napadu. Ukraińcy uspakajali, że nie ma żadnego zagrożenia, a oni wolą nie gościć u siebie nikogo obcego, nawet sąsiadów. Wielu z nich znało zbrodnicze plany nacjonalistów. Pamiętam sąsiadkę Ukrainkę, starszą kobietę, żyjącą samotnie, która prawie każdego dnia odwiedzała nas w porze obiadowej. Przy posiłku opowiadała mojej matce, o czym rozmawiają Ukraińcy. A mówili rzeczy straszne, np. że gdyby nie było Polaków *to ukraińska ziemia, medom i mołokom by płyła*, że trzeba zrobić z Polakami to, co Niemcy zrobili z Żydami. Jeszcze w dzień wigilijny na trzy godziny przed napadem kobieta ta przyszła powiedzieć, że wśród Ukraińców panuje przekonanie, że Polacy nie mają teraz wyjścia i muszą umrzeć. Tak więc za łyżkę stawy wiedzieliśmy dużo i byliśmy trochę bardziej niż inni Polacy świadomi niebezpieczeństwa grożącego nam ze strony nacjonalistów.

Propagandyści ukraińscy od dawna przygotowywali nieoświecony lud do totalnej zbrodni na Polakach. Sądzę, że bez tej propagandy nie byłoby masowego ludobójstwa. Trzeba lat, żeby przygotować ludzi do takiej zbrodni, bo w każdej kulturze życie ludzkie stanowi wartość, którą trudno zdeprecjonować. A trzeba było naprawdę mocno uwierzyć, że zabijanie jest dobre, aby dokonywać tak okrutnych, przekraczających ludzką miarę mordów, jakich dopuszczali się nacjonałiści ukraińscy. Sądzę, że odpowiedzialność ukraińskich elit, które w imię wyimaginowanej *samostijnej Ukrainy* przekonały prostych ukraińskich wieśniaków do mordowania swoich sąsiadów Polaków, do dziś nie doczekała się osądzenia. Na domiar złego z pomocą tej zbrodniczej propagandzie pośpieszyła część kleru prawosławnego i greckokatolickiego. Na cerkwiach tych do dziś ciążyą te śmiertelne grzechy, które oczekują - jak na razie bezskutecznie - na akt skruchy, przeproszenia i ewentualnego przebaczenia ze strony ofiar ...

Pierwszej zbrodni nacjonałiści ukraińscy dokonali w Ihrowicy 17 grudnia 1944 r. Zamordowano dwóch Polaków, którzy razem z dwoma Ukraińcami pełnili wartę przy magazynie zbożowym w domu ludowym. Banderowcy przedstawili się po rosyjsku mówiąc, że przyjechali na kontrolę z rejonu Hłuboczka Wielkiego. Wpuszczeni do środka rozbili wartowników, a następnie wyprowadzili Polaków przed pocztę i zastrzelili. Ukraińców puścili wolno.

Na pogrzeb zamordowanych Jana Białowąsa „Głąby” i Stanisława Migają, który odbył się 19 grudnia, przybyła prawie cała społeczność polska Ihrowicy. Większość stanowiły kobiety i dzieci, bo mężczyźni byli na wojnie. Przygnębione, bezbronne kobiety pytały jedna drugiej: „co robić? gdzie się kryć? dokąd uciekać?” Te pytania pozostawały bez odpowiedzi.

## Zaczęto od plebanii

Pierwszym napadniętym domem w Ihrowicy Dolnej była plebania. W wieczornej, wigilijnej ciszy strzał, którym zabito psa, wydał się nam niemal strzałem armatnim. Wyłamywania drzwi wejściowych na plebanie niosło się złowrogim echem po całej wsi. To wszystko słyszałem będąc już w ukryciu. Rozbijaniu drzwi towarzyszył dźwięk sygnaturki, którą ksiądz Stanisław bił na alarm. Być może sznur od sygnaturki nie raz przeszkadzał, wisząc beczynnie przez dwa lata, ale teraz dźwięk dzwonka rozlegający się po okolicy ze strychu plebanii wielu rodzinom uratował życie. Tak było w przypadku mojej najbliższej rodziny. Zawdzięczamy życie właśnie księdzu proboszczowi, gdyż na odgłos dźwięku sygnaturki natychmiast uciekliśmy z mieszkania. Napad przeżyły tylko te rodziny, które tak postąpiły. Nie do wszystkich Ihrowiczian niestety dźwięk ten dotarł. Zginęli spożywając w spokoju ducha wieczerną wigilijną.

Ksiądz bp. Wincenty Urban podaje, że włamywanie się do budynku plebanii trwało dość długo. Pisze: „Ponieważ plebania była dość dobrze zabezpieczona, miała silne drzwi i okiennice, zdobywanie jej trwało dwie godziny. Po jej zdobyciu przez banderowców nastąpił tragiczny akt. Napadniętych porąbano siekierami”.

Siedząc w ukryciu oddalony około 250 metrów od budynku plebanii muszę stwierdzić, że rozbijanie drzwi trwało około 10 minut. Dla prawdy historycznej mam obowiązek sprostować niezawiniony błąd biskupa Urbana.

Miejscowi nacjonaści byli w czasie napadu wykorzystywani jako siła pomocnicza banderowców. Nosili narzędzia potrzebne do rozbijania drzwi i płyny łatwopalne, którymi oblewano już obrabowane domy. Wiele rodzin ukrytych na strychu

zginęło od tych zbrodniczych podpaień. Tak spaliła się m.in. rodzina Białowasów (Głombów). Nie ominięto żadnego ihrowickiego domu, w którym żyli Polacy. Precyzyjny plan likwidacji Polaków musiał być opracowany przy udziale miejscowych nacjonalistów, gdyż tylko oni byli w stanie tak dokładnie określić, kto gdzie we wsi mieszka. Niektórzy nasi ukraińscy sąsiedzi nie tylko podpalali domy i rabowali polski dobytek, ale wręcz chlubili się swoim sadyzmem. Najdrastyczniejsze mordy były właśnie ich dziełem. Zresztą nie była to ich pierwsza „robota”. Już 14 lipca 1943 r., a więc w czasie największego nasilenia rzezi wołyńskiej, wybrali się furmankami na rabunek do odległego od Ihrowicy o 25 km Kołodna. Tego dnia w Kołodnie zostało zamordowanych ponad 400 osób narodowości polskiej.

W południowej części Ihrowicy nie wszystkie domy przed podpaleniem zostały obrabowane, gdyż napastnicy spieszyli się w obawie przed interwencją Istrebitielnoho Batalionu z Hłuboczka Wielkiego. Dzięki temu pośpiechowi przeżyło kilkanaście osób. Jak opowiadali tamtejsi mieszkańcy, niewielu z nich słyszało dźwięk sygnaturki. Nie dochodziły tu nawet odgłosy strzałów karabinu maszynowego.

Być może – jak niektórzy twierdzą – w napadzie na tę część wsi brali udział nacjonałści z Iwaczowa, którzy zostali rozpoznani. Nie mogli oni wywieźć zrabowanych zdobyczy do swoich zagród, gdyż właśnie z tego kierunku spodziewali się interwencji Istrebitielnych z Hłuboczka Wielkiego. Pojawiają się też głosy, że ci Ukraińcy brali udział w mordzie po raz pierwszy i okazywali resztki ludzkich uczuć. Istniały też powiązania rodzinne, o czym napisała w swojej relacji zamieszczonej w mojej książce pt. „Wspomnienia z Ihrowicy na Podolu” Halina Krzyśków – Konopka z Warszawy.



## W Ihrowicy Górnej mordowali bez pośpiechu

„To co zobaczyłyśmy, przeraziło nas. Widziałyśmy kolumnę wojska maszerującą w kierunku Ihrowicy. Na czele jechali konni, za nimi szła piechota. Szli czwórkami, uzbrojeni w karabiny i broń maszynową. Nieśli skrzynki z amunicją. Za piezszymi *banderami* jechały puste furmanki po zdobycz z rabunków polskich domów. Zrozumiałam wówczas, że aby nakarmić tyle wojska, trzeba zdobywać żywność mordując Polaków i rabując ich dobytek” – tak opisała przemarsz oddziałów UPA przez wieś Chomy w kierunku Ihrowicy nieżyjąca już Stefania Litwin – Białowas. – „O świcie 25 grudnia razem z siostrą Jadzią i sąsiadką Bartkową poszłyśmy do Ihrowicy. To co zobaczyłyśmy było straszne. Dopały się polskie domy. Całe rodziny leżały pomordowane na śniegu. W gospodarstwie naszej mamy wszystko było spalone. Konie i krowy popalone i popękane od ognia. W całkowitej pustce nie było widać żywych ludzi. U sąsiada Kotunia leżały pozabijane: moja mama – Wiktoria, Maria Nakonieczna, żona Kazimierza i Eudokia Nakonieczna, żona Jana (Konop). Okazało się, że kto uciekł w pola ten przeżył. Są to bardzo przykre wspomnienia, które nie dają mi spokojnie spać i pracować. Dziękuję, że opisał pan chociaż cząstkę tragicznej historii”.

Te zapamiętane obrazy widziane z ukrycia przez trzy Polki potwierdzają sami Ukraińcy. Jeden z nich powiedział mi wprost: *Banderiwciv buła syła. Nam małym (14 lat) dawwały nosyty zbroju*. Na moje pytanie, kto wskazywał polskie domy, mój rozmówca odpowiedział wymijająco, że byli tacy.

W Ihrowicy Górnej bandyci nie okazywali pośpiechu. Mieli czas szukać i mordować Polaków oraz dokładnie rabować polskie gospodarstwa. Spokojnie zabijali i ładowali na wozy świnie, owce i cielęta. Wyprowadzali z obór bydło, zabierali na-

rzędzia rolnicze. Rzecz znamienita, złodziejskim zwyczajem nakładali na tylne nogi krów walonki dla zacierania śladów na śniegu. Wynosili z domów polskich nie tylko bieliznę, pościel, płótno samodzielne, ubrania i produkty żywnościowe, ale nawet meble. Ponieważ był to wieczór wigilijny, wynoszono także wypieki świąteczne, a nawet kutię. Siedząc w ukryciu dokładnie słyszałem rozmowę prowadzoną przez bandytów w naszym domu. Gdy jeden obwieścił, że znalazł mąkę, drugi pouczył go: „*jak bielaja to biri!*” (jak biała to bierz).

Większość ihrowickich Ukraińców usprawiedliwiała się, że gdyby nie zabrali dobytku z polskich domów to zrobił by to ktoś inny. Tłumaczyli, że i tak polski majątek zmarnował by się lub spalił. W rabunkach brały udział nawet kobiety i wyrostki.

Znana jest awantura dwóch Ukrainek, które po nabożeństwie przed cerkwią pokłóciły się o zimową chustę po Katarzynie Biskupskiej zamordowanej z dziećmi w kwietniu 1945 r. Kuzynka Katarzyny zdarła chustkę z głowy kobiecie, która obrabowała dom zamordowanej. Biskupska wywodziła się z rodziny greckokatolickiej, a jej mąż Józef był Polakiem i zginął w obronie Ojczyzny w 1939 r. Ona nie miała zamiaru wyjeżdżać do Polski.

Trzeba oddać sprawiedliwość i wyraźnie stwierdzić, że w Ihrowicy żyją również rodziny Ukraińców, które nie splamiły się rabunkiem dóbr po polskich sąsiadach. Mają nie tylko czyste ręce, ale i czyste sumienia. Przy każdej rozmowie z Polakami podkreślają, że to co się stało w Ihrowicy było niepotrzebne. Z racji przynależności do nacji ukraińskiej poczuwają się do winy. Należy ich zrozumieć i uszanować.

Anna Nakonieczna z Gliwic tak opisała działalność banderowską swoich sąsiadów Petryszynych: „Pamiętam, jak u nas na podwórku narzekał na swoich dwóch synów, że wpędzą go

do grobu. Skumplowali się z Kuziami – mówił – ciągle gdzieś jeżdżą. Mówią, że budują Samostijną Ukrainę. Obaj działali w OUN i UPA. Starszy musiał z Niemcami uciekać, bojąc się władzy sowieckiej za swoją działalność kolaboracyjną. Młodszy Mykoła i syn Kuzia zostali zabici przez NKWD. Po przeprowadzonej rewizji ze stodoły Petryszynych wyniesiono dużo polskich wojskowych mundurów, butów, maszyn do szycia, dywanów, kożuchów, bielizny pościelowej, płótna i wiele innych cennych rzeczy. Na tę stertę majątku trzeba było dużo Polaków zamordować a następnie domy obrabować. NKWD arestowało rodziców i wysłało na Syberię. Sąsiad Petryszyn nawet do Kijowa nie dojechał, umarł w pociągu”.

Łatwość zdobywania różnorodnych dóbr w sytuacji ich permanentnego braku ułatwiała nacjonalistom wciąganie nieoświeconych wieśniaków w niecny, bandycki proceder. A jeśli już ktoś wziął udział w rabowaniu dóbr po zamordowanych Polakach - a dopuszczały się tego całe ukraińskie wsie - to stawał się współnikiem zbrodni i później milczał na jej temat. Po ucieczce Polaków nastąpiło gremialne grabienie nie strawionego przez ogień mienia, opróżnianie piwnic, kopców i rozbiórka budynków, które nie znalazły chętnych do zasiedlenia.

## **Bezcenna lista ofiar**

W pierwszy dzień Świąt Bożego Narodzenia z okolic Ithowicy uciekło około tysiąca Polaków, którym udało się przeżyć mord. Swoich bliskich, którzy ponieśli śmierć, pozostawili na cmentarzu, gdzie zwieziono wszystkie ofiary. Miejsce na zbiorową mogiłę wybrali: Ignacy Nakonieczny i Grzegorz Błaszkiwicz. Wybrano miejsce, gdzie można było zajechać wozem lub sańmi i w miarę swobodnie zawrócić między grobami.

Nakonieczny i Błaszkiwicz byli starszymi, szanowanymi, poważnymi gospodarzami, a także lokalnymi społecznikami. Nakonieczny pełnił funkcję kościelnego i znał każdy skrawek cmentarnej ziemi. Prawdopodobnie to on wskazał miejsce układania ciał zamordowanych, kiedy zaczęto je zwozić na cmentarz. Jego obecność była zrozumiała także ze względu na fakt, że została zamordowana jego córka - Marysia.

Największą trudnością było wykopanie wspólnego grobu, ponieważ ziemia była zamrznięta i brak było młodych rąk do pracy. Udało się to zrobić dzięki pomocy Jana Błaszkiwicza, Stefana Drzewieckiego, Tomasza Białowąsa i Jadwigi Dudczak „Pałaszyń”, która umyła zamordowanego księdza i przebrała go w szaty kościelne.

Wielu Ukraińców, choć początkowo deklarowało pomoc przy kopaniu mogiły w zamrzniętej ziemi później przestraszyło się gróźb nacjonalistów, którzy grozili zemstą za pomoc Polakom. Przychodzili na cmentarz ukradkiem oferując narzędzia do kopania w zamrzniętej ziemi i szybko, najkrótszą drogą wracali do domu. Ten strach ihrowickich Ukraińców pozostał aż do czasu zbudowania pomnika na jesieni 2007 r.

Wielką mądrość i przezorność wykazali Ignacy Nakonieczny i Grzegorz Błaszkiwicz, którzy spisywali ciała zmarłych przy układaniu w mogile. Problemy wystąpiły przy identyfikacji pięciu obcych zwłok. Zdaniem grzebiących, byli to Polacy pochodzący z Berezowicy Małej, którzy jadąc przez Ihrowicę w wieczór wigilijny mieli nieszczęście spotkać na swej drodze morderców z sotni „*Burlaky*”. Po latach okazało się, że tylko jedna ofiara - Franciszka Kocaj - pochodziła z Berezowicy Małej. Pozostałe cztery to rodzina Sienkiwiczów z Łużnik Wyższych koło Zbaraża.

Kiedy zakończono układanie ciał w grobie zwrócono się do księdza grekokatolickiego Petra Hałasia, żeby przyszedł

poprowadzić modlitwę za pomordowanych i pokropił ciała święconą wodą. Ks. Hałas, który znał i wysoko cenił zamordowanego ks. Szczepankiewicza, a nawet tuż przed napadem doradzał księdzu wyjazd do Tarnopola lub nocleg u niego obok cerkwi, odmówił ze strachu przed nacjonalistami modlitwy nad zbiorową mogiłą Polaków. Tłumaczył, że nie może tego uczynić, bo jutro ktoś inny modliłby się nad jego grobem...

Wobec odmowy ks. Hałasia kościelny Ignacy Nakonieczny sam poprowadził modlitwę, a klęcząc nad zbiorowym grobem gorzko płakał, podobnie jak pozostali uczestnicy pogrzebu. Żywi żegnali zamordowanych stojąc nad mogiłą, w której sami mogli się znaleźć. Odmawiając „Wieczne odpoczywanie” dziękowali Bogu, że sami przeżyli.

Płacz i modlitwę nad odkrytą mogiłą przerwały strzały dochodzące z cerkiewnej dzwonnicy. Gdy po cmentarzu zaczęły świstać kule, uczestnicy pogrzebu szybko przykryli ciała ofiar płachtami i pod ostrzałem zaczęli zasypywać grób. Jednak kule zmusiły ich do przerwania pracy. Chyłkiem opuścili cmentarz rozglądając się dookoła, czy zbrodniarze z UPA lub SKW nie czają się po drodze.

W domu Grzegorz Błaszczewicz do listy ofiar dopisał nazwiska zamordowanych, których ciała nie spoczęły w zbiorowej mogile, lecz zostały przez rodziny pogrzebane w innych grobach. Liczba ofiar wigilijnego mordu ustalona w dniu 27 grudnia 1944 r. wynosiła 69. Do 92 uzupełnili ją czytelnicy moich książek, za co im jestem bardzo wdzięczny.

### **„Napady świąteczne”**

Nacjonałiści ukraińscy od 1943 r. stosowali perfidną metodę wykorzystania do swoich ludobójczych napadów na polskie

wsie świąt religijnych i państwowych. Do pierwszych tego typu aktów doszło w okresie Świąt Wielkanocnych w marcu 1943 r. Na Milno napadnięto w święto państwowe 11 listopada 1943 r. Przy końcu tego roku zorganizowano ataki w Wigilię i Boże Narodzenie m.in. na Lublatyn, Radomle i Janówkę.

„Napady świąteczne” pozwalały bandytom zaskakiwać Polaków w kościołach i przy świątecznych stołach, gdzie gromadziły się całe rodziny. To ułatwiało im „robotę” i pozwalało mordować większą liczbę osób.

Wigilia, świąteczny wieczór, czas przebaczenia i rodzinnej atmosfery, miłych smaków i ludzkiej życzliwości nam Ihrowiczanom po pamiętnej krwawej wigilii 1944 r. kojarzy się ze strachem, ucieczką, kryjówkami, pożogą, krzykiem mordowanych i palonych sąsiadów, utratą najbliższych, potwornym zimnem i głodem. To w nas pozostało i towarzyszy w dalszym życiu.

Kurier Galicyjski, 18 lipca 2008

## **„Zasypujemy rowy nienawiści” – JP II**

### **Uroczystości żałobne na Podolu**

Red. Irena Nasalska

5 lipca 2008 r. Niebo, zasłonięte chmurami nie wróży dobrej pogody. Dzień wcześniej zapowiadane były wiatry sztormowe. Nie przeszkadza to jednak kilkudziesięciu Polakom ze Lwowa wybrać się autokarem na uroczystości żałobne na Podolu. Jedziemy do Ihrowicy i Berezowicy Małej. W planie mamy też Płotycz i Szlachcińce. Wszędzie tam mają zostać

poświęcone pomniki Polaków zamordowanych przez nacjonalistów ukraińskich.

Podróż się dłuży. Wreszcie docieramy do wsi Ihrowica leżącej w obwodzie tarnopolskim i udajemy się na cmentarz. Tu wśród grobów ukraińskich widoczne są stare, przedwojenne groby polskie. Z daleka widoczny jest też duży krzyż i tablice pod nim. Czytamy napis:

„Z dymem pożarów, z kurzem  
krwi bratniej

Do Ciebie, Panie, bije ten głos...

Pamięci spoczywających tu około 90 Polaków, mieszkańców wsi Ihrowica, zamordowanych 24 grudnia 1944 roku. Niech spoczywają w pokoju.

Rząd Rzeczypospolitej Polskiej. Rodziny, Rok 2007”.

Na tablicach zostały umieszczone nazwiska ofiar – kobiet, dzieci, starców...

Przybyli już organizatorzy uroczystości, wśród których najważniejszą osobą jest Minister Andrzej Przewoźnik, Sekretarz Generalny Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Niestety, Msza św. nie może się rozpocząć. Trzy autokary wiozące członków rodzin ofiar utknęły na granicy. Najpierw myślimy, że to znów „włoski strajk”, taki jaki celnicy polscy mieli zimą. Następnego dnia okazuje się, że nie, że trzymali pielgrzymów na granicy nie wiadomo dlaczego.

## **Wspomnienia i refleksje**

W międzyczasie ludzie chodzą po cmentarzu, modlą się odmawiając różaniec. Grupa pielgrzymów i dziennikarzy przystaje przy sympatycznym starszym panu w kaszkiecie, siedzącym na dostawionym dla niego krzeselku. To Jan Kanas lat 84

urodzony w podolskiej wsi Łozowa, autor książki „Podolskie korzenie” wydanej w 2002 r. w nakładzie 500 egzemplarzy. Obecnie mieszka w Białej Podlaskiej. Powoli opowiada:

„W Łozowej mordowali około dwóch godzin. Przerwali, bo przyjechał sowiecki pociąg pancerny i oddał kilka strzałów ponad wsią. Zamordowali 106 osób. Szykowali wieś do spalania. Tu w Ihrowicy mordowali nieco dłużej, co zrabowali, to zrabowali, a potem wieś spalili. Łozową to ominęło, a dużo ludzi ukryło się na strychach i w piwnicach. Gdyby był pożar, to ludzie by zginęli. Przyjechałem tutaj z obowiązku wobec mej matki i szacunku dla ofiar. Nie byłem tu jeszcze, nie odwiedzałem tych stron.

Jedni z Ukraińców szli mordować z ochotą, drudzy szli, bo musieli. W sąsiedniej wiosce Kurniki, Ukraińcy zamordowali swoich braci – też Ukraińców - za jakieś wykroczenie, prawdopodobnie za to, że nie chcieli iść mordować lub pomagali Polakom. W Bajkowcach był ksiądz ukraiński, który się nazywał Buczyński. Miał duży autorytet, wpłynął na ludzi tak, że w jego parafii nikt nie został zamordowany. Podobnie rzecz się miała w Starym Zbarażu. Walczyłem na wojnie, to było w 1944 r. jesienią. Banderowcy zabrali coś z 50 mężczyzn, Polaków, do wykonania jakiejś pilnej pracy. Ksiądz prawosławny się zorientował, co to za „pilna robota”, wraz z jeszcze jednym mężczyzną poszedł do tych banderowców i wyperswadował im zamordowanie tych 50 starców i chłopców. Myślę, że tych księży, o których mówię, trzeba by jakoś odznaczyć, tak jak to robią Żydzi.

Jeszcze jeden ksiądz ukraiński, z innej parafii, ogłosił tak: „Słyszeliście, co się stało w Łozowej. Spotkała ich kara Boża. Szkoda tylko, że zamordowali naszych dwunastu Ukraińców”. I tam był ksiądz i tu ksiądz, a postawy różne.



Myślę, że Ukraina – od Zbaraża aż po Kaukaz – jest wrogo nastawiona do banderowców. Nacjonalizm banderowski jest tylko na dawnych Kresach Wschodnich, na Wołyniu, na Podolu – i to nie u wszystkich. Nie można powiedzieć, że Ukraińcy to banderowcy. Ja bym bronił uczciwych Ukraińców i im współczuł. Banderowcy wymordowali 35 – 40 tys. Ukraińców. Swoi swoich. I o tym się nie nie mówi! Jak odbyła się uroczystość pojednania w Porycku na Wołyniu, to tam nie było o tym mowy. Mogę zapewnić, że w województwie tarnopolskim Armia Krajowa nie napadała na ukraińskie wioski. Nie wiem, jak było na Wołyniu, ale w Tarnopolskim na pewno nie. Tym bardziej sąsiedzi-Polacy nie brali siekier i nie szli do sąsiadów. W Łozowej mniej więcej jedna trzecia Polaków miała bliskich krewnych wśród Ukraińców. Moja starsza siostra wyszła za mąż za Ukraińca i przeprowadziła się do wioski cztery kilometry od nas. Ukrainką była matka mego ojca. Nauczyła go pacierza i on raz mówił po polsku, raz po ukraińsku. Nie wierzyliśmy do końca, że na Podolu będzie to samo co na Wołyniu, choć w 1943 r. byli już u nas uciekinierzy stamtąd. Myśleliśmy, że nasi kuzyni na to nie pozwolą (miałem kuzynów w Szlacheńcach), a okazało się, że niektórzy kuzyni przyszli z siekierami. Jedni, jak mówiłem wcześniej, dlatego że mieli na to ochotę, drudzy – bo musieli. Byli tacy co przyszli i uprzedzili, żeby się schować. Dwóch banderowców ukryło mego kuzyna w piwnicy.

Młodym, którzy tu dzisiaj przyjechali, życzyłbym, żeby przebaczyli, ale i pamiętali. Ja przebaczyłem. Dopóki istniał Związek Sowiecki o tych sprawach nie wolno było mówić, bo nie wolno było podważać przyjaźni polsko-sowieckiej. Zaczęto o tym mówić dopiero, jak się Związek Sowiecki rozpadł. Kiedy zbierałem dane od świadków za czasów PRL,

uważali mnie za szpiega, że niby zbieram informacje i wysyłam na Zachód. Wydałem swoją książkę w 2002 r. Większość świadków już nie żyje. Jeden z recenzentów powiedział, że postawiłem trwałą pomnik swojej wiosce. Nie pisałem też złośliwie o Ukraińcach, oddzielając banderowców od reszty narodu.

## **Należy potępić ideologię nacjonalizmu**

Został potępiony faszyzm, stalinizm, ale nacjonalizm ukraiński i jego przywódcy – nie. Nie wszyscy wiedzą, że istnieje dekalog nacjonalistów, ułożony przez Doncowa. Dla przykładu punkt siódmy: „Dla dobra sprawy nie zawahasz się dokonać największego przestępstwa”. Czy punkt dziesiąty: „Będziesz dążył do wzbogacenia, powiększenia Ukrainy kosztem sąsiadów”. Wszystkich „przykazań” nie pamiętam. Wiem natomiast, że tutaj się mówi, iż ten dekalog jest aktualny i to mnie najbardziej boli. Pamiętam, kiedy Leonid Kuczma został prezydentem to mówił, że należy banderowców potępić, ale w 2003 roku, na odmianę od Kwaśniewskiego, Kuronia i Siwca, nie potępił ich tylko współczuł Polakom. Natomiast obecny prezydent Ukrainy wystąpił do parlamentu o nadanie żołnierzom UPA praw kombatanckich. Czytam różne materiały na temat tego, że „należy współczuć biednym banderowcom, którzy nie mają uprawnień kombatanckich, a ich emerytura jest rzędu 250 złotych”.

W pojednaniu polsko-ukraińskim przeszkadza też stawianie pomników Bandery, a także to, że Roman Szuchewycz został odznaczony orderem „Bohatera Ukrainy”. W Zbarażu pomnik Mickiewicza postawiony przed wojną stoi do dzisiaj. Stoi pomnik Iwana Franki. Niedaleko stoi też pomnik Kaszkiwskiego,

który przeprowadził na Wołyniu „krwawą niedzielę”. 11 lipca 1943 r., kiedy się odbywała suma, napadli na kilka kościołów i wymordowali ponad 10 tysięcy ludzi w ciągu jednego dnia! Jak należy traktować stawianie pomników takim ludziom?! W 1945 r. Kaszkowski zginął w potyczce z Armią Czerwoną. Jest tu uważany za wielkiego bohatera. W Tarnopolu główna ulica nazywała się Mickiewicza. W 1939 roku przyszli Sowieci, nazwali ją Lenina. Na środku ulicy, na rondzie stał pomnik Mickiewicza. Przyszli Niemcy, usunęli pomnik. Teraz główna ulica w Tarnopolu – to ulica Bandery.

Głównymi winowajcami tego co się stało na Wołyniu i Podolu byli ci, którzy szerzyli ideologię ukraińskiego nacjonalizmu. Myśmy potępiłi komunizm i faszyzm, a nacjonalizmu banderowskiego – nie ukraińskiego – dotychczas nie potępiłiśmy. 17 stycznia 1945 roku, dwa tygodnie po napadzie na Łozową, w tarnopolskiej gazecie ukazała się informacja o tym wydarzeniu. Wszystko prawda (bo tę gazetę mam) z wyjątkiem tego, że Łozowa była wsią .... ukraińską. W 1989 roku w piśmie „Litopys” t. 12, wydanym w Toronto przeczytałem, że na Łozową nie było napadu, tylko była walka z bolszewikami. Potem czytałem to, co wydane było w Tarnopolu. Pisali, że w Łozowej był bój z bolszewikami, sotnia odstępiała, a bolszewicy pociskami spalili wieś. To nieprawda!

Nie potępiam w swojej książce Ukraińców, jako naród wiele wycierpieli...”

O organizacji uroczystości oraz dalszych planach powiedział Minister Andrzej Przewoźnik, Sekretarz Generalny Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa:

„Mieliśmy kontakt z rodzinami ofiar, wsparliśmy finansowo wynajem autokarów, sami zorganizowaliśmy trzy autokary, którymi przyjechały rodziny i bliscy ofiar, przedstawiciele

mediów i harcerze. W sumie będzie kilkaset osób, Za nami – kilka lat załatwiania i czynności formalno-prawnych, żeby otrzymać zgodę na upamiętnienie, wybudowanie pomników. Później była sama budowa, realizowana w roku ubiegłym, a ukończona w bieżącym. Te miejsca są upamiętnione mniej więcej po 10 latach. Przygotowujemy prace ekshumacyjne w kilku miejscach na Ukrainie. Będą następne uroczystości, tym razem na Wołyniu, być może, we wrześniu. Jesteśmy po wstępnych rozmowach z władzami obwodowymi w Łucku. Złożyliśmy też wniosek o urządzenie cmentarza oficerów KOP-u, zamordowanych przez Sowieców. Myślę, że w tym roku na Ukrainie upamiętnimy kilka miejsc”.

Na uroczystości przybyli też: Ambasador RP na Ukrainie Jacek Kluczkowski, prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, poseł na Sejm RP Maciej Płażyński, przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, duchowieństwo. Mszy św. koncelebrowanej przewodniczył ks. proboszcz z Krzemieńca, Władysław Iwaszczak.

### **Prawdę, która wyzwoli trzeba ujawnić**

Kaznodzieja mówił: „Gromadzimy się dziś wokół ołtarza Chrystusowego, by sprawować misterium Eucharystii za setki Polaków, pomordowanych w Iłhrowicy, Płotyczy, Berezowicy Małej, Łozowej, za dziesiątki tysięcy pomordowanych na Kresach rodaków, za kapłanów, którzy niosąc miłość Chrystusa Polakom i Ukraińcom tragicznie zginęli ze względu na swą przynależność narodową. Pragniemy powierzyć miłosierdnemu Bogu ten tragiczny czas, tych ludzi, ofiary i oprawców. Pragniemy dać świadectwo prawdzie i kierujemy się nadzieją,

że nie spowoduje to nowej fali wzajemnych żalów, pretensji, nienawiści. To prawda prowadzi człowieka do przebaczenia.

Gromadzimy się w Ihrowicy, gdzie przez kilka lat służył Bogu i ludziom ks. Stanisław Szczepankiewicz. Od 1934 roku był on proboszczem tej parafii. Był człowiekiem modlitwy, także dobrym lekarzem, stąd wielu ludzi przychodziło do niego prosić o pomoc. Byli to Polacy i Ukraińcy, byli i Żydzi. Nikt nie mówił o nim inaczej jak o szlachetnym wspaniałym człowieku, duszpasterzu i lekarzu. Jednak w tę straszną noc, dla nas katolików wielką, bo spotykamy się w gronie rodzinnym ażeby rozpocząć przeżywanie misterium narodzenia Chrystusa, w Wigilię, został zamordowany. Dlaczego? Był człowiekiem który służył wszystkim.

Dzisiaj nie ma żadnego systemu totalitarnego, który by mówił, co trzeba napisać, co trzeba powiedzieć. Ale niestety wiele publikacji, nawet takich które uważają się za naukowe, milczy o tych tragicznych wydarzeniach, nie mówi prawdy lub ją fałszuje. Nie mówią o straszliwych wydarzeniach tu na Podolu, w Galicji, na Wołyniu. Nie mówią o zbrodniach. Nie mówią o zbrodniarzach i stawiają ich czasem w świetle bohaterów i patriotów. Generał Józef Heller tak napisał o mordach ludności polskiej na Kresach Wschodnich w latach 1939 – 1945: „Prosimy Boga, by z tej krwi ofiarnej nie powstał już żaden krwawy czy ognisty mściciel, lecz by Bóg sam w miłosierdziu swoim połączył bratnie narody w serdecznym uścisku przebaczenia”.

W kwietniu byłem w jednej z wołyńskich miejscowości – Hurby - wraz ze swoimi przyjaciółmi, których dziadkowie pochodzili stamtąd. W tej miejscowości postawiono piękny wzniosły pomnik żołnierzy Ukraińskiej Powstańczej Armii. Stoi tam monastyr. Ksiądz prawosławny opowiadał historię, jak w 1944 r. żołnierze sowieccy wyniszczyli ogromną liczbę powstańców. Wtedy ci ludzie, z którymi byłem, zapytali:

„A kto wyniszczył tą wieś w 1943? Nasi dziadkowie musieli opuścić wszystko i uciekać, aby chronić swoje życie”. Milczał. Tylko prawda o tym wszystkim co się wydarzyło, prawda trudna dla obu narodów, prawda o tych, którzy byli zbrodniarzami, ale również o tych, którzy ratowali ludność polską, mieli sumienie, serce, przecież to byli ich bracia, sąsiedzi, rodziny ...

Mieczysław Albert Krąpiec, ojciec dominikanin, który pochodził z Berezowicy Małej pisał: „I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. To jest generalna reguła obowiązująca nas katolików. Nie może być jednak przekreśleniem zaistniałych faktów, a już, broń Boże, pamięci o setkach tysięcy polskich ofiar ludobójstwa na Wschodzie. Prawdę trzeba ujawnić, tym bardziej im jest tragiczniejsza, żeby się już nie powtórzyła. Jeśli przebaczenie miałoby być zapomnieniem, to będzie stanowić upoważnienie do nowych zbrodni, do powtórki z historii”.

Nasza obecność tu w Iłhrowicy jest świadectwem prawdy. Chcemy też czynić wszystko, żeby nie zapomnieć o tych wydarzeniach, znaleźć w sobie siły i przebaczyć oprawcom, modlić się za nich. Niech nasze obydwa narody – polski i ukraiński – świadome prawdy o przeszłości, nareszcie wolne, rozpoczną nowy rozdział w historii. Niech posłuży zwycięstwu dobra nad złem w ludzkich sercach. Niech okrutne sceny, których niepodobna zapomnieć ponieważ zaistniały, dadzą świadectwo prawdzie. Wierzę, iż wzbudzi to ekspiację winnych i przebaczenie ofiar. Oby ten krwawy konflikt, miejmy nadzieję że ostatni w długiej i trudnej historii wojen między obojgiem narodów, stał się przestrogą dla współczesnych i zapoczątkował nową jakość w naszych wzajemnych stosunkach”.

Przemawiał także przedstawiciel władz obwodowych w Tarnopolu: „Proszę przyjąć wyrazy współczucia w imieniu Administracji Obwodowej w Tarnopolu. Dziś dzielimy ból

z rodzinami pomordowanych. Jestem historykiem z zawodu, ale ciężko mi jest pojąć, co się stało we wspólnej naszej historii, że doprowadziliśmy nasze stosunki do tak tragicznych kart. Prezydent Juszczenko mówił w Pawłokomie, że zbrodniarzom nie wolno przebaczyć. Myślę, że powinniśmy uczynić wszystko, żeby się nie powtórzyły. Ciężko o tym mówić, o wiele łatwiej mówić o tym, jak działaliśmy wspólnie, o tak wspaniałych synach narodu polskiego urodzonych na Podolu. Aktualnie przygotowujemy się do obchodów 200 rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego. Niestety, w naszej historii są Ithrowica i Pawłokoma. Można tak kontynuować dalej. Historia nie powinna być rozpatrywana jedynie poprzez pryzmat konfliktów, akcji Wisła czy innych nieporozumień. Powinniśmy sobie uświadomić, że w III tysiącleciu przed naszymi narodami stoją nowe wymagania, nowe próby. Powinniśmy, jak nigdy dotąd, iść ramię przy ramieniu, żeby więcej nie pozwolić na to, by okupant deptał nasze ziemie. Dziękuję państwu, że przyjechaliście tu”.

### **Zachować i umocnić pamięć**

Głos zabrał Ambasador Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie, pan Jacek Kluczkowski:

„Pamięć – to nasz obowiązek. Musimy pamiętać o tym, co się stało tutaj 65 lat temu. Są dziesiątki, a może setki miejsc pochówku ofiar niewinnych, tragicznie zamordowanych. Są na Wołyniu, Podolu, Ziemi Złoczowskiej, w Galicji Wschodniej, na Ziemi Brodzkiej. To wszystko prawda. Oczywiście, gdy walczą ze sobą dwa narody czy dwa państwa, gdy walczą formacje zbrojne, można to nazwać polityczną pomyłką. Gdy giną niewinne osoby cywilne, trzeba to nazwać tak, jak było naprawdę – zbrodnią. Pamięć o tej zbrodni przetrwała, mimo że ta rocz-

nica i te wydarzenia były tak długo przemilczane w Polsce. Polska i Ukraina budują współpracę na przekór tej trudnej historii. Moja praca polega także na tym, by szukać tego, co łączy nasze narody. Wydaje mi się, że takich rzeczy jest bardzo wiele. Nasza wiara mówi o tym, żeby wybaczać naszym winowajcom. Współczesne pokolenie nie niesie odpowiedzialności za to, co się działo 65 lat temu. Serce nakazuje nam szukać w bratnim słowiańskim narodzie dobra, wyciągać rękę do narodu ukraińskiego. Rozum natomiast nakazuje budować partnerstwo polityczne z myślą o przyszłości. Sądzę, że jest jeszcze jeden wymiar współpracy polsko-ukraińskiej – to zachowanie i umocnienie pamięci. Przed pięcioma laty nasze parlamenty przyjęły uchwałę w 60 rocznicę tragedii na Wołyniu. Jest tam zdanie o tym, że nie ma takiej racji narodowej czy politycznej, która usprawiedliwiałaby zabijanie niewinnych cywilnych ofiar. Wydaje mi się, że właśnie pamięć o tej tragedii pomoże nam przewyciężyć historię – poprzez uniemożliwienie jej powtórzenia”.

### **Najstraszniejsza Wigilia w życiu**

Przemawiał także pan Jan Białowąs, były mieszkaniec wsi Ihrowica:

Szanowni Państwo,  
Drodzy mieszkańcy Ihrowicy,

Na dzisiejszą uroczystość przybyliśmy z różnych stron Polski i świata, żeby oddać hołd i sprawić chrześcijański pogrzeb ofiarom. Na ziemi, na której żyli, zginęli i gdzie leżą ich kości. Przypomnę łacińską maksymę: *Mortituri viventes obligant* – Umarli zobowiązują żywych.

Na ten dzień czekaliśmy ponad 63 lata. Wielu Ihrowiczam pamiętających tragedię nie doczekało dzisiejszej uroczysto-



ści z przyczyn biologicznych. Jako chrześcijanie wierzymy, że wszyscy oni razem z ofiarami przyglądają się z zaświatów i będą nas wspierać w modlitwie. My starsi wiekiem jesteśmy szczęśliwi, iż doczekaliśmy chwili, że na cmentarzu gdzie spoczywają prochy naszych przodków możemy się modlić za pomordowanych.

Starsi z nas urodzili się tutaj. Pamiętamy młodość, naukę w szkole i zabawy z rówieśnikami Ukraińcami. Pamiętamy dni radosne i dni grozy, a najbardziej tragiczną wigilię i ucieczkę w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia do gruzów Tarnopola.

Ihrowica jako wieś dworska została założona w 1785 r. Osiedlili się w niej Ukraińcy, Polacy i Żydzi. W kronikach historycznych szukałem wiadomości o współżyciu Polaków z Ukraińcami. Nie znalazłem śladu waśni. Przeciwnie, o przykładowym współżyciu świadczy duża liczba mieszanych małżeństw, bo w 1937 r. co druga polska rodzina była rodziną mieszaną. Nie natrafiłem również na zapis zabójstwa Ukraińca przez Polaka czy odwrotnie. Źródła kościelne podają, że w 1937 r. żyło tu 1440 Polaków, co stanowiło ponad 30% ludności. Żyliśmy zgodnie do grudnia 1944 r.

W Wigilię Bożego Narodzenia 1944 r. w wielu domach dzielono się opłatkiem, spożywano kutię i składano sobie wzajemnie życzenia doczekania końca wojny. W tym uroczystym momencie napadnięto na nas. Zamordowano wówczas 67 Polaków. Kilku Polaków zamordowano przed, a kilkoro po wigilii. Razem wszystkich 92 osoby.

25 grudnia 1944 r. około tysiąca Polaków uciekło koczować po piwnicach, strychach i w ruinach kamienic zniszczonego przez walki frontowe Tarnopola. Śmierć Polaków nikomu nie była potrzebna. Najbardziej żał było dzieci. Ich wiek wskazują

tablice. Największym bogactwem uratowanym z tego wigilijnego piekła byli ludzie.

Szczególnym rodzajem tragedii jest śmierć ks. mgr Stanisława Szczepankiewicza. Oddał życie, żeby uratować wiele polskich rodzin, bo kiedy rozbijano drzwi jego domu, on powiadamiał parafian dzwonkiem zawieszonym na strychu o napadzie. Ci, którzy nie usłyszeli, zginęli. Ci, którzy skryli się na strychach domów - spłonęli żywcem. Na przykład rodzina Białowasów „Głombów”. Ich wołanie do Boga i ludzi o ratunek słyszę do dzisiaj. Ks. Szczepankiewicz został w porę ostrzeżony przez księdza grekokatolickiego. Odmówił wyjazdu do Tarnopola lub ukrycia się z rodziną u niego przy cerkwi. Odpowiedział, że „dobry pasterz nie opuszcza swego stada w niebezpieczeństwie, co będzie moim parafianom to i mnie”.

Był nie tylko kapłanem, ale też lekarzem. Bezpłacie i skutecznie leczył wszystkich: Polaków, Ukraińców i Żydów. Nie było wówczas dla ludzi szpitali, lekarzy i lekarstw, bo trwała wojna. Wiemy, że leczył nawet tych, którzy się ukrywali. Dwa dni przed śmiercią, do ks. Jana Mądrzaka z Berezowicy Małej powiedział: „Ja w Ihrowicy, od swoich Ukraińców nie spodziewam się takiej tragedii jakiej doświadczyliście wy od swoich w Berezowicy”. Wierzył, iż w Ihrowicy nic złego nie może się stać Polakom i jemu. Nie ma słów dostatecznie mocnych, aby wyrazić po nim żal. Swoją służbą Bogu i bliźniemu nie zasłużył na śmierć zadaną siekierą.

Niech ta tragedia na zawsze pozostanie przestrożą. Nie o zemstę wołają ofiary, a o pamięć, która im się należy. Przez 64 lata byliśmy wierni zawołaniu A. Mickiewicza, że gdybyśmy zapomnieli o Nich, to Bóg może zapomnieć o nas. Prawda i pamięć są ściśle ze sobą związane. Ich męczeństwo nie może być zdeptane, jak do tej pory. Wielki Papież Jan Paweł II po-

wiedział we Lwowie: „Prawda was wyzwoli”. Na tę prawdę czekamy.

T. Szewczenko w wierszu „Rozryta mohyla” pisał:

Niechaj, że witer wse roznosyt

Na neokrajenym kryli

Niechaj, że serce płacze, prosyt’

Światoi prawdy na Zemli.

Jesteśmy wdzięczni tym ukraińskim sąsiadom, którzy ratowali nas Polaków. Nie wymieniam ich po nazwisku, żeby kogoś nie ominąć. Było was wielu. Chwała wam za to, że okazaliście się ludźmi.

Drodzy Goście, Drodzy Ihrowiczanie!

Zimą 1943 r. na tym cmentarzu odbył się niezwykle pogrzeb. Chowany był Iwan Łysy, który był Ukraińcem, a jego żona Domicela – Polką. Zginął tragicznie wioząc Niemców. Uroczystość pogrzebowa odbyła się w cerkwi z udziałem ks. Szczepankiewicza i Polaków. Pamiętam, że było bardzo dużo ludzi, bo zmarły był zacnym człowiekiem. Modlitwy odmawiane były w obu językach. Przypominam to wydarzenie, ponieważ była to ostatnia wspólna modlitwa Polaków i Ukraińców w Ihrowicy. Niech tamta uroczystość z dzisiejszą staną się klamrą ponad czasem nienawiści. Niech te dwie uroczystości pozostaną przestrogą dla naszych pokoleń. Bo, jak powiedział nasz poeta C. K. Norwid: „Przyszłość to jest dziś, tylko cokolwiek dalej”.

Za kilka godzin opuścimy naszą i waszą Ihrowicę. Ale zanim wyjedziemy, podamy sobie ręce nad tą mogiłą. Naszą wieś kochaliśmy jednakowo gorąco. Wy żyjecie tutaj, my mamy nowe swoje Ihrowice, gdzie urodziły się nasze dzieci i wnuki i jest nam tam dobrze. Prosimy was wszystkich, a szczególnie tutejszych księży, nauczycieli duchownych. Otaczajcie to miejsce szacunkiem, pamięcią i modlitwą. Będziemy wam za to wdzięczni.

Ponieważ zaczął padać rzęsisty deszcz, uroczystość została zakończona. Złożono wieńce. Na skutek tego, że Msza św. w Ihrowicy została odprawiona ponad dwie godziny później niż przewidywał plan, uczestnicy uroczystości rozjechali się poszczególnymi autokarami do pozostałych miejsc pamięci – Berezowicy Małej, Płotyczy i Szlachciniec. Lwowianie udali się do Berezowicy Małej wspólnie z pielgrzymami z Zielonej Góry.

Dojechalśmy na cmentarz. Został tam postawiony taki sam pomnik jak w Ihrowicy. Napis na krzyżu informuje, że w nocy z 22 na 23 lutego 1944 roku zostało tu zamordowanych około 130 Polaków. Żalobnym modlitwom i zapaleniu zniczy przewodniczył ks. Tadeusz Pater z Przemyśla. Po krótkiej refleksji wsiadamy do autokaru i po odwiezieniu zielonogórczan z powrotem do Ihrowicy jedziemy do Lwowa.

Pewna pani z Zielonej Góry powiedziała: „Kiedy na cmentarzu deszcz pada, umarli płaczą”. Musieli bardzo mocno płakać, wręcz łkać nad swoim losem... Koła odmierzały kilometry, coraz bardziej oddalając nas od tych miejsc. W uszach brzmiały słowa: pamiętać, pamiętać, pamiętać... Pamięć jednak w tej sytuacji jest niemożliwa bez przebaczenia... Należy więc, przebaczyć oprawcom – jak nakazuje nasza wiara, ale też uczynić wszystko, by podobne okrucieństwa nigdy nie miały szans się powtórzyć. Nie może też być tak, żeby zbrodniarze byli podnoszeni do rangi bohaterów narodowych. Wiele wody upłynie jeszcze tu na Ukrainie zanim zostaną postawione wszystkie kropki nad „i”, zanim wszystkie fakty historyczne się wyjaśnią i wszędzie gdzie trzeba staną pomniki. Widząc, jak serdecznie goście witali się z tutejszymi mieszkańcami wsi Irhowica pomyślałam, że pojednanie jest możliwe – trzeba tylko rozpocząć ten proces. Nie na szczeblu parlamentów, a między ludźmi.

Irena Masalska, Kurier Galicyjski

Prezes Rady Ministrów  
Rzeczypospolitej Polskiej

Warszawa, 4 lipca 2008 r.

Do Organizatorów i Uczestników uroczystości  
w Ihrowicy na Ukrainie

Szanowni Państwo.

Ziemia podolska, ziemia, na której od wieków mieszkali razem Ukraińcy i Polacy, w latach wojny ogarnięta została nienawiścią, łunami pożarów, zrosiła ją krew niewinnych ofiar.

Nienawiść wyrosła między sąsiadami, doprowadziła do bratobójczych mordów, do okrutnego zabijania bezbronnych, słabych i niewinnych.

Dziś historycy obu naszych państw badają, rozważają, zgadzają się i spierają, próbując znaleźć odpowiedź na pytanie „Dlaczego?”. Dlaczego tak, dlaczego tak się stało, dlaczego przelano tyle krwi i wylano tyle łez, dlaczego ogień zniszczył dorobek życia pokoleń mieszkających tu Polaków? Dlaczego ginęli też Ukraińcy, ci którzy w duchu miłosierdzia ostrzegali i ukrywali polskich sąsiadów?

Jako premier rządu Rzeczypospolitej Polskiej, sercem jestem dziś z Wami, obecnymi tu z rodzinami zamordowanych. Dzielę Wasz ból i wzruszenie.

Chylę też głowę przed tymi Ukraińcami, którzy wspólnie spoczywają ze swoimi polskimi sąsiadami. Wyrażam im szacunek i wdzięczność mojego narodu. Dziękuję z serca Ukraińcom, którzy pomagali z narażeniem własnego życia Polakom w tych okrutnych czasach.

**Oddaję hołd i pochylam się nad mogiłami zamordowanych. Wieczny im odpoczynek i wieczna pamięć.**

Dziękuję władzom ukraińskim za umożliwienie zbudowania i upamiętnienia tych tragicznych mogił. Dziękuję przedstawicielom władz ukraińskich, którzy tu przybyli aby wspólnie z Polakami, modlić się za tych, którzy tu spoczywają.

Przywołam słowa naszego wielkiego rodaka Jana Pawła II, który z wielkim wzruszeniem i wielką radością odwiedził osiem lat temu Ukrainę. W 2003 roku napisał: *Umiłowani Synowie bratnich narodów Ukrainy i Polski. W zawierusze II wojny światowej, gdy pilniejsza powinna być potrzeba solidarności i wzajemnej pomocy, mroczne działania zła zatręło serca, a oręż doprowadził do rozlewu niewinnej krwi. Teraz w sześćdziesiąt lat od tamtych smutnych wydarzeń, w sercach większości Polaków i Ukraińców, utwierdza się coraz bardziej potrzeba głębokiego rachunku sumienia. Odczuwa się konieczność pojednania, które pozwoliłoby spojrzeć na teraźniejszość i przyszłość w nowym duchu. To skłania mnie do wdzięczności wobec Boga razem z tymi, którzy w zadumie i modlitwie wspominają wszystkie ofiary tamtych aktów przemocy.*

Dziś oba nasze dumne, tak miłujące wolność narody, polski i ukraiński, cieszą się z odzyskanej niepodległości.

Wspólnie chcemy budować Europę nową, lepszą dla nas i dla innych narodów.

Nie zapominamy o szacunku dla mogił ofiar tragicznej przeszłości. Ale z wiarą i ufnością patrzymy w przyszłość.

Donald Tusk



Tak wyglądał grób ks. St. Szczepankiewicza i zbiorowa mogiła Polaków w Ithrowicy do listopada 2007 r.  
Na zdj. od lewej: Anna Hołyk, autor książki i Helena Ciszak.



Mszę św. rozpoczął ks. Tomasz Anisiewicz, kapelan garnizonu Rzeszów. Obok ks. Andrzej Malig z Tarnopola i autor książki.



Poświęcenia pomnika dokonał proboszcz parafii  
w Tarnopolu, ks. Andrzej Malig.



Homilię głosił ksiądz Władysław Iwaszcuk –  
proboszcz parafii w Krzemieńcu.





Mszę św. celebrowało siedmiu księży.  
Trzeci od lewej ks. Tadeusz Pater, ks. Tomasz Anisiewicz,  
ks. Andrzej Malig i ks. Władysław Iwaszczuk.



Przemawiał ambasador RP w Kijowie p. Jacek Kluczkowski,  
obok min. Andrzej Przewoźnik.



Na uroczystości przemawiał poseł ziemi tarnopolskiej do Rady Najwyższej Ukrainy, p. Tkacz.



Wśród uczestników uroczystości: senator Maciej Płażyński, Andrzej Przewoźnik i ambasador RP w Kijowie, Jacek Kluczkowski.



Grupa Łozowian na cmentarzu w Iłrowicy.  
W kaszkiecie Jan Kanas.



Wygląd pomnika wieczorem w dniu odsłonięcia 5.VII.2008 r.

## Co pisała prasa?

### **NASZ DZIENNIK, 7 lipca 2008**

Pięć godzin trwała odprawa na granicy z Ukrainą trzech autokarów z osobami jadącymi do Ihrowicy na obchody 65. rocznicy ludobójstwa na Wołyniu. Uroczystości trzeba było przesunąć o dwie godziny

### **Ani prezydent, ani premier nie dojechali**

W czterech miejscowościach w okolicach Tarnopola na Podolu odbyły się uroczystości upamiętniające Polaków zamordowanych przez ukraińskich nacjonalistów OUN-UPA. Przybyło na nie około dwustu członków rodzin kresowych wypędzonych z ojcowizny i rozsianych po Polsce i świecie, a także niewielka grupa Polaków żyjących na Ukrainie. W czasie uroczystości odsłonięto i poświęcono pomniki na zbiorowych mogiłach mieszkańców Ihrowicy (90 zamordowanych), Berezowicy Małej (ok. 130 zamordowanych), Łozowej (106 zamordowanych pogrzebanych na cmentarzu w Szlachcińcach) i Płotycy (43 zamordowanych). To pierwsze upamiętnienia ofiar ukraińskich nacjonalistów na Podolu, gdzie w tzw. drugiej fali mordów zginęło ok. 60 tys. osób. Wcześniej na Wołyniu UPA wymordowała ok. 80 tys. polskiej ludności. W tym roku przypada 65. rocznica ludobójstwa na Wołyniu.

– Takie pomniki powinny stać na setkach innych zbiorowych mogił rozsianych na Kresach - powiedział nam Eugeniusz Cydzik, człowiek-legenda, żołnierz AK, więzień Workuty, zaangażowany w inicjatywę odbudowy cmentarza

Orląt Lwowskich. - Tymczasem we Lwowie i innych miastach stawia się pomniki banderowcom. Jacy to bohaterowie, co mordują starców, kobiety, dzieci? - dodał.

Główna uroczystość z Mszą św. koncelebrowaną pod przewodnictwem ks. Tomasza Anisiewicza, kapelana garnizonu Rzeszów, odbyła się na cmentarzu rzymskokatolickim w Ihrowicy. Celebrans rozpoczął Eucharystię słowami pieśni Wajdeloty Adama Mickiewicza: „Skarby mieczowi spustoszą złodzieje, pieśń ujdzie cało, tłum ludzi obiega”.

- Ci, którzy tu spoczywają, karmili się wartościami Bóg, Honor, Ojczyzna - mówił ks. Anisiewicz. - Niech ta pieśń i nam przypomina o tych wartościach w naszym życiu, byśmy nimi kierowali się jako drogowskazami - dodał.

W homilii ks. Władysław Iwaszczuk, proboszcz parafii w Krzemieńcu, wyraził nadzieję, że upamiętnienie Polaków zamordowanych na Kresach oraz modlitwa „za ofiary i ich oprawców” nie spowoduje „nowej fali wzajemnych żalów, pretensji i nienawiści”.

- To właśnie prawda prowadzi człowieka do przebaczenia Bożego i tego, które otrzymujemy od bliźnich - podkreślił ks. Iwaszczuk. - Jest to prawda trudna dla obu narodów, prawda o tych, którzy byli zbrodniarzami, ale i o tych, którzy ratowali ludność polską - mówił kaznodzieja.

Choć kresowianie, którzy w minioną sobotę doczekali się po 65 latach od tragicznych wydarzeń mogli na grobach swoich najbliższych, nie kryli radości, wzruszenia i wdzięczności wobec Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, kierującego radą Andrzeja Przewoźnika, a także ihrowiczanie, płk. Jana Białowąsa, prawdziwego spiritus movens upamiętnień na Podolu, to jednak sobotnia uroczystość nie obyła się bez pewnych dysonansów. Jednym z nich była pięciogodzinna odprawa

przez ukraińskie służby graniczne trzech autokarów z uczestnikami uroczystości, co spowodowało konieczność jej przesunięcia o dwie godziny. Jako niepotrzebne i ujawniające brak po stronie ukraińskiej woli zmierzania się z trudnym problemem ludobójstwa dokonanego przez Ukraińską Armię Powstańczą na ludności polskiej odebrano fragment wystąpienia przedstawiciela obwodu tarnopolskiego deputowanego Tkacza, który próbując relatywizować ukraińską winę, przypomniał o sprawie Pawłokomy, Zawadki Morochowskiej i akcji „Wisła”. - Jak można porównywać jakieś jednostkowe akcje odwetowe czy sprawę wysiedleń z 1947 r. z przeprowadzoną na ogromną skalę akcją zaplanowanego ludobójstwa – mówił z goryczą jeden ze starszych ludzi obecnych na uroczystości (mężczyzna prosił o niepodawanie nazwiska). Wprawdzie w uroczystościach wziął udział poseł Maciej Płażyński, prezes Wspólnoty Polskiej, a minister Przewoźnik odczytał list od premiera Donalda Tuska, ale niedosyt budziła u Kresowian absencja przedstawicieli najwyższych polskich urzędów.

– To dobrze, że powstały te upamiętnienia, ale moim zdaniem, nie spowodują one przełomu w stosunku Ukraińców do tamtych wydarzeń i nadal u tych naszych sąsiadów o każdą piędź i pamiątkę trzeba będzie zabiegać i walczyć bardzo uparczywie – uważa ks. Tadeusz Pater, który poświęcił pomnik na mogile zamordowanych w Berezowicy Małej. - Szkoda, że ta uroczystość nie miała charakteru centralnej uroczystości rządowej na najwyższym szczeblu, choć powinna go mieć. W Pawłokomie były najwyższe władze państwowe i najwyższe władze kościelne z obu stron, co bardzo nagłośniło tę sprawę. Tu raczej starano się nie nadawać tej uroczystości rozgłosu. To niedobra dla Polski polityka historyczna - uważa ks. Pater.

„Nasz Dziennik”

Adam Kruczek, Ithrowica

## Listy, wspomnienia i podziękowania

**Jan Kanas**  
**Biała Podlaska**

### **Wspomnienia z uroczystości poświęcenia pomników ofiar UPA na Podolu**

Uroczystość zorganizowała ROPWiM 5 lipca 2008 r. w Ihrowicy, Berezowicy Małej, Płotyczy i mojej rodzinnej Łozowej. Ponieważ jestem człowiekiem wiekowym, więc córka z zięciem zawieźli mnie własnym samochodem.

W Ihrowicy, bo tu odbyła się uroczystość centralna, byliśmy o godz. 10.30. Autokarom Ihrowiczian i Łozowian ze Śląska też udało się przyjechać na czas, chociaż była duża kolejka na granicy. Zwrócili się o pomoc do polskiego „wopisty”, który nie tylko ich szybko odprawił, ale i poprosił Ukraińców o to samo. Na cmentarzu w Ihrowicy czekaliśmy niecierpliwie na autokary jadące z Warszawy. Ukraińcy trzymali je na granicy w Dorohusku przez pięć godzin i spóźniły się na uroczystość o całe dwie godziny. Czekając odmawialiśmy przy mogile różaniec, a także śpiewaliśmy nabożne pieśni.

Msza Święta chociaż z opóźnieniem i w nieco nerwowej atmosferze rozpoczęła się bardzo uroczyście. Przy polowym ołtarzu stanęło siedmiu księży, honorową wartę zaciągnęli harcerze. Ksiądz Iwaszczuk z Krzemieńca wygłosił homilię, w której podkreślił znaczenie prawdy i przebaczenia dla obu naszych narodów.

Po zakończonym nabożeństwie wygłoszono przemówienie. Pan Andrzej Przewoźnik udzielił głosu przedstawicielowi władz Obwodu Tarnopolskiego panu Tkaczowi, który ener-

gicznym krokiem podszedł do mikrofonu trzymając w rękę trzy kwiatki. Przemówienie zaczął od współczucia Polakom i stwierdzenia, że dzisiaj dzieli ból z rodzinami pomordowanych. Wspomnił o tym, że Polacy też napadli na Pawłokomę, Zawadkę Mochorowską i spowodowali akcję „Wisła”. Jego krótkie przemówienie brzmiało jak oskarżenie. Przyniesionych trzech kwiatków nie złożył na mogile, ale odmaszerował z nimi nie czekając na zakończenie uroczystości.

Z uwagi na późną porę z powodu długotrwałej odprawy na granicy poszczególne grupy (około 200 osób) rozjechały się do swoich miejscowości poświęcić pomniki. My, jadąc do Łozowy, wstąpiliśmy po drodze do Płotyczy zobaczyć pomnik i przyłączyć się do wspólnej modlitwy. Kiedy dotarliśmy do Szlacheciniec zastaliśmy już księdza z Tarnopola. Odbyła się krótka uroczystość poświęcenia pomnika.

Jeszcze tego samego dnia postanowiłem odwiedzić znajdujący się w pobliżu cmentarz rzymsko-katolicki, gdzie spoczywa mój ojciec zmarły w 1936 roku. Cmentarz jest nieczynny już 64 lata. Mogiła ojca jest w środku cmentarza. Na grób bym trafił, ale cmentarz jest tak zarośnięty kłującymi krzakami, że nie mogliśmy się przebić i zapaliliśmy znicze na jego brzegu.

W inskrypcjach odsłoniętych i poświęconych pomników nie podano pełnej prawdy, bo brak jest sprawcy mordu. Ukraińskie władze nie godzą się na wskazanie na pomnikach organizacji, która wymordowała Polaków. Zapewne byłoby podobnie jak wcześniej - nieznanemu sprawcy mogliby pomniki uszkodzić.

Łozowianie po zamordowaniu zostali pogrzebani na placu przykościelnym. Miejscowy Ukrainiec Iwan Snihur postawił na mogile krzyż brzozy, ale komuś przeszkadzał i został usunięty. Obok mogiły był grobowiec i pomnik ogrodzony metalowym płotkiem, gdzie był pochowany fundator kościoła



hrabia Stanisław Zawadzki ze swoją rodziną, właściciel folwarku w Szlachcicach. W latach siedemdziesiątych kościół został rozebrany. Przeniesiono też szczątki zamordowanych Polaków na cmentarz w Szlachcicach, mimo że obok był cmentarz polski. Pomnik i grobowiec rodziny Zawadzkich rozebrano i zrównano z ziemią.

Łozowicka mogiła wygląda wspaniale. Po lewej stronie wbudowano krzyż, a u jego dołu pionową tablicę z napisami. Tablice z wykazem ofiar leżą po prawej i lewej stronie obelisku. Pomiędzy poszczególnymi płytami jest przestrzeń w kształcie krzyża, na której posadzono bukszpan. Przy ofiarach ukraińskich zaznaczono: „Ukrainiec”, „Ukrainka.”

Po uroczystości na cmentarzu udałem się z córką i zięciem na swoją sadybę, gdzie się urodziłem i żyłem przez dwadzieścia lat. Nie byłem tam od 1944 roku. Na moim siedlisku mieszkają trzy rodziny. Przenieśli się z głębi Ukrainy. Pierwszy, z którym rozmawiałem, mieszkał początkowo w domu mieszkalnym, a gdy dom się zawalił pobudował chatynkę, niby to garaż, niby altanka ogrodowa. Kiedy zapytałem jak się im żyje, odrzekł: a jak można żyć za 280 hrywien emerytury, bo taka jest emerytura kołchoźnika. Drugi osadnik naszą oborę przekształcił w dom mieszkalny. Powiedział, że żyje mu się bardzo ciężko. - Jak byłeś w Kraju Rad, to wiesz, że jak nie ukradniesz to nie będziesz miał - stwierdził.

Kołchozowe łąny obsiane pszenicą i jęczmieniem, ale jedna trzecia ziemi to ugory, na których sterczą nie ścinane od lat chwasty. W pobliżu domów widać małe ogródki obrabiane ręcznie, bo dużymi traktorami tam nie wjedzie, a koni na wsi nie ma. Za mojej młodości przy obejściach było bardzo dużo drzew. Rosły dorodne jesiony, wiązy i dużo drzew owocowych. Dziś nie ma drzew, tylko warzywa. Nie ma też trawników ani kwiatów.

Przeczytałem ukraińskie przewodniki turystyczne i dowiedziałem się, że Polska w 1387 roku podstępem zagarnęła Tarnopolszczyznę. Polski król Zygmunt I dał pozwolenie Kasztelanowi Krakowskiemu, hetmanowi Janowi Tarnowskiemu na pobudowanie zamku obronnego. Tak zaczęła się okupacja, czarna niewola narodu ukraińskiego, która trwała do roku 1772, gdy te tereny zagarnęła Austria i niewola się skończyła. Okazuje się, że według tej nowej wersji historii, nazwa miasta pochodzi od tarniny, która tu rośnie kupami, a nie od nazwiska hetmana Tarnowskiego. O żyjących tu Polakach brak wzmianki, tak jak by tu ich w ogóle nie było.

Jeszcze o zbiorowej mogile w Szlachcińcach. Bardzo się cieszę, że na grobie mojej matki, dwóch siostr i trojga siostrzeńców zamiast sowieckiej gwiazdy – jak do tej pory – jest krzyż. Szkoda że napis na pomniku nie głosi całej prawdy zatajając, kto moich bliskich wymordował. Walczyłem o to przez 10 lat. Decyzja budowy czterech zbiorowych mogił w byłym województwie tarnopolskim zapadła za rządów prezydenta Kuczmy. Po pomarańczowej rewolucji, którą tak Polacy gorąco poparli, byłoby to niemożliwe.

Według niepełnych danych zamieszczonych w książce Henryka Komańskiego i Szczepana Siekierki, w byłym województwie tarnopolskim bandy UPA zamordowały 23 tys. 102 Polaków. Ile jest tam zbiorowych i pojedynczych mogił, nie wiemy jeszcze dokładnie. Jak dotychczas zadbano o cztery. Dzięki Bogu i za to.

## **Bilska – Homowa Podolanka z Płotyczy**

### **Nad ihrowicką i płotycką mogiłą – 5 lipca 2008r.**

Przyjechałam do Ihrowicy wraz z rodzinami Polaków zamordowanych w 1944 r. przez ukraińskich nacjonalistów z terenowych struktur OUN – UPA na centralną uroczystość odsłonięcia i poświęcenia zbiorowych mogił, Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa zorganizowała ten wyjazd dla rodzin z Ihrowicy, Berezowicy Małej, Płotyczy i Łozowej. Jestem Płotyczanką, uroczystością byłam zainteresowana osobliście, gdyż w zbiorowej mogile spoczywa 43 mężczyzn zabitych przez żołnierzy niemieckich. Leży też tu mój wujeczny brat.

Podróż z Warszawy na Podole autokarami ROPW i M, jak i spotkanie z uczestnikami uroczystości, stały się zapowiedzią niezwykłych przeżyć. Ludzie, którzy w większości nie widzieli się od 1945r, tj. od momentu przymusowego opuszczenia rodzinnych stron i pozostawienia wszystkiego co drogie i kochane, spoglądali na siebie z radością, ale i z powagą, przeczuwając, że czeka nas przeżycie ważniejsze i wznioślejsze niż to spotkanie. Młodzi uczestnicy obecni w grupie, którzy urodzili się tu w Polsce, z powagą dostosowali się do niezwykłego nastroju oczekiwania. Dla pokolenia urodzonego i wychowanego w PRL, bez rodzinnych związków z Polakami zza Zbrucza, historia tamtych obszarów i konfliktów narodowościowych jest prawie nieznaną. Nie mają pełnej wiedzy o tragedii Kresów, o tym, że nastąpiła biologiczna zagłada kilkuset tysięcy niewinnych ludzi oraz zagłada wielowiekowej cywilizacji i kultury europejskiej, która wyrosła na Kresach. Wyjazd na Podole i uczestnictwo w uroczystości było lekcją, która

choć w częściowy sposób, przybliżyła tamten czas, tamte wydarzenia i cierpienia, tamtą traumę. Szczególnie przemówiła do nich tablica w Szlachcicach z nazwiskami dzieci i dorosłych. Tyle niewinnych dzieci zabito-mówili. Komu i czemu zawiniły? Dlaczego miały umrzeć okrutną śmiercią?

Zarówno starsi jak i młodzi przeżyli pierwsze wielkie rozczarowanie na granicy w Dorohusku, gdy odprawa potrwała pięć godzin i uroczystość w Ihrowicy musiała się opóźnić o dwie godziny. Z goryczą uzmysłowiliśmy sobie, że nie jesteśmy tu mile widziani, że nie szanuje się naszych uczuć, nie docenia celu podróży – obchodów 65 rocznicy ludobójstwa. Ten zamierzony afront potwierdził przypuszczenie, że proces przebaczenia win i pojednania nie będzie prosty i oczywisty zarówno dla Ukraińców jak i Polaków. Wymaga obustronnej woli przebaczenia i pojednania poprzedzonych ujawnieniem prawdy, jak było.

Podróż z Dorohuska do Ihrowicy dostarczyła mi i innym przeżyć. Przeżyć dwojakiego rodzaju, wzruszenia z powodu przyjazdu do krainy, w której się urodziłam i wychowałam. Patrzyłam na swoją niegdysiejszą małą ojczyznę, podziwiałam piękno krajobrazu, wygląd wsi, jakże zmienionych, miast, porównywałam je z obrazem, jaki pozostał w pamięci. Ale też przypominałam sobie poczucie strachu, beznadziejności i zagrożenia. Wróciły chwile poniewierki, nocowania poza domem w miejscach, które mogły stać się schronieniem, osaczenie i poczucie bezsiły. Po 1945r. długo musieliśmy leczyć rany na duszy, dochodzić do siebie i uwierzyć, że to jest już poza nami.

Ihrowica, cmentarz dawny, polski, zamknięty, inaczej usytuowany niż w Płotyczy. Pagórkowaty teren z mogiłami zarosniętymi trawą, może już zapomniany, ale starannie uprzątnięty( zasługa starań Jana Białowąsa), gotowy do przyjęcia gości z Polski i mieszkańców Ihrowicy. W dole, w zacisznym

zakątku cmentarza zbiorowa mogiła zamordowanych. Mogiła ogrodzona, upamiętniona krzyżem z tablicami po bokach, na których wypisano nazwiska, imiona i wiek ofiar UPA.

Uroczysta msza święta koncelebrowana przez polskich księży zgromadziła przyjezdnych Polaków, rodzin ofiar i grupę mieszkańców Ihrowicy. Uzmysłowiłam sobie jakim szcunkiem i miłością Polacy darzą zbiorowe mogiły bohaterów powstań narodowych, żołnierzy, ludzi niewinnie zamordowanych przez wroga, jak w Ihrowicy, Płotyczy, Berezowicy Małej i Łozowej. Mogiły, które towarzyszą nam Polakom w historii naszego kraju, w tym i na Podolu. Mogiły, o których W. Pol pisał w wierszu „Jako bywało”

„.....mogiły,  
Toć twoje skarby, toć twe miłości,  
Toć wieczne sercu Twemu kochanie,  
Bo wiele minie – a to pozostanie.”

I zostało, zarówno w Ihrowicy, jak i pozostałych miejscowościach. Po 64 latach oczekiwania ci, co przeżyli rzezie i ich rodziny, doczekali się uporządkowania i urządzenia mogił zbiorowych na terenie dawnego województwa tarnopolskiego, które nazywano „polską wyspą tarnopolską.” Liczba Polaków stanowiła tu 50% mieszkańców. Stało się to po długoletnich staraniach ROPWiM kierowanej przez Andrzeja Przewoźnika, któremu należą się serdeczne podziękowania za serce, upór i umiejętność pokonywania trudności ze strony władz ukraińskich, za zainteresowanie sprawą zbiorowych mogił Polaków na Wołyniu i Małopolsce Wschodniej.

Nieocenione zasługi ponosi też ihrowiczanie Jan Białowąs. Dzięki jego długotrwałym staraniom, konsekwencji i zaangażowaniu, rozmowom z władzami polskimi i ukraińskimi powstały mogiły. Wielkodusznie starał się nie tylko o Ihrowicę, ale również o pozostałe trzy miejscowości.

Satysfakcjonujący jest napis na krzyżach informujący o miejscu i czasie mordów, jak również podpis: „Rząd Rzeczypospolitej Polski, Rodziny.” Dowodzi, że Rząd RP usankcjonował żądania Kresowian o uznanie prawa do dobrego imienia dla pomordowanych i prawdy o sprawcach zbrodni.

Charakter i przebieg mszy świętej przeżyłam w skupieniu i wyłączeniu się z otoczenia. Znany mi obrzęd przebiegał jakby inaczej niż zwykle, wydał się wyjątkowy i niepowtarzalny. Wynikał z przeświadczenia, że w takiej uroczystości można uczestniczyć tylko raz, pierwszy raz, gdyż nie powtórzy się ani jej przesłanie, ani miejsce, ani taka atmosfera.

Księża celebrujący tradycyjny i symboliczny obrzęd towarzyszący odsłonięciu i poświęceniu zbiorowych mogił podjęli w swych wystąpieniach wątek humanitarny i patriotyczny. Podkreślali patriotyczne wartości, jakie wyznawali spoczywający w mogiłach: Bóg, Honor, Ojczyzna, a także zasady humanitarne i religijne: przebaczenie boże, poszanowanie prawdy.

Stwierdzenie śp. o prof. Alberta Krapca, pochodzącego z Berezowicy Małej, o potrzebie ujawniania prawdy i budowania na niej przebaczenia win było wszechobecne w wystąpieniach oficjalnych. Tym boleśnieszzy zgrzyt wprowadził deputowany obwodu tarnopolskiego p. Tkacz, który próbując relatywizować ukraińską winę, przypomniał Pawłokomę i akcję „Wisła” Odniosłam wrażenie, że pomylił miejsca oraz charakter uroczystości i potraktował ją jak wiec, wypowiadając zbyt głośno i autorytatywnie brak woli zmierzenia się z trudnym problemem ludobójstwa dokonanego przez UPA na ludności polskiej.

Polscy mówcy, by wymienić Sekretarza ROPWiM Andrzeja Przewoźnika i przedstawiciela Rodzin Ofiar Zbrodni płka Jana Białowąsa, z taktem i kulturą, bez agresywnych oskar-

zeń, przedstawili cierpienia Kresowian, relacje Polaków i Ukraińców sprzed II wojny światowej i w latach 1943 – 44. Nie urazili uczuć Polaków i tych Ukraińców, którzy nie brali bezpośredniego udziału w zbrodniach. Podkreślali możliwość pojednania w oparciu o prawdę. W tym samym tonie utrzymany był list premiera Donalda Tuska odczytany przez Andrzeja Przewoźnika.

Ziemia, na której stałam podczas mszy, nie jest już nasza, jednak skryła w sobie ciała naszych bliskich zmarłych i pozwala im w pokoju spoczywać.

„*Żem często dumiał nad mogiłą ludzi....*”

*/J. Słowacki „Smutno mi, Boże”/*

I nam przyszło się zadumać nad mogiłami ludzi. Nietrudno przywołać w pamięci czas przeszły, wigilię ihrowicką w 1944 r. Ludzie dzielili się opłatkiem i życzyli sobie rychłego zakończenia wojny, długiego i spokojnego życia w bezpieczeństwie i pokoju. Jednocześnie nadśluchiwali, czy odezwie się sygnaturka księdza Szczepankiewicza zwiastująca, że ludobójcy są już we wsi i rozpoczęli rzeź. Nietrudno przywołać przeżycia tych, którzy zdołali się uratować i z daleka, w przerażeniu oglądali okrucieństwo oprawców zadających śmierć ich współbraciom. Cisza w domach sąsiadów – Ukraińców nie reagujących na to co się dzieje – przytłaczała. Nie mogli? Nie chcieli? Akceptowali czyn oprawców?

Nietrudno też dostrzec szczęście obecnych na cmentarzu przedstawicieli rodzin, że doczekali się upamiętnienia i krzyża na mogile- symbolu pamięci i nadziei. W pamięć dziecka, jakim byłam w marcu 1944r. wrył się na zawsze dzień 8 marca 1944r., dzień zabójstwa 43 mężczyzn w Płotyczy przez żołnierzy niemieckich. Po donosie miejscowych nacjonalistów ukraińskich, że Polacy pomagają polskim partyzantom, do wsi

przybył oddział niemiecki i dokonał zabójstwa. Ja z mamą, bratem i znajomym rodziny, słysząc krzyki i strzały, schroniłam się w piwnicy. Mieliśmy na to czas, gdyż nasz dom stał tuż przy szosie tarnopolskiej, a Niemcy szli z dołu wsi od Seretu. Na okrzyk „raus” wyszliśmy z piwnicy i stanęliśmy oko w oko z kilkoma żołnierzami niemieckimi. Skierowali przeciw nam broń. W tym momencie wrócił mój ojciec, zgrzany, czerwony na twarzy, gdyż ratował palącą się stodołę u sąsiadów. Niemcy z okrzykiem „partizanen” postawili go pod ścianą, jeden trzymał rękę na cynglu, Nie wiem, czy z powodu strachu przed Rosjanami, którzy oblegali- wyzwalali Tarnopol i małymi grupami penetrowali sąsiednie wsie, czy tłumacza, że ojciec to nie „partizanen”, ale gospodarz tego gospodarstwa, Niemcy w popłochu uciekli. Czy można zapomnieć takie wydarzenie? Nie! Zachowałam je w pamięci do dziś.

Czy można zapomnieć przeżycia kuzynki, która podbiegła do leżącego na ziemi brata i przytuliła jego głowę do piersi, na której zostało jego serce, bowiem dostał kulą dum dum. Jej syn obecny w Płotycy 5.07.2008 r. odchylił kwiat przy krzyżu na mogile i odsłonił nazwisko wujka....

To są oczywiście jednostkowe traumatyczne przypadki, ale składają się na uogólnienie tragedii, jaką przeżyło około 40 rodzin, które straciły kogoś bliskiego.

Czas spędzony przy mogile najpierw ihrowickiej, potem płotyckiej sprzyjał takim rozmyśleniom, wspomnieniom, zadumom.

Po zakończeniu mszy i przemówień w Ihrowicy grupa płotycka udała się do swojej wsi rodzinnej. Nasza zbiorowa mogiła usytuowana tuż przy bramie jest pięknie położona, okazała i zadbana. O porządek dbają dwie mieszkanki Płotycy o polskich korzeniach. Na jej zapleczu znajdują się groby ukraińskie rów-



niez zadbane. Piękne położenie mogiły zawdzięczamy byłemu proboszczowi w Płotycy ks. Walerianowi Dziunikowskiemu obecnemu przy chowaniu zmarłych. Pochówek odbył się nocą, bez światła, w ciszy, gdyż pociąg pancerny z Hłuboczka Wielkiego ostrzeliwał wszystkie ruchome punkty. Obecny wygląd mogiły rekompensuje w pełni dotychczasowy pu-  
sty, pokryty darnią skrawek ziemi. Tylko pomnik Franciszka Kubowa z Berezowicy Małej, który przebywał w Płotycy w czasie zabójstwa i zginął, wytyczał granice mogiły. Na krzyżu umieszczono napis podobny jak w Ihrowicy i pozosta-  
łych miejscowościach. Napis w języku polskim i ukraińskim. Nazwiska zamordowanych na dwóch tablicach zapisano tylko w języku polskim.

Napis na krzyżu:

*„Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej,  
Do Ciebie, Panie, bije ten głos”*

Kornel Ujejski

**Pamięci  
spoczywających tu  
43 Polaków  
mieszkańców wsi  
Płotycz  
zamordowanych  
8 marca 1944 roku  
niech spoczywają w pokoju  
Rząd Rzeczypospolitej Polskiej  
Rodziny  
2007**

Obchód przy mogile był skromniejszy niż w Ihrowicy. Ksiądz Tomasz Anusiewicz, kapelan garnizonu Rzeszów, od-

mówił modlitwę za zmarłych, a Andrzej Przewoźnik, Sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa przemówił do zebranych zapewniając, że Rząd Rzeczypospolitej Polskiej będzie pamiętał o tych, którzy zginęli.

Rodziny pochylały głowy w modlitwie i zadumie. Paweł Albański z Legnicy, kierownik i współorganizator grupy płotyckiej, złożył kwiaty w imieniu nas wszystkich, zapalono znicze. Tak oddaliśmy hołd zmarłym.

Towarzyszyło nam kilka starszych, miejscowych kobiet. Prosiłyśmy też Marusię Tylicką i Marynię Putową o dalszą opiekę nad mogiłą.

Zwiedziliśmy też dawny kościół rzymskokatolicki, najpierw zamieniony na magazyn, potem na cerkiew greckokatolicką. Przywrócono mu dawny blask i piękno. Jest taki, jak za naszych czasów. Oprócz ikonostasu zachowano go w pierwszej postaci. Organizatorom i restauratorom kościoła należą się serdeczne podziękowania. Obeszliśmy też wieś już nie naszą, ale okazałą i zadbaną. Ze łzą w oczach oglądaliśmy dawne budynki, które jeszcze stoją i są zamieszkałe przez Ukraińców. Tęsknotę za tym, co było, ukoiliła świadomość, że mamy teraz swoje „Płotycze” w różnych częściach Polski, które kochamy.

Oddaliśmy hołd naszym bliskim tragicznie zmarłym, zapewniliśmy ich, że pamiętamy.

*„Nie wzniosła grobu olbrzymia potęga,  
/.../ Lecz trwa w nim dotąd pamięć wiekom przekazana,  
Co może miłość ludu”...*

*/ F. Ważyk, „Okolice Krakowa”/*

## **Bogna Lewtak – Baczyńska** **Warszawa**

Serdecznie dziękuję za honor opublikowania mojego listu w Państwa poprzedniej, wartościowej, historycznej pozycji. I mama i ja przeczytałyśmy książkę „od deski do deski.” Zrobili mi Państwo niezwykle niespodziankę tą publikacją. Bardzo dziękuję za tyle dowodów pamięci i przyjaźni oraz zaangażowanie w patriotyczne sprawy również dotyczące Warszawy. Niedawno miało miejsce odsłonięcie tablicy poświęconej bohaterstwu dwóch powstańców, którzy razem ze wsparciem innego oddziału, broniąc kamienicy od rzezi własowców, która nastąpiła na ulicy Gdańskiej 2, w dniu 14. 09. 1944 roku, wystrzelili w ciągu jednego dnia 70 tysięcy pocisków i skutecznie obronili mieszkańców bloku sąsiedniego przed masakrą. Powstańcy ci, już nie żyjący, byli moimi „przyszywanymi” wujkami. Za tę obronę otrzymali Virtuti Militari. Niestety, fundatorzy nie uwiecznili pełnej prawdy historycznej na tejże tablicy. Zamiast prawdy, że był to ukraiński oddział w służbie Hitlera, napisali, że był to oddział hitlerowski. Jeden z panów historyków powiedział, że nie ma na to dokumentów pisanych iż byli to Ukraińcy. Jednak wielu naocznych świadków twierdziło i twierdzi, że byli to Ukraińcy.

14. 09. 1944 r. w kamienicy przy ul. Gdańskiej 2 lub obok nastąpiła barbarzyńska masakra z gwałceniem ośmioletnich dzieci, wyciąganiem im wnętrzości, obcinaniem części ciała, roztrzaskiwaniem niemowląt o ścianę. Nic takiej zbrodni nie uzasadniało. Warszawa nie była ziemią, do której etnicznie mogliby się przywiązywać Ukraińcy. Świadczy to o tym, że walka o „swoje” ziemie jest tylko dla nacjonalistów pretekstem do mordów. W tej kamienicy wymordowano w tak straszliwy sposób około 100 mieszkańców. (...)

Gratulując jeszcze raz ważnej dla historii naszego kraju Pana pracy pisarsko – dokumentacyjnej, pozdrawiam Państwa serdecznie. Gratuluję książki obecnej i poprzedniej. Poprzednia jest wstrząsająca bo trafia niezwykle do wyobraźni i powinna być lekturą obowiązkową szkół średnich.

## **Anna Paluch z domu Olszewska Sosnowica**

(...) Doskonale pamiętam noc, kiedy UPA mordowała Polaków w Berezowicy Małej. Było to w lutym 1944 roku. Z naszych Didkowiec było dobrze widać pożar wsi. Ukraińcy, chociaż obawiali się wkroczenia Armii Radzieckiej, to do Polaków w dalszym ciągu odnosili się bardzo wrogo. Polacy noce spędzali w kryjówkach, u zaprzyjaźnionych Ukraińców i ciągle mieli się na baczności.

Do naszego sąsiada nocą z 22 na 23 lutego przybiegł jego kuzyn boso po śniegu 4 km i opowiedział jak odbył się napad i mord Polaków w Berezowicy Małej. Mówił o okrucieństwie mordowania dzieci, kobiet i starców tylko dlatego, że byli Polakami.

W Didkowcach był mały kościółek zbudowany jeszcze za czasów zaborów. Na Piotra i Pawła 29 czerwca 1944 roku miał się odbyć coroczny odpust. Ponieważ czasy były niespokojne, to zrezygnowano z uroczystości i odwołano przyjazd księdza Szczepankiewicza. Natomiast na Boże Narodzenie mój ojciec Bazyli Olszewski umówił się z nim, że pojedzie po niego, nie przeczuwając niebezpieczeństwa. Jednak ojciec zrezygnował z zamiaru przywiezienia księdza, ponieważ z 23 na 24 grudnia był napad na wieś Gontowa (kolejny piąty) położoną zaledwie 4 km od Didkowiec. Kazał mi pójść do Ihrowicy i zawiadomić ks. Stanisława, że po niego nie przyjedzie. Namówiłam

koleżankę Annę Wróbel i we dwie byłyśmy u księdza jeszcze przed obiadem. Po przywitaniu i przekazaniu wiadomości od ojca ksiądz chwilę był zamyślony, ale się ożywił i zaczął żartować, mówiąc: „wygońcie tych banderowców to będziecie mieli spokój”. A siostra księdza powiedziała, że jak się boicie, to przyjeżdżajcie do nas.

Gdy wracałyśmy obie do domu, to na Chomach strzelano do nas z lasu. To zdarzenie dodało nam sił i do samego domu cały czas biegłyśmy.

Zawsze jak ks. Szczepankiewicz przyjeżdżał na odprawianie nabożeństwa, to po zakończeniu udzielał porad lekarskich za darmo. Przychodzili Polacy, Ukraińcy i Żydzi, jak jeszcze byli. Leczył nawet ruskiego popa z Mszańca..

Przed wigilią Bożego Narodzenia wyczuwało się grożące niebezpieczeństwo. O zmroku podzieliliśmy się opłatkami i z siostrą Stefanią poszłyśmy spać do Ukrainki mieszkającej z córką i zięciem, który był na wojnie. Córka nas nie chciała, ale nie mogła wyprosić, bo było już ciemno. Do tej Ukrainki przyszło jeszcze na nocleg dwoje dzieci. Była to Eugenia Olszewska obecnie Białowąs z bratem Michałem.

Nocą usłyszeliśmy głośne stukanie, duży ruch przed domem i rozmowy. Córka gospodyni wносиła wodę i ręczniki, a nam powiedziała, że przyjechała kuzynka i chce umyć ręce. Okazało się, że banderowcy przywieźli zrabowane Polakom w Ihrowicy rzeczy na przechowanie. Skoro świt obie Ukrainki kazały nam opuścić mieszkanie i poradziły, że jeśli chcemy żyć, musimy natychmiast wyjechać ze wsi, bo tutaj dla nas nie ma miejsca.

Mój ojciec Bazyli, Stefan Olszewski i Stefan Wróbel rano poszli szukać kwatery w Tarnopolu. Kiedy doszli do Ihrowicy to zobaczyli apokaliptyczny widok. Leżało wiele zamrożonych już ludzkich ciał. Widzieli płacz Polaków, których go-

spodarstwa dopalały się. Wówczas przyspieszyli marsz do Tarnopola, znaleźli pomieszczenia i do Nowego Roku uciekliśmy z Didkowic.

Dopóki mieszkaliśmy w Didkowcach to Ukraińcy nikogo z Polaków nie zabili. Po naszym wyjeździe zamordowali dwie mieszane rodziny. Natomiast w jednej napadniętej rodzinie 16-letni chłopak miał broń. Kiedy wyważano drzwi domu jego matka kazała mu strzelać. „Bohaterzy” z UPA uciekli.

To co przeżyłam w czasie wojny, a szczególnie w 1944 roku, upoważnia mnie do stwierdzenia, że Ukraińcy w tym czasie nie byli ludźmi. Postępowali jak dzikie bezmyślne zwierzęta. Ale za to wiele lat po wojnie kreują siebie na bohaterów bez skazy. A byli po prostu bandytami.

## **Adam Kownacki**

### **Brzeg**

Z wielkim zaskoczeniem i wzruszeniem otrzymałem od Ciebie list i dokument zbrodni ukraińskich nacjonalistów w postaci książki „Krwawa Podolska Wigilia w Ithrowicy w 1944 roku” wraz z dedykacją, za co bardzo serdecznie dziękuję.

Jako Przebrażak, żołnierz Armii Krajowej, bardzo przeżywałem ten okrutny okres mego życia, gdzie wielu moich kolegów poległo w obronie ludności polskiej Wołynia, a dziś są zapomniani przez nasze elity państwowe.

Moja radość tym jest większa, że obaj jesteśmy z branży lotniczej – byłymi pilotami wojskowymi.

W miarę swoich skromnych możliwości staram się tu na Opolszczyźnie szerzyć prawdę historyczną o tej strasznej zbrodni. Postaram się, ażeby recenzja Twojej książki ukazała się w prasie lokalnej. (...)

**Czesław E. Blicharski**  
**Zabrze**

Jestem w dylemacie, komu bardziej gratulować ukazania się cennej pracy Pańskiego autorstwa. Panu jako autorowi, czy tym rzeszom pomordowanych na odwiecznie ich ziemi, uratowanych przez Pana od zapomnienia, a więc ponownej śmierci?

(...) Wybaczy mi Pan lakoniczność mego listu, szczególnie wtedy, gdy serce kresowiaka domaga się napisania obszernej recenzji.

W podzięce za książkę, z kresową serdecznością.

P.S. (...) Na życzenie Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, przekazałem do jej zbiorów archiwum tarnopolskie rodziny Blicharskich. Znalazła się tam Pańska książeczka pt. „Zdawało się, że pomarli a oni wciąż żyją.” Przyjęli również moją tarnopolską korespondencję, w której znalazły się i Pańskie listy do mnie, wśród 5400 listów od 640 korespondentów.

I na koniec: zakończyłem moją służbę Tarnopolowi, do czego zmusił mnie stan mojego zdrowia i katastrofalny stan „kieszeni” emerytów finansujących moje poczynania.(...)

**Eugeniusz Białowąs**  
**Lublin**

Winszuję człowiekowi, który ocalił od zapomnienia i utrwalił w słowie oraz kamieniu tragizm Wigilijnej Nocy 24 grudnia 1944 roku. (...)

**Ewa Siemaszko**  
**Warszawa**

Sprawił nam Pan wielką radość swoją książką. Najserdeczniej dziękujemy. Natychmiast ją przeglądnęłam i ucieszyłam się, że opisał Pan nie tylko zbrodnię, ale także wszystkie sprawy z tym wiążące się, jak publikacje, kłamstwa i lekceważące postawy duchowieństwa. To wielka odwaga pokazać zwłaszcza tę ostatnią kwestię.

Cieszymy się, że publikuje Pan w lokalnej prasie. Dzięki takim artykułom do społeczeństwa powoli przenika prawda. To jest przeciwstawianie się tym skrytym, podstępny i kłamliwym działaniom nacjonalistów ukraińskich.

Dziękujemy również za zdjęcie grobu rodziny Fotymów, które z pewnością się przyda. Jest bardzo wyraźne i nadaje się do publikacji.

Z kresowymi, specjalnie serdecznymi pozdrowieniami i życzeniami.

Ewa Siemaszko z Ojcem.

**Janina Białowąs**  
**Chełm**

Wigilijne wspomnienia z 1944 roku.

Miałam wówczas 14 lat. Pamiętam przygotowania całej rodziny do wieczery wigilijnej. Przez oszronione okna widziałam iskrzący się śnieg, i wyczuwałam zimno. Zadowolona byłam, że w domu jest ciepło, bo dziadek Wojciech podkładał do pieca kawałki drewna. Z niecierpliwością czekałam wieczora. I kiedy się na dobre ściemniło usiedliśmy do uroczystej



Wieczerzy. Dziadzio trzymał talerz z opłatkiem i kolejno składaliśmy sobie życzenia. Pamiętam, że starsi życzyli sobie do-czekania końca wojny. Mama i pozostali domownicy życzyli mi żebym była zdrowa, doczekała się powrotu ojca z wojny i dobrze ukończyła szkołę.

Kiedy babcia ustawiła na środek stołu kutię, i zachęcała do jedzenia, usłyszeliśmy głośne krzyki. Wybiegliśmy z domu, żeby zobaczyć co się dzieje. Oszołomieni zostaliśmy blaskiem płomieni palących się budynków sąsiadów Polaków. Mama czy też babcia zdecydowała, żeby uciekać do Zawadyńskich – rodziny ukraińskiej. Trzeba było przebiec drogę, na której nie zauważyliśmy dwóch banderowców. Zatrzymali nas. Trzymałam babcię za rękę, która powiedziała – uciekaj i nawet mnie popchnęła. Jeden banderowiec chwycił mamę a drugi babcię i popchnęli ich do rowu. Uciekając, usłyszałam dwa strzały, które słyszę do dzisiejszego dnia. Zobaczyłam uciekającego dziadka, dogoniłam go i wybiegliśmy za stodołę Zawadyńskich. Nie wiedziałam gdzie się schować. Zobaczyłam dużą wiązkę słomy, pod którą się skryłam. Jeden z banderowców przebiegł obok mnie krzycząc: *De wona jest?* Kiedy nie słyszałam już żadnych kroków na zamarzniętej ziemi, wysunęłam się z pod słomy, żeby znaleźć lepsze schronienie. Schowałam się w szopie Zawadyńskich i wpełzałam pod sanie. Po sąsiedzku płonął dom i było bardzo widno. Obawiałam się, że jestem widoczna i zobaczą mnie banderowcy. Wyczołgałam się z pod sań i chciałam się schować w domu Zawadyńskich, ale mnie nie wpuścili. Stojąc za budynkiem zauważyłam, że oni wynoszą z domu do piwnicy pościel, ubrania i inne rzeczy, gdyż obawiali się ognia. Wykorzystałam ich nieuwagę, wpadłam do ich sieni i po drabinie wspięłam się na strych, gdzie przesiedzia-łam aż do rana.

Kiedy się rozwidniło zeszałam niezauważona ze strychu. Pobiegłam do miejsca, w którym zostawiłam mamę i babcię. W rowie – już zastygłe - leżały obie. Doznałam szoku. Szumiało mi w głowie. Chciało mi się krzyczeć, ale miałam obawę, że usłyszą banderowcy. Pobiegłam do swojego domu. Ostrożnie otwierając drzwi, zobaczyłam siedzącego przy stole, skulonego, trzęsącego się z zimna - bo przesiedział za stodołą całą noc w ubikacji sąsiadów - płaczącego dziadka Wojciecha Dudeczaka. Przytuliłam się do dziadzia i płakaliśmy we dwoje. Tej Wigilii i Świąt Bożego Narodzenia nie zapomnę do końca życia.

### **Katarzyna Karabin Bojków**

Uprzejmie dziękuję za otrzymane książki. Jest to bezcenna historia, o której nie można zapomnieć. Należy przekazać następnym pokoleniom. Ja tę historię – tragedię kresową - pamiętam i znam z opowiadań i książek. Urodziłam się w 1939 roku, ale pamiętam ucieczki z domu na noc i powrót do domu rano oraz to, że kiedyś banderowcy poprzewracali łóżka, bo czegoś szukali. Cud, że nam nic nie zrobili. Mama była sama z nami, to jest ze mną i o rok starszym bratem (ojciec był na wojnie i już nie wrócił). Każdy z rodziny krył się jak mógł. To jest temat rzeka. Przyjechaliśmy na Śląsk w maju 1945 roku z siostrami ojca. Moja babcia często mówiła, żeby ktoś kiedyś opisał w książkach, co polski naród na Kresach przeżył. Nie wiem, czy były już wtedy takie książki. Babcia zmarła w 1967 roku. Książkę pana oglądał mój brat i chętnie ją będzie czytał. W książce jest zdjęcie naszej nauczycielki pani Białowas, która uczyła nas w szkole w Bojkowie. (...)

## Kazimiera Oskierko Chełm

Wspomnienia i refleksje z uroczystości w Ithrowicy

Uroczystość odsłonięcia i poświęcenia pomnika ku czci pomordowanym Polakom w Wigilię Bożego Narodzenia 1944 r. odbyła się 5 lipca 2008 roku. Po 64 latach i pięciu miesiącach. Mogliśmy 92 ofiarom mordu wigilijnego sprawić chrześcijański pogrzeb. Na ten dzień z niecierpliwością czekali Ithrowiczanie, a szczególnie ci, którzy przeżyli mord i pamiętają ucieczkę z tego piekła. Młodzi, którzy urodzili się już w Polsce Ludowej, jechali żeby zobaczyć Małą Ojczyznę swych ojców i dziadków, o której dużo wiedzą z opowiadań.

Starania trwały wiele, wiele lat. Dzięki Helenie Ciszak i Janowi Białowąsowi stanął pomnik i uporządkowano cmentarz. O negocjacjach z Ukraińcami i pracach budowlanych często informowała mnie ciocia – Hanka Hołyk, która tam mieszka. Ona bardzo przeżywała niepowodzenia w negocjacjach, a kiedy już rozpoczęto budowę, to codziennie chodziła na cmentarz sprawdzać stan prac. Na jej oczach został zastrzelony jej ojciec – Antoni Białowąs (Wusaj). Ciocia Hanka jako 12-letnia dziewczyna zdążyła uciec mordercy. Teraz, kiedy doczekała się pomnika, może się modlić na grobie ojca, żurnów i sąsiadów zamordowanych w pamiętną wigilię.

Na uroczystość poświęcenia pomnika pojechało z Chełma kilkanaście osób. Wszyscy pomogli finansowo uporządkować cmentarz z dzikich zarośli, aby można było swobodnie po nim chodzić. Uczestnicy wyjazdu byli zadowoleni, że mogli chodzić po ziemi naszych przodków i mogli się spotkać z rodzinami, które tam żyją. Mogliśmy odwiedzić groby naszych bliskich. Modliłam się na grobie dziadka Tomasza Białowąsa

– ojca mojej mamy - i wujka Mikołaja Białowąsa. Grobów dziadków Nakoniecznych nie odnalazłam.

Przejazd mieliśmy zapewniony autokarami, które jechały z Warszawy przez Chełm. Delegacja nasza miała piękny wieniec z biało-czerwonych żywych kwiatów i kilka wiązanek mniejszych. Atmosfera w autokarze była bardzo rodzinna i miła, a załoga, która opiekowała się nami, składała się z ludzi nadzwyczaj kulturalnych i bardzo uprzejmych. W autokarze spotkałyśmy znajomych, którzy przybyli z Kanady.

Dużym minusem w podróży okazało się przejście graniczne w Dorohusku, gdzie trzymano nas przez ponad pięć godzin i nikt nie potrafił nam powiedzieć dlaczego. Wszyscy bardzo nerwowo przeżywali obawę, że nie zdążymy na uroczystość.

Kiedy dojechaliśmy na miejsce, zaświeciło nam słońce. Harcerze w mundurkach i delegacje z wieńcami śpiesznym krokiem podążali na cmentarz do pomnika, przy którym połało się wiele łez. Cisnęły się do oczu, gdy patrzyliśmy na tyle wypisanych nazwisk na tablicach obok krzyża.

Spotkanie z Ihrowiczczanami, którzy zjechali się z całej Polski, było bardzo wzruszające. Były uściski i łzy. Wszyscy byli szczęśliwi, że przyszedł czas oddania hołdu i modlitwy za ofiary wigilijnego mordu.

Nabożeństwo przed pomnikiem było celebrowane przez siedmiu księży. Widziałam też księdza z cerkwi. W nabożeństwie uczestniczyli miejscowi Ukraińcy. Homilia wygłoszona przez księdza z Krzemieńca i słowa, które padły z ust mówców, dały wiele do myślenia i refleksji. Żał tych, którzy niewinnie zginęli zamordowani przez UPA.

Po nabożeństwie złożono wieńce, wiązanki kwiatów i zapalono znicze. Większość uczestników ustawiało się do pamiątkowego zdjęcia na tle pomnika. Wszyscy uczestnicy tej pod-

niosłej uroczystości, byli bardzo zadowoleni z jej przebiegu. Było sporo Ukraińców, którzy wspólnie modlili się z nami.

Po uroczystości na cmentarzu mieliśmy czas na spotkania rodzinne i zwiedzanie Ihrowicy. Zaproszeni zostaliśmy przez ciotkę Annę Hołyk na obiad, na którym byli jej synowie z rodzinami. Spotkaliśmy się z rodziną mojej mamy, która bardzo się ucieszyła, że nas zobaczyła po tylu latach. Byłam też przy domu rodzinnym mojej mamy, który istnieje do chwili obecnej. Budynki ojca zniszczyła powódź, która nawiedziła Ihrowicę wiele lat temu.

Całą gromadą i rodziną z Ihrowicy przeszliśmy przez wieś w stronę, gdzie jest droga na Dubowce. Bracia cioteczni, Kuczer Stefan i Franciszek rozpoznali miejsce, gdzie stał ich dom. Choć byli małymi chłopcami kiedy uciekli z Ihrowicy, to miejsce urodzenia pozostało im w pamięci. Spotkaliśmy starą kobietę, która przyjechała z okolic Tomaszowa Lubelskiego i mieszkała w domu mojej mamy. Wieczorem wróciliśmy do autokaru zmęczeni, ale bardzo szczęśliwi, że chodziliśmy po ziemi naszych ojców.

Podróż powrotną mieliśmy już niczym niezakłóconą. W Chełmie złożyliśmy podziękowanie panu Janowi Białowąsowi z Końskowoli za poniesiony wieloletni trud upominania się u władz ukraińskich i polskich o pomnik dla niewinnie pomordowanych. Podziękowaliśmy również wszystkim pozostałym organizatorom i naszym opiekunom za troskę o bezpieczeństwo podróży i zorganizowanie pięknej uroczystości, którą będziemy pamiętać do końca naszych chwil życia.

**Krzysztof Kilarski**  
**Bolesławiec**

Książka bardzo wspaniała, nie mogę znaleźć słów, żeby ją określić. Listy, które Pan otrzymywał same mówią za siebie.

Po prostu brak mi słów. Czytając książkę nieraz stanęły mi łzy w oczach.

Szanowny Panie, w książce podaje Pan w opisie ludzi wysiedlonych nazwisko Mojka Jan. Ja je odczytałem jako Majka, nie wiem czy dobrze? Jestem pełen podziwu dla Pana i ludzi z Pana pokolenia. (...)

**Lucyna Kulińska**  
**Kraków**

Dziękuję serdecznie za przesłaną i pracę i to, że pomyślał pan o mojej walce prowadzonej w imię prawdy o tragedii Polaków na Kresach. Książkę wykorzystam przy opracowywanej teraz przeze mnie, wraz z panem Rolińskim, Centralnej Dokumentacji Czynu Niepodległościowego przy Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie, bazie ofiar zbrodni i bazie oprawców – bo i taką przygotowujemy. (...)

Relacje są wstrząsające.

**Monika Śladewska**

Przeczytałam, styl znakomity. Pisał Pan o wielkiej polskiej tragedii, a mimo to czyta się dobrze. Książka powinna znaleźć się w bibliotekach nie tylko głównych. Ciekawie przedstawiona jest historia rubieży II RP i obrazowo opisana tragedia mieszkańców w czasie drugiej wojny światowej. W książce jest opisany los jednej wsi, ale podobnie przeżywali wszyscy Polacy mieszkający we wsiach i koloniach położonych na Kresach Południowo – Wschodnich II RP. (...)

## **Płk Wacław Wyrozumski**

(...) Przeczytałem Pana książkę z dużym zainteresowaniem i chociaż pochodzę z województwa Tarnopolskiego, nie wiele wiedziałem o Ihrowicy i jej mieszkańcach. Przeżywałem opisywane przez Pana i mieszkańców Ihrowicy dramatyczne chwile i wydawało mi się, że jestem w Ihrowicy i wszystko dzieje się teraz.

Podziwiam Pana, bo zdaję sobie sprawę, ile trzeba było włożyć wysiłku przy zbieraniu materiałów, redagowania każdego zdania, a później uzgadniania z redaktorami i wydawcą, nie mówiąc już o sprawach finansowych i rozprowadzania książki.

Należą się Panu Pułkownikowi słowa wielkiego uznania za dokumentowanie losów Polaków na Ziemi Podolskiej.

Łączę serdeczne lotnicze pozdrowienia.

### **J. S.**

(...) Przeczytałem dokładnie Twój opis życia i działalności ks. Szczepankiewicza. To był społecznik, realista, związany z ludźmi, żyjący ich troskami. Miał na tym polu wielkich poprzedników, jak księża: Szamarzewski, Wawrzyniak, Bliźniński, Tyczyński, i wielu innych.

W swoim czasie zajmowałem się drogami postępu gospodarczego i społecznego na wsi. Wiem jaka była sytuacja po zniesieniu pańszczyzny przez zaborców. Chłopi zostali pozostawieni samym sobie. Nie byli już potrzebni szlachcie, jak poprzednio, kiedy stanowili siłę roboczą ich folwarków.

Podziwiam optymizm tych, którzy sądzą, że ks. Szczepankiewicz zostanie wyniesiony na ołtarze. Miałby

szanse, gdyby został zamordowany przez NKWD, albo przynajmniej przez niemieckich nazistów. Ukraińcy są pod ochroną Watykanu i to nie tylko w czasie pontyfikatu Wojtyły. Trzeba pamiętać o roli Piusa XII w obronie wojaków SS Galizien.

Dobrze, że napisałeś o zachowaniu się Ukraińców, także tych, którzy obawiali się o siebie. Bali się śmierci w strasznych męczarniach. Pamięć okrucieństw jeszcze jest żywa.

Na str. 7 piszesz, że plany mordowania Polaków opracowali miejscowi nacjonaści z organizacji Samoobronni Kuszczowi Widdiły (SKW).

Wiesz dobrze, że SKW nie były organizacyjnie samodzielne. To było militarne (mobilizacja na akcje) i gospodarcze zaplecze UPA. Organizatorem i rozkazodawcą UPA i SKW była Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów, która utrzymywała posłuszeństwo swoją Służbą Bezpeki. Zastanawiam się, dlaczego pomniejszyłeś rolę OUN.

Polska troska o wybór Juszczenki na prezydenta jest oburzająca. Popierają go wszystkie odcienie ukraińskich nazistów. Przyjaciół Kuronia, chwalcę Kłyma Sawura. Uniwersytet Curie-Skłodowskiej nadał mu w 2000 r. doktora h. c. (...)

Przeczytałem o wybudowaniu pomników w Ihrowicy, Berezowscy Małej, Płotyczy i Łozowej. O uroczystości odsłonięcia pomnika w Ihrowicy 5 lipca, 2008 roku, oraz Twoje wystąpienie na tej uroczystości. Tak więc szczęśliwie zakończył się Twój wieloletni wysiłek.

Utrudnienia na granicy jadącym na uroczystości oraz przemówienie Tkacza przywołują posępne myśli. To są ciągle barbarzyńcy, którzy z byle powodu zniszczą pomniki.

Od dawna zastanawiałem się, jak do tego doszło, że Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów nie została potępiona, a zbrodniarze nie tylko uniknęli odpowiedzialności w pań-



stwach zachodnich, ale nawet występowali w roli obrońców wolności i demokracji. Najbardziej zdumiewający jest udział Polaków w roli adwokatów diabelskiej sprawy (Anders, Gedroyc, Łobodowski, rozgłośnia Wolna Europa).

W Polsce po wojnie panowało wymuszone milczenie, a ambasada Związku Radzieckiego interesowała się publikacjami na temat OUN. Była interwencja po ukazaniu się publikacji Szczęśniaka i Szoty „Droga do Nikąd”(1973). Książkę wycyfrowano nawet z bibliotek. Ataki polskich nadgorliwców na autorów doprowadziły Szotę do desperackiego aktu samobójstwa. Wiele trudności miał pisarz Stanisław Srokowski.

(...) Na konferencji organizowanej przez Niwińskiego 17 maja 2008 r., zacząłem od stwierdzenia, że Polska to dziwne państwo. Polscy żołnierze giną w odległych krajach w walce z terrorystami, a w Polsce istnieje organizacja, która nie tylko głosi pochwałę terrorystycznej OUN, ale jeszcze w dodatku jest finansowana przez państwo i ma licznych wpływowych protektorów. Związłem przypominałem okoliczności powstania OUN, wyznawaną filozofię nihilizmu moralnego, stopnie wtajemniczenia, mordowanie własnych członków (Ściborski, Senyk, Suszko). Powiedziałem o listach pasterskich Szeptyckiego w lipcu 1941r., o deklaracji trzech mocarstw ogłoszonej w Moskwie 1 listopada 1943 roku, postanowienia której nie były wykonywane przez państwa zachodnie, z czego skorzystali zbrodniarze z dywizji SS Galizien. Przywołałem źródła ukraińskie na temat roli Andersa i papieża Piusa XII w obronie wojaków SS Galizien. W ograniczonym czasie na wystąpienia niewiele mogłem powiedzieć o wojnie psychologicznej i roli rozgłośni radia Montreal, Swoboda i Wolna Europa. (...)

## **Rozalia Ratajczyk**

### **Poznań**

Niech będzie Pochwalony Jezus Chrystus.

Już od pewnego czasu, znane mi jest zaangażowanie się Pana, w sprawy wysoce patriotyczne i historyczne, odnośnie dziejów jakie wydarzyły się na dawnej ziemi Małopolski Wschodniej, a konkretnie w Ihrowicy.

Badania Pana dotyczą wydarzeń z dnia 24 grudnia, 1944 roku, w Wigilię Bożego Narodzenia, w czasie której bandy UPA wymordowały kilkudziesięciu Polaków.

Pragnę dodać, że w przeddzień wigilii, mój dziadek Stefan Białowąs, odwiózł mnie z Ihrowicy do mojej matki do Obarzaniec na usilną moją prośbę ( być może przeczuwałam tragedię). W ten sposób uniknęłam śmierci.

Przeczytałam Pana książkę, która wzruszyła mnie do łez. Tragizm wigilijny zbliżył nas jeszcze bardziej do Chrystusa, bowiem wielkim znakiem stało się to, iż ciało ks. Stanisława zostało złożone w żłobie i pochowane na cmentarzu. Czyż nie jest to znak Boży, bowiem Chrystus przychodzi na świat tej Nocy również w żłobie.

Każdy czytając te słowa, popada w głęboką zadumę nad wielką tragedią tej Nocy w Ihrowicy i zastanawia się nad losem Narodu Polskiego, który w tak brutalny sposób jest niszczoney.

W przeddzień Mszy Świętej, którą zamówiłam w intencji ks. Stanisława, miałam sen. Śniła mi się skrzynia wypełniona białymi, pięknymi serwetami, a w niej mała trumna. Uważam, że jest to znak Boży iż dusza Jego została wybielona męczeńską śmiercią jaką poniósł za kościół Chrystusowy i za to, że był Polakiem. Jego śmierć zbliżona jest do śmierci świętego Andrzeja Boboli.

Wierzę iż na beatyfikację księdza Stanisława Szczepankiewicza nie będziemy długo czekać. Na pewno znajdzie się kapłan, który zgromadzone materiały przedstawi Ojcu Świętemu.

## **Piotr Baryliszyn Szczecin**

Stanąwszy na wzgórzu ihrowickiego cmentarza wśród starych zaniedbanych grobów jego dawnych mieszkańców, zaskoczyło mnie, że miejsce spoczynku prawie stu osób jest mało widoczne. Tylko nowo postawiony krzyż z tablicami pomordowanych świadczy o tragedii, jaka wydarzyła się 64 lata temu.

Niewątpliwie głównym celem naszej pielgrzymki było poświęcenie Krzyży i uczestnictwo we Mszy Świętej na grobach pomordowanych. Wprawdzie każda Msza jest Święta to przeżywanie duchowe, zmienia się tylko nasze nastawienie, co sprawia, że niektóre Eucharystie pamięta się całe życie. .

Ta Msza Święta wyczekiwana przez dusze osób pomordowanych była pierwszą uroczystością upamiętniającą ich tragiczny los. Kilkaset osób zgromadziło się na wzgórzu ihrowickiego cmentarza, u grobu Ks. Stanisława, którego niewątpliwie Chrystus wybrał na patrona pomordowanych na wschodzie. Po Mszy Świętej zaczął padać rzęsyisty deszcz. To jakby niebiosa zapłakały nad grobami pomordowanych.

Były to niewątpliwie łzy pomordowanych Ihrowiczian, które spowodowała nasza modlitwa na Ich grobie. Ale najwięcej było tych symbolicznych łez żalu, kilkudziesięciu tysięcy pomordowanych, którzy spoczywają w przypadkowych mogiłach, często zapomnianych przez bliskich i ojczyznę. Deszcz

i wichura wzmogły się szczególnie w czasie wystąpienia płka Białowąsa, który przez kilkanaście lat zabiegał o te krzyże i niewątpliwie ma prawo powiedzieć „zrobiłem dużo, teraz mogę zakończyć to dzieło”. Wzmacniający się deszcz i wiatr, przerwały jego wystąpienie jakby wyrażając wolę tysięcy dusz nie mających krzyży na swych grobach, jakby chciały powiedzieć – nie kończ tego dzieła, pamiętaj o nas.

Są to również krzyże prawdy, której potrzebujemy wszyscy, nawet gdyby była bardzo bolesna. Prawdy tej potrzebuje teraz naród ukraiński posiadający bogatą kulturę ludową, miłość do wolności i własnej ojczyzny, wierny przez wieki Krzyżowi.

Krzyż w Ihrowicy jest szczególnie darem dla jej mieszkańców jak niegdyś darem dla jej mieszkańców było przyjście ks. Stanisława Szczepankiewicza. Ułatwi on poznanie pełnej prawdy o przeszłości, która jest tak bolesna dla wielu mieszkańców.

Śmierć mojego dziadka Stefana Białowąsa, była i jest dramatem naszej rodziny. Gdy został zamordowany miałem 7 lat. W 1944 roku, gdy Obarzańce znalazły się na linii frontu, to przez kilka tygodni mieszkaliśmy u dziadka w Ihrowicy. Chociaż byłem mały, ale wyczuwałem i zapamiętałem Jego dobroć. Zawsze spokojny, skromny, nie podnosił głosu i nie narzucał swojej woli innym. Po tragicznej wigilii, którą przeżył wraz z rodziną, ukrywając się w przygotowanej ziemiance, wyjechał do Tarnopola, zabierając córki, Marię i Paulinę, wraz z rodzinami. Nasza mama Anna mieszkała w Obarzańcach wraz z piątką dzieci w wieku od jednego do trzynastu lat. Noce spędzaliśmy u znajomej Ukrainki Nasti, która z tego powodu została pobita przez bandytów z UPA. Problem był trudny, bo nikt nie chciał przyjąć samotnej kobiety z pięciorgiem dzieci. W końcu się udało zdobyć pokój u Ukraińców za cenę dwóch

wspaniałych koni i wozu. Czasy były niebezpieczne bo teren był coraz bardziej kontrolowany przez banderowców. W czasie naszego pakowania przeszła kolumna UPA obok naszego domu. Nas nie zauważyli ale złapali i zastrzelili chłopca z Istrebitielnoho Batalionu. W Tarnopolu dziadek zapewniał byt trzem rodzinom i był w ciągłym ruchu. Pierwszy raz do Ihrowicy pojechał w styczniu 1945 roku, przywieść żywność. Przywiózł niewiele, bo zamaskowani bandyci- prawdopodobnie sąsiedzi- zabrali wszystko co było na wozie i zagrozili, że jak tu jeszcze przyjedzie to go zabiją. Jednak pojechał.

Dzisiaj gdy wspominam tamten czas, trudno mi zrozumieć czym się kierował, jadąc po raz drugi do Ihrowicy. Ale znając dziadka na pewno się nie przestraszył. O jego śmierci najprawdopodobniej zdecydowali jego znajomi w obawie przed ujawnieniem ich po zakończeniu wojny. Wyrok wykonali a ciało wrzucili do studni.

Pamięć o dziadku Stefanie sprawiła, że z jego rodziny, dziewięć osób stanęło 5 lipca pod krzyżem w Ihrowicy. Czasami się zastanawiam, czy jego prawnuki, w których dostrzegam wiele podobieństwa do dziadka Stefana, kiedyś poczują potrzebę i uda im się odnaleźć jego grób i odpowiednio uczcić to miejsce ?

### **Stanisław Rudnicki Kadzidło**

(...) Pragnę Ci podziękować za przesyłkę, z jakże cenną zawartością. Z całego serca gratuluję tak udanej pracy, nad jakże bolesnym wciąż tematem, zbrodniczej działalności OUN-UPA. Przyjmij Janku te gratulacje, za odmienny sposób przekazania czytelnikowi wiedzy o tamtych, tragicznych latach, od pozostałych autorów zajmujących się tą tematyką.

Podziwiam, że po tym co przeżyłeś osobiście, odważyłeś się na krok bardzo odważny, a mianowicie pokonać samego siebie, bo pisząc o tym tragizmie, nie sposób nie przeżywać tego wszystkiego jeszcze raz. (...)

Ogromnym Twoim sukcesem, jest to, że udało Ci się pozyskać o. prof. A. Krąpca do napisania Słowa Wstępnego. Moim zdaniem nikt lepiej nie wywiązałby się z tego zadania. Noszę się z zamiarem wysłania o. profesorowi Krąpcowi mojego podziękowania za Słowo Wstępne do Twojej książki, gdyż w każdym jego słowie, czytelnik odnajdzie twoją intencję, jaką pragnąłeś w niej zawrzeć.(...)

Janku! Pozwól teraz złożyć Ci podziękowanie za ten Twój trud, za to, że nie pominąłeś żadnego wątku, że całość jest tak łatwo czytelna i zrozumiała. Czytelnicy książki będą Ci za to wdzięczni.

### **Stanisława Witek Lubań**

Dziękuję serdecznie za dedykację na książce pt. „Krwawa Podolska Wigilia w Ihrowicy 1944 roku,” którą otrzymałam za pośrednictwem siostry Marii Paczyńskiej. Jestem jedną z tych osób, które w tą okropną noc wigilijną byłam w Ihrowicy.

Można powiedzieć, że tylko dzięki Bogu i przytomności umysłu naszej mamy zostaliśmy przy życiu. Po usłyszeniu, że Ukraińcy mordują wszyscy wybiegliśmy z domu, a byli tam dziadek Błaszkwicz Wincenty, babcia Maria zd. Białowas, synowa Błaszkwicz Rozalia wraz z synem Tadeuszem i Czesławem, oraz druga synowa nasza mama Błaszkwicz Franciszka zd. Jaroszevska wraz z moją malutką siostrą Marią Paczyńską. ...Wszystkich nas przyjęła i schowała w komórce,

sąsiadka Ukrainka Marynia Pozanyszna, mimo że jej mąż należał do UPA, oczywiście wówczas nie było jego w domu.

Po tej tragicznej nocy nigdy nie spaliśmy w domu, tylko albo w polu gdzie były zrobione kryjówki obłożone obornikiem i tam mama nas wynosiła, albo w stajni czy w stodole bo wydawało się, że będzie bezpieczniej. Po około dwóch tygodniach wyjechaliśmy do Tarnopola i tak jak wszyscy inni czekaliśmy na wagony by wyjechać do powojennej Polski.

Jechaliśmy bardzo długo w bydłowych wagonach, brudni, zawszeni ale szczęśliwi, że żyjemy i może dojedziemy do celu. W tych strasznych warunkach i nieszczęściu, było odrobinę szczęścia, że babcia miała krowę, która razem z nami jechała w wagonie. Było mleko dla dzieci i pozostałych jak starczyło, tak dotarliśmy do Przeworska, a po powrocie ojca z wojny wyjechaliśmy dalej na zachód. Tak po krótkim opisie wyglądała nasza przeprowadzka z jednej ojczyzny do drugiej.

Bardzo żałuję, że wcześniej nie miałam możliwości przeczytania Pańskich książek, a mama nie bardzo chciała wracać do tamtych dni, gdyż na same wspomnienia wydawało się Jej, że zaraz przyjdą i będą mordować. Teraz przeczytałam wszystkie mi dostępne, tj.

1. „Zdawało się że pomarli a oni wciąż żyją.”
2. Wspomnienia o zamordowanym ks. S. Szczepankiewiczu, „Żył i umarł dla innych”.
3. „Krwawa Podolska Wigilia w Ihrowicy w1944 roku.”

Czytając te książki przeżywałam te wspomnienia i brak logicznego wytłumaczenia jak mogło dojść do tak strasznej rzezi ludzi, którzy wcześniej wspólnie żyli, mieszkali i na wzajem pomagali sobie.

Wiem od siostry, że jest planowany wyjazd do Ihrowicy na uroczystość odsłonięcia i poświęcenia pomnika pomordowa-

nych. Bardzo chciałabym wziąć udział w tych uroczystościach, a jeśli byłoby możliwe to również postaram się zwerbować dzieci lub wnuki niech chociaż trochę zostałyby im w pamięci co przeżyli ich dziadkowie. Będę bardzo wdzięczna jeśli otrzymam takie zawiadomienie.

## **Maria Paczyńska** **Tychy**

Serdecznie dziękuję za wiadomość, na którą czekałam z niecierpliwością. Po latach starań i zabiegów nareszcie doczekaliśmy chwili, że na grobach naszych pomordowanych Ihrowiczian zapłoną znicze. Jestem pełna wdzięczności i podziwiam pana za upór i wielkie zaangażowanie w załatwianiu tej sprawy, tak dla nas ważnej.

Nie wszyscy z naszych ludzi doczekali tej chwili. Moja starsza siostra Stanisława Witek nie pojedzie już ze mną. Zmarła w 2006 roku. Rok przed śmiercią zabrała mnie na wycieczkę 10 dniową po Ukrainie.

W Tarnopolu mieliśmy nocleg i cały dzień na zwiedzanie miasta. Pojechałyśmy do Ihrowicy. Tam udało się odnaleźć dalekich krewnych. Spotkałyśmy bardzo uczynną Polkę Hankę Hołyk, z którą pojechałyśmy na cmentarz. Modliliśmy się na grobie księdza Szczepankiewicza i zbiorowej mogile pomordowanych, która jest zarośnięta trawą. Z tego pobytu zostały mi pamiątkowe zdjęcia cmentarza i domu moich dziadków-Marii i Wincentego Błaszkiwiczów. Teraz mieszkają w nim młodzi Ukraińcy, którzy pozwolili nam zrobić zdjęcia i byli dla nas życzliwi. Razem z siostrą mamy nadzieję, że w przyszłych pokoleniach Ukraińców nie odrodzi się wrogość i bestialstwo ich przodków, a my bez obaw będziemy mogli odwiedzać mogiły naszych bliskich pomordowanych. (...)



## **Stefania Mazur z d. Białowąs Wojcieszyn**

(...) To dobrze, że przypomniał Pan działalność naszego śp. księdza proboszcza. Pamiętam ks. Szczepankiewicza, jako człowieka wielkiej wiary i oddania dla drugiego człowieka. Bywał w naszym domu z pomocą medyczną. Robił to zawsze bezinteresownie i z wielką kulturą. Zasłużył na miano Wielkiego Człowieka duchem. (...)

## **Grażyna Miemus Wrocław**

(...) Śpieszę pana poinformować, że przeczytałam książkę! To wstrząsający dokument, ale jakże potrzebny. Stworzył pan pomnik dla tych co odeszli w tę wigilijną noc: to tak jakby stale paliło się dla nich światelko pamięci wśród tych co pamiętają i jako przypomnienie dla tych co pamiętać powinni. Jestem pod dużym wrażeniem. Teraz książkę będzie czytać moja Mama, była dzieckiem jak mordowali ale wiele pamięta z tamtych tragicznych dni.

Wśród ofiar wigilijnych figuruje 90 letnia Agnieszka Białowąs. Czy przypadkiem pan nie wie czy miała ona córkę Anastazję? Tak nazywała się moja prababcia. Z wczesnego dzieciństwa pamiętam imię Agnieszka, pamiętam też nazwę miejscowości – Ihrowica.(...)

## **Cz. Ł. D.**

(...) Pańska działalność i książki o tragedii podolskich Polaków to przykład Wielkiego patriotyzmu. Patriotyzmu, tak obecnie potrzebnego nam i naszym potomnym.

Dziękuję, że wspomniał pan o moim śp. ojcu i bracie, niewinnych ofiarach straszego mordu. Moja mama do końca życia nie mogła się wyzwolić z tamtych przeżyć. Często śnili się jej banderowcy, krzyczała w nocy, budziła się przerażona, dziękując Bogu, że to tylko sen.

A o to co pamiętam z naszej rodzinnej tragedii. Na wiadomość o mordzie w Berezowicy Małej, mój tato tam pojechał. Przez 2 lub 3 dni pomagał grzebać pomordowanych Polaków. Ukraińskim sąsiadom nie podobała się jego postawa. Grożono mu, że może podzielić los tych, których teraz grzebie. Tata codziennie wracał do domu, był przygnębiony rozmiarem tragedii i bezsilnością. Przychodzili do nas sąsiedzi i rozmawiali o zbrodni jakiej dopuścili się banderowcy. Jednak szybko wracali do swoich domów, bo czas był niespokojny.

Dom nasz stał na uboczu i był dobrze zabezpieczony. Tego wieczoru miała u nas nocować sąsiadka. Rodzice oczekiwali jej przybycia. Ktoś zastukał do drzwi, tato sądził, że to ona i wyszedł do sieni by otworzyć drzwi. Po uchyleniu, natychmiast je zatrzasnął, zasunął sztabę i podparł ciałem. Wtedy zza drzwi morderca zaczął strzelać. Kula trafiła tatę w klatkę piersiową. Tato po wydaniu okrzyku „Jezus Maria” osunął się i skonał. Jeszcze przed śmiertelnym strzałem na odgłosy zamykanych w pośpiechu drzwi do sieni wbiegł mój piętnastoletni brat Kazio i dziadek Paweł Dziedzic ( z Netreby), kula trafiła brata w głowę. Upadł ale jeszcze żył. Dziadek pobiegł po poduszkę i podłożył mu pod głowę. Po chwili brat zmarł na rękach dziadka. Banderowcy wołali w tym czasie po ukraińsku by otwierać. Następnie zaczęli wywierać drzwi. Zajęło to im dużo czasu, bo metalowa sztaba mocno trzymała. Wszyscy, tzn. dziadek, mama, brat Staszek – 11 lat, i ja – niecałe dwa lata, skryliśmy się w sypialni. Dziadek zabarykadował drzwi sypialni workami ze zbożem (przygotował je tato, gdyż w naj-

bliższych dniach mieliśmy wyjechać do Tarnopola). Mama podjęła decyzję by uciekać z domu. Wszyscy uciekliśmy przez okno. Mama ze mną ukryła się za stodołą. Stały tam jakieś kopki konopi. Dziadek schował się w stodole, a brat Stasio pobiegł w pola. Opowiadał, że całą noc obracał się wokół siebie, nad słuchując czy nie zbliżają się banderowcy. Z domu dochodziły odgłosy strzałów, bo banderowcy sądząc, że jesteśmy w zabarykadowanej sypialni strzelali przez drzwi. Kozuszek mamy, który wisiał na drzwiach miał podziurawiony rękaw od pocisków.

Rano mama i dziadek wrócili do domu. Rozpaczy towarzyszył niesamowity strach, czy nie przyjdą pomordować nas pozostałych przy życiu. Tata i brata pochowano w Kazimierzowie (Chomy). Ja boję się Ukraińców, mam to w swojej podświadomości.

Od momentu napadu banderowców i zamordowania moich najbliższych nie spaliśmy już w domu. Nocowaliśmy u Ukraińców. Potem nastął czas wygnania, ciągłej tułaczki, głodu i chłodu. Książki pana pobudziły moją wyobraźnię, mój żal i chęć poznania tragicznej historii Polaków. Polaków tak dzielnych a zarazem tak bardzo bezbronych.

Panie Janie, istnieje też wersja, że wyrok banderowców na naszą rodzinę padł za słowa mojego taty, który widząc rozmiar zbrodni w Berezowicy M. miał powiedzieć – my tego tak nie zostawimy, śmierć Polaków zostanie pomszczona.

Panie Janie, teraz napiszę o leczeniu mego brata Stasia przez księdza Szczepankiewicza. Było to w 1944 roku, już po śmierci mego taty. Brat poszł z kolegami krowy, znaleźli pociśki i wrzucili do ogniska. Nastąpił wybuch, mój brat był poranny, kciuk prawej ręki po prostu zwisał. Bratem zajął się ks. Stanisław. Codziennie zmieniał opatrunki. Nakładał zrobioną maść z gęsiego tłuszczu i miodu. Palec zrósł się z dłonią i był sprawny. Została jedynie duża blizna wokół kciuka.

## Kazimierz Białowas Gdynia

(...) Dziękujemy za wspaniałą książeczkę „Żył i umarł dla innych.” Tytuł jak najbardziej trafny. Odzwierciedla treść tematu, zawartego w książce. Dotyczy śp. naszego proboszcza ks. Szczepankiewicza i Jego rodziny. Ksiądz Stanisław dla Ihrowiczian stanowi człowieka legendę, otoczony aureolą humanitaryzmu, tragizmu i bohaterstwa.

Twoje książki są dokumentami o naszych praojcach, zamieszkałych na Kresach Wschodnich. Pisałeś o ich patriotyzmie, bohaterskiej walce w obronie wolności, sukcesach gospodarczych i kulturalnych. Jednocześnie te dokumenty opisują nieszczęścia Polaków spowodowane barbarzyńskim mordem nacjonalistów ukraińskich, bandyckiego UPA, która była pod opieką okupantów.

Za twoją pracę należy się wdzięczność, szacunek i uznanie od czytelników a szczególnie od ihrowiczian...

Po wojnie moja siostra Marynka opowiedziała mi, o wielu zaistniałych wydarzeniach w Ihrowicy. I tak, W 1944r., w administracji rejonowej Hłuboczka Wielkiego pracowały dwie Ukrainki z Ihrowicy. Zofia Poliszczuk i Stefania Dowhopoła-moja sąsiadka, kuzynka Ołesi, zony Kazika z Kołomyi. Kiedy zobaczyły lunę nad Ihrowicą w wigilię Bożego Narodzenia, biegly przez Toutry i Iwaczów Górny do wsi. Były lekko ubrane, poprzębiały się, dostały zapalenia płuc i obie wkrótce zmarły.

Wiosną 1945r. w czasie wiosennych siewów, wyrokiem UPA został zabity kuzyn mojej matki Michał Białowas, zięć Stacha Pawłeszynego. Jego zona Anna zmarła na gruźlicę przed wojną. Jego brat Teodor, był pierwszym mężem Anny,

żony Bohdana Riznyczka. W tym 1945 roku, w Iwaczowie Dolnym, z wyroku UPA został zamordowany mąż kuzynki mojej matki, Słomczyński (imienia nie pamiętam). Był z zawodu kowalem oraz weterynarzem – praktykiem. Pomagał też w leczeniu ludziom.

Moi rodzice wyjechali do Polski późno bo wiosną 1946 roku. Wyjechali pod presją banderowców, o czym powiadomili ich sąsiedzi Ukraińcy. Sąsiedzi pomogli rodzicom zabrać do Tarnopola prawie cały dobytek, konie, krowy, owce, świnki, drób, narzędzia rolnicze, zboże na zasiew, puste ule, sieczkarnię i wialnię. A potem jeszcze w Tarnopolu pomogli załadować do wagonu. I takimi sąsiadami też, byli Ukraińcy. (...)

### **Ksiądz Czesław Szymański Góra Kalwaria**

Często wspominam naszą nocną podróż autobusem z Tarnopola do Lublina. Opowiedział mi pan o ihrowickiej tragedii Polaków. Otrzymanymi książkami od pana szczerze się ucieszyłem. Cieńszą, o księdzu Szczepankiewiczzu przeczytałem szybko podziwiając, że tyle tam żyło Białowasów. Myślę, że mój ostatni proboszcz z Jezierny także musiał mieć tam korzenie.

Kiedy Ksiądz Szczepankiewicz pracował w Zborowie – moje powiatowe miasteczko – miałem sześć lat. Zapewne odwiedzał Jezierną. Ale ja jeszcze nie odróżniałem swoich księży od przyjezdnych.

W Jeziernie przed wypędzeniem nas, banderowcy napadli na rodzinę Kamińskich. Oni powrócili do polskiej narodowości i nacjonałiści nie mogli im tego wybaczyć. Rodzina brońiła się cztery godziny. Ojciec, matka, syn i córka, wszyscy

uzbrojeni, ale ulegli przemocy. Dom podpalili, ale nie oddali się żywi w ręce siepaczy. Na pewno kilku banderów padło, gdyż było dużo krwi wokół domu.

Księża nasi pod koniec pobytu kryli się często u księdza z cerkwi, któremu później grozili. Jak pierwszy raz byłem w Jeziernej (oczywiście po cywilnemu), zaszedłem do cerkwi na Rezurekcję. Paroch zaprosił mnie na świąteczne śniadanie. Rozmawialiśmy po polsku. To był inteligentny i kulturalny ksiądz. Ale jego wikary nie odpowiadał na pochwalenie Boga po polsku, odwracał głowę.

W 1939 roku, kiedy przyszli „wyzwoliciele” to natychmiast Ukraińcy pozbijali wszystkie symbole polskości. Rozbrajali żołnierzy idących na Tarnopol, zabierali im broń, żywność i odzienie. Pisałem pamiętnik o tych tragicznych dniach, ale kiedy nas Marianów z Bielán, ubowcy wywozili na północ Polski w czasie stanu wojennego, to zniszczyłem w obawie, że mogą nas wywieść do Związku Radzieckiego.

Są i księża, którzy ulegają propagandzie nacjonalistów ukraińskich. Jeden mądry i „uczony” powiedział mi „a po coście z nimi zaczynali?” Takich księży trudno przekonać, że było odwrotnie, bo my Polacy chcieliśmy wówczas przetrwać wojnę.

Z pod noży na Podolu, trafiłem w okolice Sanoka i tam znów doznawałem strachu. Całe szczęście, że operacja „Wisła” przetrzebiła ich i z lepianek trafili na porządne gospodarstwa i tam później zaczęli się organizować.

Miałem przyjemność dwa razy odprawiać Mszę świętą w lasku katyńskim, i jeden raz w Kozielsku. Jeszcze były tam tablice, że są to ofiary faszystów niemieckich.

Cieszę się, że mogłem pana poznać, tak zasłużonego dla tej sprawy, by pamięć o ofiarach banderowskich nie poszła w zapomnienie. (...) Szczęść Boże.

## **Rozalia Omelańczuk Kluczbork**

(...) Serdecznie dziękuję za przysłanie mi posłania do Ihrowiczian, prośbę o wsparcie na oczyszczenie cmentarza i powiadomienie, że w Ihrowicy po tylu latach starań wreszcie, na zbiorowej mogile naszych pomordowanych męczenników stoi pomnik – krzyż, znak cierpienia. Czytałam, płakałam i opowiadałam koleżankom, w domu spokojnej starości, co działo się na Podolu w 1944 roku. Wszystko, przypomniałam sobie co widziałam w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia, jak uciekaliśmy przez Ihrowicę do Tarnopola.

Uroczystość odsłonięcia i poświęcenia pomnika słuchałam w radio. Poznałam po głosie jak pan przemawiał, bo jeden raz rozmawiałam z panem przez telefon. Z gazet dowiedziałam się, że ani premier, ani prezydent nie pojechali do Ihrowicy na tę uroczystość. Prezydent i jego ministrowie, woleli śpiewać razem z Ukraińcami, niż uczcić pamięć pomordowanych przez UPA Polaków.

Cieszę się bardzo, że zostały zbudowane pomniki w Ihrowicy i sąsiednich wioskach, w których mordowano Polaków i są zbiorowe mogiły. Jest to zasługa pana i za to należy się szacunek. Bóg zapłać panu. (...)

## **Tadeusz Sztaba Lubań**

(...) Pragnę pogratulować Panu, napisania w bardzo przystępnym języku dla czytelnika, tragedii mieszkańców Ihrowicy, w tym księdza Stanisława Szczepankiewicza.

Mam również korzenie kresowe. Mój ojciec pochodził z Badurów koło Brodów. W mojej rodzinie są również zamordowani na wigilię, ale w 1943 roku. Jeśli posiadałby Pan, jakieś materiały o ofiarach w Bałdurach to bardzo proszę o przysłanie. Życzę Panu zdrowia, w dalszym dokumentowaniu zbrodni ukraińskich nacjonalistów. Jest to nasz pokłon i pamięć, dla naszych rodaków tam pomordowanych. Jesteśmy im tego winni. (...)

### **Bolesław Łukaszewicz Szczecin**

(...) Wielkie dzięki za twoją, pięknie wydaną książkę, której nie po chrześcijańsku szczerze ci zazdrozczę. Jest bardzo ciekawa i cenna, skoro znakomitą do niej przedmowę napisał taki człowiek, jak były Rektor KUL – u. o, prof. Mieczysław Albert Krąpiec. Musisz mieć nie byle jakie „chody”, skoro znalazłeś na tę książkę wydawcę. Mnie się to w żaden sposób nie może udać. (...) Ja swoją ostatnią książkę znacznie poszerzoną „Wspomnienia ze Stryjówki”, oddałem do miejscowego gimnazjum (w komputerowym wydruku), gdzie została umieszczona w szkolnej bibliotece i zalecana jako lektura z historii międzywojennego dwudziestolecia. Nawet mi się nie śniło, że czegoś takiego dożyję. Często chodzę też na lekcje historii do gimnazjum, a także niekiedy mam wieczorki autorskie w miejscowej bibliotece, której kierowniczką, młoda polonistka pochodzi z Draganówki blisko Tarnopola (czyli jej rodzice) i uważa się za rdzenną kresowiankę, chociaż nigdy w rodzinnych stronach nie była. Jak więc widzisz także się staram nie siedzieć na starość beczynnie, chociaż zdrowie kiepskie.(...)



**Jerzy Stopa**  
**Warszawa**

Zapoznałem się z treścią książki i bardzo mi się podobała. Tytuł książki jest na czasie, a w okresie zmowy milczenia taki jest potrzebny. Książka pana jest nie tylko relacją naocznego świadka, ale również monografią Ihrowicy. Gratuluję, gdyż dzięki tej pracy Ihrowica pojawiła się w mediach i różnych instytucjach choćby takich jak Rada Pamięci Walk i Męczeństwa. Gdyby nie pańska praca, myślę że apele o upamiętnienie śmierci niewinnych Ihrowiczów byłyby głosem wołającego na puszczy. A przecież w województwie tarnopolskim są miejscowości, lub ich teraz niema, w których zginęło kilkakrotnie więcej Polaków. A tylko Ihrowica i Berezowicy Mała są w tej chwili w mediach wymieniane. To pana i Władka Kubowa zasługa. W ten sposób staliście się postaciami, o których uczciwa historia nie będzie mogła milczeć.

Książka pana uzupełnia moje zasoby i na pewno wykorzystam ją w moich przyszłych opracowaniach. Uzupełniłem już swój zbiór planów miast i wsi o Ihrowicę. W moich zbiorach jest niewiele materiału dotyczącego Ihrowicy. Być może posiada je pan. Na wszelki wypadek przesyłam kopie (...)

## Niepokój nacjonalistów tarnopolskich

Z chwilą kiedy rozpoczęły się prace przy fundamentach pod pomniki na cmentarzach w Berezowicy Małej, Ihrowicy, Płotyczy i Szlachcicach, zaniepokoiło to skrajnych nacjonalistów. Nie mogli przeboleć, że jakiś urzędnik ukraiński wydał pozwolenie Polakom na budowę pomników. Ponieważ ROPWiM dostarczyła do urzędu obwodowego w Tarnopolu całą dokumentację budowy, więc powstała specjalna komisja, która rozpoczęła sprawdzanie całości dokumentacji. Jeździli po cmentarzach i sporządzali swoją dokumentację, fotografując miejsca mogił. Szukali żyjących jeszcze Ukraińców w poszczególnych wioskach, pamiętających czas mordowania Polaków, prowadząc wywiady.

W tym celu kilkakrotnie byli w Ihrowicy prowadząc rozmowy ze starszymi ludźmi, pytając: *jak to było w polskiej światweczer1944roci* (jak to było w wigilijny wieczór polski w 1944r.). Ponieważ osoby, do których się zwrócano nie za wiele pamiętały lub nie chciały za dużo mówić, kierowały komisję do Hanka Hołyk twierdząc, że *wona wsio znaje* (ona wszystko wie). Tak trafili do niej i pierwsze pytanie jakie zadali to: skąd Polacy wiedzą ile było ofiar w Ihrowicy? Hanka odpowiedziała, że w czasie układania ciał w zbiorowym grobie Grzegorz Błaszkiwicz i Ignacy Nakonieczny – starsi i poważni gospodarze- spisywali wszystkich pomordowanych i tę listę zabrali wyjeżdżając do Polski. Na pozostałe pytania jak to wówczas było, Hanka udzieliła wyczerpującej odpowiedzi bo tę tragedię przeżyła ponieważ przy niej został zastrzelony jej ojciec Antoni Białowąg.

Kiedy składałem życzenia świąteczne przed Wielkanocą (2009r.), pewnej rodzinie ukraińskiej w Ihrowicy, zapytałem wprost: czy będą rozbierać pomnik, który postawiliśmy na mogile Polaków? Świątły Ukrainiec odpowiedział mi, że ci którzy chcieli to zrobić ponieśli klęskę. Ich nikt nie poparł. Ludzie ich wyśmiali. Jak przyjedziecie to porozmawiamy, bo to jest temat nie na telefon. Ta odpowiedź chociaż lakoniczna bardzo ucieszyła, ponieważ wśród Ukraińców są tacy, którzy kierują się zdrowym rozsądkiem.

Wniosek jaki należy wysnuć ze starań komisji zdobywania nieprawidłowości popełnionych przez Polaków w dokumentacji technicznej, nie dostarczył nacjonalistom pretekstu do wstrzymania budowy, uroczystości odsłonięcia i poświęcenia pomników. Jednak i po uroczystościach nacjonałiści nie pogodzili się z przegraną, a wiadomości o tym dostarczyły nam trzy kolejne artykuły w tygodniku mniejszości ukraińskiej w Polsce *Nasze Słowo*, w styczniowych i lutowych numerach 2009 r.

Nasze Słowo nr 4, 25 stycznia 2009 r.

## **Nielegalne upamiętnienia polskie na Ukrainie (tłumaczenie)**

Zgodnie z informacjami podanymi w ukraińskich mediach i Internecie a potwierdzonymi przez pracownika Tarnopolskiej Rejonowej Administracji Państwowej, jak również zgodnie z wypowiedziami i pismami urzędników ukraińskich wysokiego szczebla Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w latach 2007 – 2008 wybudowała memoriały i upamiętnienia w miejscowościach Ukrainy z naruszeniem obowiązują-

cych przepisów ukraińskiego prawa, wbrew rekomendacjom Państwowej Komisji Międzyresortowej ds. upamiętnienia ofiar wojny i represji politycznych lub poza tzw. protokołem 44 miejsc z 2005 roku. Innymi słowy, wszystkie te upamiętnienia są nielegalne. W wymienionym okresie we wsiach Igrowica, Berezowicy Mała, Płotycz i Szlachtyńce w obwodzie Tarnopolskim wzniesione zostały upamiętnienia w miejscu spoczynku Polaków zabitych w 1944 roku. Fakt niezgodnych z przepisami prawa działań A. Przewoźnika jako sekretarza ROPWiM potwierdził Światosław Szeremeta – sekretarz odpowiedzialny Państwowej Komisji Międzyresortowej ds. upamiętnienia ofiar wojny i represji politycznych przy Gabinetie Ministrów Ukrainy. W odpowiedzi na moje pytanie stwierdził między innymi:

– Upamiętnienia we wsiach Berezowicy Mała, Płotycz, Igrowica, Szlachtyńce zostały wybudowane bez uzgodnień z organami samorządu lokalnego. Tymczasem, zgodnie z ukraińskimi normami prawnymi wszystkie miejsca spoczynku cudzoziemców na terytorium Ukrainy powinny być uzgodnione z Państwową Komisją Międzyresortową, a prace budowlano-porządkowe – z organami samorządu lokalnego. Na budowę tych obiektów wydane zostało pozwolenie przez mojego poprzednika Witalija Kazakiewycza, lecz uzgodnienia mieściły pewne uwagi, czyli: napisy inskrypcyjne na tych obiektach powinny być zgodne z formułą przyjętą przez Polaków, którzy zginęli na Ukrainie i Ukraińców, którzy zginęli w Polsce – „którzy zginęli tragicznie”. Czyli w tekście w języku ukraińskim powinno być „tragiczno zahybłym,” a w polskim – „poległym śmiercią tragiczną” lub „tragicznie zginęli.”

Niestety, prawomocne rekomendacje Komisji nie zostały uwzględnione i na wszystkich 4 upamiętnieniach pojawiły

się teksty w języku polskim ze sformułowaniem „zamordowanych.” Ponadto, zarówno w chwili rozpoczęcia budowy, jak też w chwili odsłonięcia gotowych upamiętnień na Ukrainie w wyżej wymienionych wsiach ROPWiM nie miała jakichkolwiek uzgodnień, które byłyby zgodne z wymogami prawa ukraińskiego. Dokonano uzgodnień jedynie z Państwową Komisją Międzyresortową. Inne uzgodnienia pojawiły się później, czyli faktycznie z datą wsteczną. W praktyce odbywało się to tak, że przedstawiciele przedsiębiorstwa wykonawcy jeździli i zbierali niezbędne podpisy na dokumentach już po otwarciu tych obiektów. Nielegalna budowa polskich upamiętnień w 4 wsiach Tarnopolszczyzny to nie wszystko, czego dopuściła się Rada. W Czortkowie w tymże obwodzie ROPWiM wybudowała w latach 2007-2008 i otworzyła w 2008 roku wielki memoriał wojskowy w miejscu spoczynku żołnierzy polskich – ofiar wojny ukraińsko-polskiej z lat 1918-1919 na terenie Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej. Budowa polskiego cmentarza wojskowego w Czortkowie została uzgodniona wyłącznie z organami samorządu lokalnego, w szczególności z Czortkowską Radą Miejską, ale absolutnie nie była uzgodniona z Państwową Komisją Międzyresortową, czym wprost naruszono punkt 9 rozporządzenia Gabinetu ministrów Ukrainy nr.1867 z dnia 20 grudnia 2000 roku, które podpisał ówczesny premier Ukrainy Wiktor Juszczenko.

– Otóż, na dzień dzisiejszy kwalifikacja tych działań Rady jest następująca:

ROPWiM jako oficjalny organ Polski upoważniony do wyłącznie legalnego działania poza granicami swego kraju postawiła Ukrainę przed faktem dokonany zrealizowania nielegalnych prac związanych z budową upamiętnień polskich na terytorium Ukrainy. **Ukraina jako kraj europejski ma bar-**

**dzo odpowiedzialny i życzliwy stosunek do upamiętnień i my absolutnie chcielibyśmy, aby taki sam stosunek miała Rzeczpospolita Polska, w szczególności ROPWiM, odnośnie działalności Państwowej Komisji Międzyresortowej na terytorium Polski – powiedział sekretarz odpowiedzialny Państwowej Komisji międzyresortowej ds. upamiętnienia ofiar wojny i represji politycznych S. Szeremeta.**

\* \* \*

W związku z powyższym na Ukrainie zaczęto badać problem bezprawnej działalności na terytorium Ukrainy ROPWiM jako oficjalnego organu Rzeczypospolitej Polskiej. Bierze w tym udział między innymi ukraiński IPN i organa administracji państwowej. Po pismach nadesłanych przez p. o. prezesa IPN, wójta Ihrowicy O. M. Katerynczuk, przewodniczącego Szlachtyńckiej Rady Wiejskiej D.M. Fedorczuka, Tarnopolska Obwodowa Administracja Państwowa rozporządzeniem nr.190 z dnia 28 sierpnia 2008 r. powołała grupę roboczą ds. zbadania zgodności z prawem wzniesienia na cmentarzach w Rejonie Tarnopolskim upamiętnień obywateli polski, którzy zginęli w 1944 roku. Przewodniczy jej deputowany rady obwodowej W. Bojko.

Na posiedzeniu w dniu 5 grudnia 2008 roku przyjęto wstępny projekt uchwały, w której odnośnie wydarzeń we wsiach Ihrowica, Płotycze i Szlachtyńce stwierdza się między innymi: „Wzniesienie znaków memoriałowych odbyło się z naruszeniem przepisów normatywno prawnych regulujących prowadzenie na terytorium Ukrainy przedsięwzięć mających na celu upamiętnienie poległych, w tym cudzoziemców, a także bez uzgodnienia przez organy samorządu lokalnego, na terytorium których te upamiętnienia zostały wzniesione. Ponadto w czasie nabożeństwa żałobnego przy znaku upamiętniającym

obywateli Polski, którzy zginęli w 1944 roku, w dniu 5 lipca 2008 roku we wsi Igrowica podczas wystąpień uczestników przedsięwzięcia dopuszczono się przekręcania historii Ukrainy, a także kolportowano literaturę o charakterze antyukraińskim.”

Jednak niema pewności, że organa państwowe Ukrainy przeprowadzą skrupulatną kontrolę zgodności z prawem (legalności/nielegalności) wszystkich już wzniesionych na terytorium Ukrainy przez ROPWiM memoriałów i pomników. Zdaje się, że MSZ Ukrainy w latach 2001-2008 nie zapewniło odpowiedniego nadzoru nad realizacją umów międzynarodowych, do którego zobowiązuje je ustawa Ukrainy. „O międzynarodowych umowach Ukrainy,” a dotyczących współpracy Państwowej Komisji Międzyresortowej i ROPWiM. Takiej pewności nie ma między innymi dlatego, że już wcześniej (2001 i 2006 r.) Rada, co jest bardzo prawdopodobne, przekroczyła próg zgodności z prawem i cierpliwości obywateli Ukrainy podczas działań na terytorium kompleksu „Mogiły Bukowiańskie” pod Kijowem, ale korzystając z permanentnego nieporządku w strukturach władzy Ukrainy i poparcia (można powątpiewać czy legalnego) ówczesnego sekretarza Państwowej Komisji Międzyresortowej W. Kazakewycza, A. Przewoźnikowi udało się uniknąć międzynarodowego skandalu.

\* \* \*

Działalność ROPWiM wyszła poza ramy przyjęte w stosunkach międzynarodowych. Zbliżyła się do norm, które kto wie czy nie mogą być kwalifikowane jako przestępstwo. Powodem takiego stanu jest to, co już od dawna było charakterystyczne dla sposobu realizacji polityki pamięci przez A. Przewoźnika jako odpowiedzialnego sekretarza rady; polski nacjonalizm,

tendencyjność, pogardliwy stosunek do ukraińskiego ruchu narodowego w okresie II Wojny Światowej, w szczególności do UPA, strategia politycznego nacisku oraz tworzenie nierównych warunków w działalności tych, którzy w związku z umowami międzynarodowymi powinni byłiby być jego partnerami – państwa ukraińskiego, jego organów państwowych i samorządowych. I nie tylko do tego, ale również do Ukraińców będących obywatelami Polski i do ich pamięci historycznej.

Ostatnie działania A. Przewoźnika w negatywnym świetle pokazują przyjęte przezeń zasady rozwiązywania problemów związanych z upamiętnieniem ofiar represji polskich wobec ukraińskiej ludności cywilnej w Polsce w latach 1944-1947, a także wobec żołnierzy UPA. Poraża tzw. ”podwójna księgowość” sekretarza ROPWiM ; na Ukrainie on sam realizuje to, za co prześladuje w Polsce; w wystąpieniach w polskich mediach narzeka na trudności, które napotyka na Ukrainie, a nie wspomina ani słowem o tym, że przez wiele lat na wszelkie sposoby wstrzymuje realizację przez Ukrainę upamiętnień w Polsce. Wszczęte przez niego w drugiej połowie 2008r. działania mające na celu likwidację znaków ukraińskiej boleści – pamiątkowych krzyży na górze Chryszczatej – w świetle opisanych wyżej wydarzeń stanowią szczyt międzynarodowej obłudy w sferze polityki pamięci.

Na Ukrainie i w sferze pamięci polsko-ukraińskiej A. Przewoźnik zawsze zachowywał się wyniośle, nie odczuwał i nie miał chęci odczuwania politycznych i narodowych niuansów historycznych. Jego ostatnie bezprawne działania na Tarnopolszczyźnie to kropka nad „i”. A. Przewoźnik skandalicznie skompromitował Polskę jako państwo. Pozostaje mieć nadzieję, że sprawa związana z nielegalnymi polskimi upamiętnieniami na Ukrainie oznaczać będzie koniec jego pracy



w roli polskiego urzędnika państwowego wysokiego szczebla. Ciężko wyobrazić sobie, aby jego zwierzchnicy – przewodniczący Rady W. Bartoszewski i minister kultury – mogli przejść do porządku dziennego nad takim uchybieniem i nie zawiadomili o tym premiera Polski, a szef rządu polskiego mógł powołać A. Przewoźnika na stanowisko sekretarza ROPWiM na kolejną kadencję.

Bogdan Huk

Artykuł z „Naszego Słowa” przetłumaczony przez przysięgłego tłumacza p. Andrzeja Zelnika, pozostawiam bez komentarza. Dodam tylko, że autor artykułu jest znanym polakożercą. Ministra A. Przewoźnika utopiłby w przysłowiowej łyżce wody, ponieważ stoi on na stanowisku, że na terenie Polski można upamiętniać Ukraińców ofiary wojny a nie wojaków UPA, przez to jest zniechęcony przez nacjonalistów Związku Ukraińców w Polsce.

Pisownię artykułu pozostawiłem w oryginale.

W tygodniku *Nasze słowo*, w dniu 8 lutego 2009 roku, ukazał się artykuł tego samego autora Bogdana Huka pt. **Historyczna Polityka ROPWiM**, z podtytułem: Czy działalność polskiej Rady Ochrony Pamięci Walki i Męczeństwa A. Przewoźnika, odpowiada standardom europejskim i międzynarodowym?

Ponieważ w artykule zrecenzowana została moja książka, „Krwawa podolska wigilia...” która jest dostępna w internecie, postanowiłem listem otwartym dać autorowi odpowiedź.

## **List otwarty do red. Huka**

**Tygodnik „Nasze Słowo.”**

**Warszawa**

**Ul. Kościeliska 7**

**Redaktor Bogdan Huk**

W szóstym numerze „Naszego Słowa” z dnia 8.02.2009 r. niespodziewanie natrafiłem na ocenę mojej książki, którą zatyłowałem: „Krwawa podolska Wigilia w Ihrowicy w1944 r.”. Pracę wydałem w 2003 r. ale dopiero teraz została przez Pana redaktora zauważona a nawet zrecenzowana. Z tego faktu jestem niezmiernie zadowolony, gdyż wiele Ukraińców dowie się, że taka książka istnieje. Być może w przyszłości będą sięgać po nią historycy Ukraińcy. A może wzbudzi u kogoś jakąś refleksję...? Napisałem już trzy książki o ofiarach mordu w Ihrowicy. Ostatnią pt. ” Żył i umarł dla innych,” poświęciłem zarąbanemu siekierą Stanisławowi Szczepankiewiczowi, księdzu-lekarzowi, który w czasie wojny leczył Polaków, Ukraińców i Żydów, i któremu Ukraińcy już w 1951r. urządzili mogiłę, postawili krzyż z inskrypcją na grobie i do tej pory przynoszą kwiaty.

Po przeczytaniu Pańskich trzech kolejnych artykułów o uroczystościach poświęcenia pomników na zbiorowych mogiłach zamordowanych przez UPA Polaków, na Tarnopolszczyźnie, nasuwa się wniosek, że lata 1943–1945 zna Pan tylko teoretycznie, poprzez przekazy, opowiadania i literaturę gloryfikującą czyny UPA. Ja te lata poznałem nie tylko z literatury, ale poprzez osobiste doświadczenia i przeżycia emocjonalne zabarwione strachem o utratę życia, spaniem po kryjówkach, poniżaniem mojej godności przez rówieśników Ukraińców, głodem, nędzą po spaleniu naszego gospodarstwa, bez przy-

słowiowej łyżki i miski. Żeby to zrozumieć, trzeba to przeżyć.

W czasie napadu UPA na nasz dom, usłyszałem wołanie: Janek ty jesteś! Janek ty jesteś! Otwórz! Za chwilę zaczęto rozbijać drzwi. Uciekając zapamiętałem ten głos. Byłem pewny, że jest to głos znanej mi osoby, której nie mogłem sobie przypomnieć. Dopiero, gdy nadarzyła się okazja do przeczytania LITOPYS-u, uświadomiłem sobie, że to był bez wątpienia głos mojego rówieśnika. Był to S. H. z którym siedziałem w jednej szkolnej ławce, Przystojny chłopiec i dobry kolega. Matka jego była Polką, ojciec Ukraińcem. Jak żyła babcia, w ich domu rozmawiano po polsku. Razem byliśmy w Istrebitielnym batalionie, z którego zdezerterował latem 1944 roku. Zginął 17 grudnia 1945 roku, w walce z NKWD. Zapewne miał zadanie przyprowadzić mnie żywego lub zamordować na miejscu. Takie są moje doświadczenia z Ukraińcami tamtego czasu. OUN- UPA- w tych latach- stworzyło piekło dla Polaków, z którymi Ukraińcy żyli w harmonii i przyjaźni setki lat, o czym świadczyły mnogie mieszane małżeństwa.

Nie wstydzę się swojej służby w Istrebitielnym batalionie. To nie była organizacja najhaniebniejsza– jak Pan pisze. Jestem dumny że broniłem bezbronnych ludzi przed totalnymi mordami UPA. Jak sam Pan stwierdza nie miałem alternatywy. Innych organizacji mogących bronić Polaków przed mordami UPA wtedy nie było.

Wyrażam zadowolenie, że rozumie Pan Redaktor ”starego wojaka” z Istrebitielnych Batalionów, który tylko w tej organizacji mógł zachować życie. Tak było. Gotów jestem zrozumieć Ukraińców, którzy w szeregach UPA ratowali swoje życie. Ale kto na nich nastawał, kto ich mordował? Nasuwa się też kolejne pytanie: Dlaczego ci Ukraińcy pozbawia-

li życia bezbronnych ludzi, w tym dzieci, kobiety, starców i księży. Dzieci z Ihrowicy, Berezowicy Małej czy Łozowy nie przeszkadzały w powstaniu wolnej Ukrainy. Gdyby Kuriń UPA „Bystroho” w grudniu 1944r. nie wymordował Polaków w Ihrowicy i Łozowej tylko walczył z Istrebkami, NKWD, czy z wojskiem nie byłoby zbiorowych mogił Polaków i tych niechcianych obecnie przez nacjonalistów ukraińskich pomników, które przypominają o dokonanych zbrodniach!

Kilka lat temu w Ihrowicy, byłem świadkiem, jak przy stole po kilku kieliszkach zaczęły się wspomnienia. Jeden z biesiadników opowiadał jak to w świąteczny wieczór 1944r. chodził po wsi z wojakami UPA i nosił im broń, którą chętnie dawali dzieciom do rąk. Na moje pytanie, ile wtedy miałeś lat, odpowiedział, że 14. Z dumą wskazywał, że banderowców była wielka siła, im nikt nie mógł podskoczyć. Spokojnie odpowiedziałem, że tak duża siła UPA do wykonania zadania w Ihrowicy, nie była potrzebna. Wystarczyłoby kilkunastu bandytów z siekierami, nożami, kołkami, benzyną i zapawkami. Do pozbawienia życia 65 osób, w większości dzieci, kobiet i starców nie trzeba uzbrojonych wojaków, bo wiadomo, że ta grupa ludzi nie będzie się bronić. Ich obrońcy byli na wojnie. Ponieważ użyłem słowa bandyci, więc mój rozmówca stanowczo zareagował i rzekł: „wony todi robyły dobre...”

Kiedy odwiedzałem Ihrowicę jeszcze w 1956r., a więc 12 lat po mordzie Polaków, gościłem u sąsiadki Ukrainki. Ciocia Karpowiczka namawiała mnie do odebrania od S, F., kili-mów i obrusów mojej matki, ponieważ ona przed spaleniem obrabowała nasz dom, uczestnicząc w grupie morderców. Odpowiedziałem, że moja matka w Polsce ma to wszystko co jest do życia potrzebne i jest wdzięczna Opatrzności, że zachowała życie. S. F. była moją o rok starszą szkolną koleżanką.

Panie Redaktorze Huk. Powyższe przykłady świadczą o tym, jak wygląda nie tylko prawda o ihrowickiej wigilii 1944r., ale i o przepaści, jaką w relacjach między ludźmi te wydarzenia spowodowały. Tej prawdy boi się niewielka część elity, która obecnie rządzi Ukrainą. Niestety, polskie władze nie wiedząc czemu podzielają te lęki. Działo się tak w Pawłokomie dwa lata temu jak i ostatnio 28 lutego tego roku, w Hucie Pieniackiej, gdzie wypowiedziano wiele słów unikając tych najistotniejszych. Było to jedynie markowanie prawdy, a nie jej odsłanianie. Najgorsze, że brali w tym udział najwyżsi przedstawiciele naszych narodów = prezydenci Polski i Ukrainy. Na tym z pewnością nie zostanie zbudowana żadna szczerza przyjaźń. Żadne artykuły w gazetach takie jak „Spowid’ kata,” nie zamienią przecież fałszu w prawdę, czy faktycznych sprawców zbrodni w narodowych bohaterów, zwłaszcza kiedy jeszcze żyją ich niedoszłe ofiary

Panie Redaktorze, św p. O. prof. Mieczysław A. Krąpiec, światowej sławy filozof i –dobrze żeby Pan o tym wiedział- doktor honoris causa między innymi Tarnopolskiego Uniwersytetu Pedagogicznego, uwiarygodnił moją książkę słowem wstępnym. Mam ogromną satysfakcję, że osobiście znałem tego wielkiego człowieka, że z nim rozmawiałem jak z sąsiadem z Berezowicy Małej. Mieliśmy podobne wspomnienia z młodości, a także rodzinne doświadczenia. W zamienionej w twierdzę oborze murowanej jego ojca w czasie mordu przeżyło kilkadziesiąt kobiet, dzieci i starców. Druga taka twierdza u Lesiuka została zdobyta. Rozbili zaryglowane drzwi, wyprowadzili zwierzęta, ludziom kazali usiąść pod ścianami i z broni maszynowej rozstrzelali. Następnie rzucono na nich słomę i podpalono. Ujawnił ten haniebny mord Michał Budnik, który był ranny, ale uciekł przez strych.

W artykule przeciwstawił Pan O. prof. Krąpcowi, ks. abpa Józefa Życińskiego, metropolitę lubelskiego, któremu poświęciłem kilka krytycznych zdań, ponieważ w rakołupskim kościele, gdzie znajduje się tablica pamiątkowa poświęcona zamordowanemu proboszczowi Ihrowicy, księdzu Szczepankiewiczowi i Jego parafianom, abp Życiński, ani słowem nie wspomniał o 92 ofiarach mordu banderowskiego, a chwalił wiernych za pielęgnację pamięci o Katyniu, gdzie zginął jeden ihrowiczanie Józef Nakonieczny, którego imieniem został nazwany dzwon, a uroczystość poświęcenia odbyła się 24 czerwca 2003 roku.

Panie redaktorze, porównanie postaw obu duchownych trzeba oprzeć na faktach. O. prof. Krąpiec wychował się w środowisku Polaków i Ukraińców, doskonale znał język i kulturę ukraińską, znał też z doświadczeń rodzinnych banderowskie zbrodnie na Polakach. Abp. Józefowi Życińskiemu, mimo wysokiego poziomu inteligencji, niewątpliwie brakuje tej wiedzy. Mord w Berezowicy Małej przeżyli rodzice o. prof. Krąpca, siostra Adela i brat Franek. Nie przeżyło 131 innych berezowiczanie w tym jego ciocia, siostra matki i dalsi kuzyni.. Wielki uczony pragnął pojednania opartego na prawdzie Bożej i dlatego prawdopodobnie zaczął słowo wstępne modlitwą „jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.”

Abp. Życiński, jako młodszy i nie „obciążony” tą wiedzą najwidoczniej uważa, że należy być powściągliwym i nie wspominać zła czynów banderowskich. Zachowuje „poprawność polityczną” jak określają dziennikarze. Dąży do szybkiego pojednania. Żeby Polakom „otworzyć serca i wyciągnąć ręce” -jak sam pisze- do zgody z banderowcami. Odznaczył Ukraińca Bocia, byłego banderowca za pielęgnację „grobu” rodziny polskiej, - ojca i trzech synów- w Werbiczynie na Wołyniu.

Odnaczony Boć, za pieniądze ocalonej córki z tej rodziny usypał nagrobek- rzekomo na mogile Polaków. Zdjęcie tego nagrobka opublikowano w prasie. Ale gdy 5 września 2003 roku doszło do długo zapowiadanej próby ekshumacji i przeniesienia Szczątków ofiar na cmentarz katolicki w Zasmykach, to odznaczony „Sprawiedliwy” pan Boć, gdzie się zapodział, że nie można go było odnaleźć. Przekopano „mogilę” wzdłuż i w szerz, ale żadnych szczątków nie odnaleziono. Natomiast mieszkańcy Werbicznego szydzili ze „Sprawiedliwego” pana Bocia, że skończył mu się dopływ dolarów.

Tak wygląda różnica między tymi duchownymi, której nie zamierzam komentować. Natomiast pragnę podkreślić, że pojednanie z Ukraińcami nie jest nam Polakom potrzebne, bo z nimi żyjemy w zgodzie i przyjaźni. Zaś z garstką wyznawców „Dekalogu ukraińskich szowinistów”, nie jest nam po drodze.

W artykule z dnia 8 lutego przypomniał Pan ważną sprawę dla Kresowiaków. Chodzi o tablice pamiątkowe poświęcane zamordowanym przez UPA Polakom. Tablice umieszczane są w kościołach, kaplicach, na murach kościelnych i cmentarnych. Stawiane są pomniki i krzyże oraz umieszczane inskrypcje z datami mordy, miejscowościami, imionami i nazwiskami ofiar. One są często jedynymi świadectwami prawdy, ponieważ ukraińskie władze terenowe z reguły zabraniają upamiętniać zbiorowe i pojedyncze mogiły Polaków w miejscowościach, w których zginęli. Oto jest odpowiedź na Pana zarzut, że Kresowiaci „od Warszawy, przez Przemyśl, po Wrocław,” umieszczają w kościołach pamiątkowe tablice.

Panie Redaktorze, moje pokolenie, które przeżyło banderowskie mordy odchodzi na zawsze. Pragniemy pozostawić ślad zbrodni UPA, które udało nam się przeżyć. To nasz obo-

wiązek, gdyż stanowią one bardzo ważną część historii Polski. A nie muszę Pana przekonywać, że „historia est magistra vitae”(historia nauczycielką życia).

A że niektórzy Ukraińcy chcą swoją historię opierać na takich materiałach, jak na artykule Czernychiwskoho w gazecie tarnopolskiej „Swoboda,” czy choćby na Pańskiej twórczości, to wypada im tylko współczuć.

Z poważaniem  
Jan Białowąs



## Uroczystości w Przemyślu

Ksiądz Tadeusz Pater, Kapelan Kresowiaków zorganizował w przemyskim kościele Świętej Trójcy, uroczyste zakończenie 65 rocznicy mordów OUN-UPA na Wołyniu i Małopolsce Wschodniej.

W piątkowy wieczór po Bożym Ciele 12 czerwca 2009 r., kiedy kościół był jeszcze pięknie udekorowany odbyła się Msza Święta, koncelebrowana przez kilku księży z udziałem arcybiskupa Tokarczuka, osób i całych rodzin, które przeżyły dramat mordów, pocztów sztandarowych organizacji niepodległościowych, młodzieży szkolnej i wielu przemyslan pamiętających tamte tragiczne lata wojny.

Ks. Tadeusz Pater urodzony w Rumnie na ziemi lwowskiej, jako dziecko przeżył nocny napad UPA 3 czerwca 1944r. Z rąk bandyckiej UPA zginęło wówczas 40 Polaków, w tym 4 osoby z rodziny księdza kapelana. Tylko dlatego, że byli Polakami.

Podczas Mszy Świętej, odbyło się poświęcenie ziemi porwanej ze zbiorowych mogił Polaków: Huty Pieniackiej, Berezowicy Małej, Ihrowicy, Płotyczy i Szlachciniec (Łozowej). Było to nabożeństwo, które zapadło w pamięć z uwagi na organizację i oprawę. Tak pięknie ubranej w stroje historyczno-patriotyczne dziatwy szkolnej, jeszcze nie widziałem. Dzieci na kolorowych poduszeczkach trzymały malutkie urny z ziemią ze zbiorowych mogił Polaków do poświęcenia. A nieco starsza młodzież w mundurkach harcerskich po bokach tej dziatwy, trzymała straż. Po zakończonym nabożeństwie poświęcenia ziemi, orszak wyszedł na zewnątrz kościoła, gdzie obok krzyża poświęconego pamięci pomordowanych

Polaków, nastąpiła ceremonia złożenia urn do przygotowanych skrytek Aktu przejścia ziemi i złożenia do skrytek, przeniosło dwóch uczestników uroczystości, którzy ocalili z rzezi, pan Franciszek Bąkowski z Huty Pieniackiej i autor książki z Ihrowicy. Tym czynnościom towarzyszyła pięknie zagrana na trąbce **cisza**, oraz stara melodia „Jak to na wojence ładnie”.

Pod koniec uroczystości wystąpiłem z krótką informacją o odbytych uroczystościach poświęcenia pomników w Ihrowicy, Berezowicy Małej, Płotyczy i Szlachcicach. A o skrócona treść mojego wystąpienia:

### **Ekscelencje, Wielebni Księża, Szanowni Wierni.**

Jesteśmy wdzięczni organizatorom dzisiejszej uroczystości, że zaprosili nas do Przemyśla, miasta słynącego z patriotyzmu kresowego, że dali nam możliwość uczestniczenia w uroczystości poświęcenia i zachowania ziemi pobranej z mogił zbiorowych naszych męczenników, zamordowanych przez UPA w 1944 r. W imieniu dawnych mieszkańców Ihrowicy, Berezowicy Małej, Płotyczy i Łozowej, składam organizatorom serdeczne podziękowanie, za przyjęcie tej ziemi pod Waszą opiekę. Jest to ziemia z mogił naszych męczenników. Z ziemią z Huty Pieniackiej i Rumna, umieszczona pod krzyżem przy kościele Trójcy Świętej, jest w godnym miejscu i będzie świadczyć o tragedii Polaków w woj. Tarnopolskim i Lwowskim.

O księdzu Szczepankiewiczu powiedziałem, iż ihrowiczanie w swoim przekonaniu pozostają niezmienni i wierzą, że nasz proboszcz-lekarz w przyszłości zostanie wyniesiony na ołtarze, bo żył i umarł dla innych. A kościół jako instytucja ponad czasowa, nie może zapominać swoich sługach.

Ponieważ zachwycony jestem opisem przemyskiej uroczystości, piórem wytrawnego reportażysty i znakomitego mów-

cy, księdza kapelana Tadeusza Patera, więc zamieszczam poniżej.

## **DAR MIŁOŚCI I PAMIĘCI ...**

### **65. ROCZNICA MARTYROLOGII**

Wtedy w nocy – z 2 na 3 czerwca 1944 roku – był piątek, I piątek miesiąca, kiedy zaistniała tragedia męczeńskiej śmierci naszych Rodaków w Rumnie... a potem w sąsiednich miejscowościach i szerokich przestrzeniach Podola – Kresów Południowo Wschodnich II Rzeczypospolitej Polskiej.

Z okazji 50. rocznicy martyrologii Polaków w Rumnie, w 1994 roku, na wspólnej mogile pomordowanych został wzniesiony POMNIK-KRZYŻ z napisem w jego ramionach: „DO KOŃCA NAS UMIŁOWAŁ”! A w fundament krzyża – jakby w jego korzenie – umieszczono dokument erekcyjny z imiennym wykazem ofiar tej nocy i z podaniem sprawców z formacji ukraińskich nacjonalistów.

W fragmencie końcowym tego dokumentu zapisano następujące zobowiązania:

Wznosimy ten K r z y ż –

1. na znak nieustannych modlitw w intencji pomordowanych naszych Sióstr i Braci - Rodaków, Polaków z Rumna,-
2. dla potwierdzenia głębokich więzi z domem rodzinnym, ojcowizną i poszanowaniem najszlachetniejszych wartości chrześcijańskich i patriotycznych, –
3. oraz – jako wymowny z n a k wdzięczności Bogu i Matce Zbawiciela, Maryi Wspomożycielce Wiernych – za ocalone życie w trudnych czasach okupacyjnych, i za każdą otrzymaną łaskę już na Ziemiach Zachodnich.

Obecnie, w 2009 roku – przypada 65. rocznica martyrologii Polaków na Kresach Południowo Wschodnich między innymi w Rumnie i w wielu miejscowościach powiatu Rudki, województwa lwowskiego.

Obchody miały dwie „s t a c j e” programowe: 12 czerwca br. – w Przemyślu, a 13 czerwca br. - w Rumnie.

12 czerwca /piątek/ -

Tutaj w Przemyślu znów ponawiamy naszą modlitewną pamięć za pomordowanych Polaków oraz wzbogacamy Mauzoleum w Opactwie Sióstr Benedyktynek, przy kościele pw. Świętej Trójcy o kolejne u r n y z ziemią, przesiąkniętą męczeńską krwią Rodaków, pobraną z Huty Pieniackiej, miejscowości, która uległa zagładzie – przestała istnieć, w dniu 28 lutego 1944 roku... i z cmentarzy Podola: Ihrowicy, Berezowsey Małej, Łozowej i Płotyczy, w powiecie tarnopolskim.

Dlaczego w Przemyślu? –

1. Przemyśl – to sędziwa „Stolica Biskupia” – o wielowiekowej historii polskości i trwałych tradycjach chrześcijańskich,

2. Przemyśl – mocno osadzony w granice państwowości polskiej – jest „b r a m ą” Małopolski Wschodniej – Ziemi II RP...

3. Przemyśl – to dostojność historycznego miejsca Opactwo Sióstr Benedyktynek – uświęcone modlitwą, pracą i życiem kontemplacyjnym... aż po dzień dzisiejszy;

Tutaj, pod KRZYŻEM, u podnóża którego są URNY z ziemią MĘCZENNIKÓW... – dla każdego z nas jest miejsce za myślenia się nad sobą, nad własnym życiem...

Przed inauguracją uroczystości na Cmentarzu Wojskowym w Przemyślu zostały złożone kwiaty pod pomnikiem martyrologii Polaków na Kresach II Rzeczypospolitej.

Natomiast, o godz. 14,00 – w Muzeum Narodowym Ziemi Przemyskiej nastąpiło otwarcie uroczystości. Słowo wprowadzające wygłosił gospodarz, Dyrektor Muzeum Mariusz Jerzy Olbromski, serdecznie witając dostojnych gości, którzy wypełnili aulę po brzegi. Wśród obecnych osobistości byli między innymi naoczni świadkowie tragicznych wydarzeń: w Hucie Pieniackiej, Franciszek Bąkowski oraz świadek martyrologii w Ihrowicy Jan Białowąg; Opatrzność Boża tak pokierowała ich losem, że uszli zagłady, zapewne po to, aby dawać świadectwo o prawdzie wobec tamtych wydarzeń.

Była również modlitwa z całą w s p ó l n o t ą obecnych na auli o wieczny spokój pomordowanych Rodaków wraz z błogosławieństwem na twórcze przeżycie uroczystości upamiętniających 65. rocznicę martyrologii Polaków na Kresach II RP, którą poprowadził ks. Tadeusz Pater, kresowianin, współorganizator powyższych uroczystości razem z Panem Stanisławem Szarzyńskim, z zarządu Dyrektoriatu Światowego Kongresu Kresowian.

Dalszą część programową, z wyczerpującym komentarzem, prowadził Pan Szarzyński. Z tej też racji, że osobiście był autorem bardzo wymownych zdjęć z wielu uroczystości kresowych między innymi pielgrzymki do Rumna oraz z uroczystości 65. rocznicy w Hucie Pieniackiej, w dniu 28 lutego 2009 roku, z udziałem Prezydentów Polski i Ukrainy. Część tych fotosów razem z nadesłanymi przez Pana Rafała Dzięciołowskiego z Warszawy tworzyły Wystawę fotografii rozmieszczoną w głównym holu muzealnym; trzeba przyznać, że wzbudziły szerokie zainteresowanie uczestników uroczystości, a także mieszkańców miasta Przemyśla.

Do głębi przejmująca, wzruszająca do łez, rozdzierająca sumienie człowieka – to prezentacja filmu „Skrawek piekła na Podolu” – w kompozycji dokumentalnej Pana Stanisława Żuka; owego filmowego zapisu nie sposób zinterpretować, ani nawet w jakimś stopniu przybliżyć Czytelnikowi: to jedno pasmo ludobójczych czynów, zaklętych w pomordowanych ludzkich ciałach ... - wstrząsające sceny! – Że takich czynów mógł się dopuścić człowiek na człowieku? – Jakaś „tajemnica” zwyrodnienia sumienia? ...

Dopełnieniem projekcji filmowej były wybrane sytuacje z pielgrzymek rodzin kresowych na Ziemię Ojców, zamieszczone na slajdach, a prezentowane na dużym ekranie, z komentarzem Pana Szarzyńskiego, głównego autora tych obrazów. Uwieńczeniem tej części programowej była poezja kresowa, poetki przemyskiej – i w jej wykonaniu – Pani Teresy Paryna oraz pieśni kresowe w wykonaniu zespołu F i d e l i s.

W tym samym czasie w holu Muzeum odbywała się promocja książek o tematyce kresowej; zainteresowanie stoiskiem – ogromne!

Została zapowiedziana przerwa – czas na posiłek ... i zaproszenie na drugą część przeżyć dnia dzisiejszego, na godz. 18,00 – na uroczystą Mszę św. do Kościoła pw. Świętej Trójcy, w Klasztorze Sióstr Benedyktynek na Zasaniu.

Godz. 18,00: Kościół pw. Świętej Trójcy – w obiekcie klasztornym Sióstr Benedyktynek, na lewobrzeżnej części miasta, czyli za Sanem – Zasanie.

Program tej części przeżyć upamiętniających 65. rocznicę martyrologii Polaków na Kresach II RP – był bogaty i dostojny! Godny tak znamiennej już 65. rocznicy! Wszystko koncentrowało się około uroczystej M s z y ś w. w intencji pomordowanych Polaków z rąk ukraińskich nacjonalistów OUN-UPA mię-

dzy innymi w Rumnie i okolicznych miejscowościach Kresów Południowo-Wschodnich. Koncelebrze przewodniczył i wygłosił homilię Ksiądz Infułat Julian Pudło, z Brzozowa, kładąc akcent na godność człowieka. W gronie współkoncelebransów był wielce zasłużony J.E. Ks. Abp Ignacy Tokarczuk Senior; inni kapłani: Ks. Jan Mazurek /gospodarz - proboszcz/, Ks. prałat Mieczysław Rusin /archiprezbiter przemyski/, Ks. prałat Stanisław Zarych /były archiprezbiter/, Ks. prałat Stanisław Czenczek /pracownik Sądu Biskupiego i opiekun ZHR/, Ks. Józef Mroczo /były kapelan WP/, Ks. Władysław Kozicki /kapelan WP/, Ojcowie Franciszkanie i Reformaci, i ks. Tadeusz Pater /kresowianin/.

Świątynię wypełnili: Rodziny Kresowe, Władze Miasta, Powiatu i Samorządowe, Posłowie Ziemi Przemyskiej, Poczty Sztandarowe Organizacji i Stowarzyszeń, Młodzież Strzelecka, Harcerska, Licealna oraz Dzieci ze Świelicy „Wzrastanie” z Radymna i Przemysła; i wielu miłych Sympatyków spraw kresowych. Nastrój podniosły i uroczysty. Ludzie rozmodleni i zamyśleni. Gdzieś głęboko w sercu kotłowały się wspomnienia tragicznych wydarzeń osobiście doświadczonych i przypominanych w projekcji filmu: „Skrawek piekła na Podolu” ... Wymownym świadectwem osobistych przeżyć, z przeniesieniem na teren własnej wiary – była bardzo liczna Komunia św.

Osobliwością wśród uczestników uroczystości – to trójki wystrojonych dzieci, które na poduszkach trzymały u r n y z ziemią z mogił pomordowanych Polaków: z Huty Pieniackiej, miejscowości, która w dniu 28 lutego 1944 roku, uległa całkowitej zagładzie oraz z Ihrowicy, Płotyczy, Łozowej, Berezowscy Małej /Ziemie Tarnopolskie/, w których martyrologia nastąpiła w dniu 24 grudnia, 8 marca; 29 grudnia; i 23 lutego, w 1944 roku.

Po zakończeniu Mszy św., przy śpiewie „Pod Twą obronę” – wszyscy udali się pod Krzyż i Pamiątkowe Tablice, znajdujące się we wnętrzu zabytkowego muru Opactwa Sióstr Benedyktynek; imponująca sceneria: Poczty Sztandarowe wzdłuż jednego skrzydła muru, zaciągnięta warta Strzelców przy Krzyżu, Dzieci z kwiatami, otaczające U R N Y trzymane na poduszkach, Młodzież Strzelecka i Harcerska, a centralnie w strojach liturgicznych wszyscy Kapłani... i wszyscy inni, bardzo licznie zgromadzeni.

Rozpoczęła się kolejna część uroczystości pełna dynamizmu i duchowych emocji!

Wprowadzeniem była refleksyjna poezja przemyskiej poetki Teresy P a r y n y, która, uczestnicząc w kresowych pielgrzymkach, z wielką głębią oddaje tragizm tamtych wydarzeń.

Przed poświęceniem u r n - naoczny świadek martyrologii w Rumnie, ks. Tadeusz Pater, odczytał fragment M e m o r i a ł u – zakończony bolesnym, a jakże trudnym pytaniem: – Jaka jest „m i a r a” bólu i cierpienia w człowieku, którego poddano męczeńskiej śmierci? ... - Kto z nas jest zdolny przekroczyć granicę jego wnętrza, gdy serce ustawało w rytmie życia, a duch gotował się na spotkanie z wiecznością? ... Oraz swą istą „I n w o k a c j ą”: Ta ziemia pobrana z mogił pomordowanych Polaków na Kresach II Rzeczypospolitej Polskiej – a umieszczona w fundament Krzyża – niech się stanie osobliwym „s a n k t u a r i u m” – miejscem modlitwy... pamięci... i historii... dla wszystkich, którzy choć na chwilę zatrzymają się w tym miejscu na modlitwę za pomordowanych i o Boże miłosierdzie dla sprawców okrucieństwa; Daj Panie – prosimy Cię o to!

Ceremonii poświęcenia u r n dokonał Ks. Infułat Julian Pudło, przywołując w modlitwie miłosierdzie Boże dla tych,



których ciała obróciły się w proch, a dusze oczekują na zmartwychwstanie ze Świętymi w niebie – po wieczne czasy z Chrystusem! Trójki dzieci niosące urny przystąpiły do Krzyża, w cokole którego urny zostały umieszczone. Harcerz na trąbce zagrał nastrojową melodię „c i s z ę” ...

Teraz dzieci i młodzież, najpierw ze Świetlicy „Wzrastanie” z Radymna i Przemyśla, a następnie ze Szkoły Podstawowej i Gimnazjum w Krównikach – zaprezentowały z wielkim bogactwem patriotyzmu cały blok słowno-muzyczny: starannie przygotowaną poezję oraz pieśni, wśród których nie zabrakło pieśni „Polskie kwiaty” pod artystycznym kierunkiem wychowawców przede wszystkim małżeństwa Lucyny i Piotra Misińskich i prezes świetlicy Alicji Saratowskiej oraz dyrekcji szkoły w Krównikach Beaty Cichockiej z wychowawczynią panią Wiesławą. Mimo, że wieczór był chłodny, wszyscy – wraz z kapłanami celebrującymi – trwali na swoich miejscach. Rozgrzewała poezja i śpiewy!

Nadszedł czas na A P E L poświęcony Pomordowanym, w tym roku szczególnie poświęcony najmłodszym – DZIECIOM! To do nich Jezus wypowiedział słodkie zaproszenie: „... pozwólcie dzieciom przyjść do Mnie! ...”

Odczytywano kolejno dzieci pomordowane w miejscowościach, z których została wzięta ziemia do u r n umieszczonych pod Krzyżem; dzieci: od niemowląt do wieku poniżej 20. roku życia –

- + Rumno ... 11: zamordowanych i spalonych lub zastrzelonych,
- + Ithrowica ... 20: zamordowanych i spalonych lub zastrzelonych,
- + Kozłówka ... 2: zamordowanych,
- + Kupczyńce ... 1: zamordowane,

- + Kurniki Szl. ... 2 : zamordowane,
- + Łozowa ... 29 : zamordowanych i spalonych lub zastrzelonych,
- + Płotycz ... 4 : zamordowanych i spalonych lub zastrzelonych,-
- + Huta Pieniacka ... dziesiątki dzieci zamordowanych i spalonych! ...

... i tysiące, tysiące polskich dzieci i młodzieży – na Wschodnich Rubieżach – których wymordowano w rodzinach, w zagonach zbóż, w palącym się obejściu, w zaroślach i lasach – osaczonych w ucieczce!

... i tysiące, tysiące polskich matek i ojców, żon i mężów, braci i sióstr – na Wschodnich Kresach II Rzeczypospolitej – których wymordowano w nieludzki sposób – na oczach dzieci, w obronie swoich dzieci i bliskich ...

Za Waszą miłość, trud i Waszą ofiarę życia w męczeństwie,  
 Za Waszą miłość i troskę o rodzinny dom, rodziców,  
 Za Wasze świadectwo umiłowania Ojczyzny – Polski:  
 Składamy Wam dzisiaj dar naszej modlitwy i naszą pamięć  
 – Tutaj pod Krzyżem, i w Eucharystii! ...

---

Hejnał: C i s z a! ...

Apel, uczestników uroczystości, wprowadził w głębokie zamyślenie ... tyle młodocianych Polskich Męczenników – zaledwie w kilku miejscowościach – oddało swoje życie, a właściwie odebrano im życie; nie pozwolono im żyć? ...

Wieńczącą ceremonią przeżył tego wieczoru – to składanie kwiatów i zapalonych zniczy:

Ś w i a t ł o – na Twoim ołtarzy, Panie, przypomina nam, że zmartwychwstałeś - by się dzielić z nami swoją miłością!

Światło na grobie – to z n a k i zapowiedź, że my również zmartwychwstaniemy, jak nam obiecał Pan: „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem – kto wierzy we Mnie – nie umrze na wieku”...

K w i a t y – to wymowny z n a k zachwytu Twoim pięknem, o Panie, w „obrazie” każdego człowieka, jak to wypowiedziano u początku dziejów świata: „Stwórzmy człowieka na nasz – Boży obraz”; są także potwierdzeniem o wielkiej Twojej OPATRZNOŚCI nad losem człowieka: „Popatrzcie na kwiaty polne – na lilie – jak są wystrojone!” ...

A my? – My jesteśmy dziećmi Bożymi w Jezusie Chrystusie...

I nasi MĘCZENNICZY – również są nimi! – Alleluja! ...

---

Składanie kwiatów i zapalonych zniczy

Jedyne wystąpienie, jakie miało miejsce – to g ł o s płk lotnictwa WP Jana Białowąsa. Dopiero tutaj, w Przemyślu, mógł w całości wypowiedzieć swoje przemówienie, przygotowane z okazji uroczystego odsłonięcia i poświęcenia KRZYŻY-POMNIKÓW na upamiętnienie martyrologii Polaków dokonanej przez nacjonalistów ukraińskich, w dniu 24 grudnia 1944 roku, w następujących miejscowościach Podola: Ihrowica, Berezowica Mała, Łozowa, Płotycz i inne okoliczne miejscowości.

wości. Wtedy, w Iłhrowicy, w czasie przemówienia płk Jana Białowąsa zerwała się burza, z mocnym deszczem i piorunami – jak pod Górą Synaj, gdy Bóg przez Mojżesza ogłaszał Dekalog. Tutaj też był głoszony „dekalog” zbrodni dokonywanych przez człowieka-ludobójcę. Aż wyraz temu dawała natura! Pan Jan wypowiadał ze wzruszeniem swoje przeżycia sprzed 65. lat!

Na uwagę zasługuje L i s t Konsula Generalnego RP we Lwowie Grzegorza Opalińskiego, z dnia 26 maja 2009 roku, nadesłany z okazji uroczystości upamiętniających 65. rocznicę martyrologii Polaków w Rumnie i okolicznych miejscowościach.

Oto fragment tego wspomnianego Listu:

Ksiądz Tadeusz Pater SDB

Wielebny Księżę –

Pragnę z satysfakcją podkreślić, że jest to kolejna, niezwykle cenna inicjatywa upamiętniająca wojenną tragedię Polaków zamieszkujących dawne Kresy Rzeczypospolitej. Odpowiedzialność przed historią i następnymi pokoleniami wymaga od nas godnego pochylenia się nad ofiarami nie-ludzkich mordów dokonanych przez nacjonalistów ukraińskich i uczczenia pamięci niewinnych dzieci, kobiet, starców i mężczyzn zamordowanych tylko i wyłącznie dlatego, że byli Polakami. /.../

Przekazuję też serdeczne pozdrowienia oraz życzenia wielu sił, zdrowia i nieustannej opieki Bożej.

Z wyrazami szacunku – w podpisie /Konsul Generalny/

Mimo już późnej godziny i chłodnego wieczoru do szlachetnej powinności organizatorów należało złożyć szczerze i gorące podziękowania: Księżom Celebransom, Rodzinom Kresowym, Dzieciom i Młodzieży, Pocztom Sztandarowym i Stowarzyszeniom oraz Sympatykom Kresowym – osobom o pomocnej dłoni; a było ich wielu!

Specjalne podziękowanie zostało skierowane dla Czcigodnych Osobistości, które wyraziły zgodę na przyjęcie honorowego patronatu nad Uroczystością Upamiętniającą 65. rocznicę Martyrologii Polaków w Rumnie i na Kresach II Rzeczypospolitej Polskiej;

Byli nimi:

- J.E. Ks. Abp Józef Michalik Metropolita Przemyski,
- Generalny Konsul RP we Lwowie Grzegorz Opaliński,
- Generalny Sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzej Przewoźnik,
- Prezydent Miasta Przemyśla Robert Choma,
- Starosta Powiatu Przemyskiego Jan Pączek;

Wszystkim – za każdą pomoc – Bóg zapłać!

Uroczystości pod Krzyżem – zakończono pieśnią: „Boże, coś Polskę”...



W środku, między księżmi Abp senior Ignacy Tokarczuk.



Ksiądz Tadeusz Pater, Franciszek Bąkowski z Huty Pieniackiej i autor książki w oczekiwaniu na urny z ziemią męczenników i włożenie do przygotowanych miejsc pod krzyżem.

Przemysł 12.VI.2009 r.



Krzyż, pod którym znajdują się urny z ziemią  
pobraną z mogił zbiorowych.

## Uroczystość odsłonięcia Krzyża Wołyńskiego w Chełmie

W sobotę 11 lipca 2009 r. w Chełmie został uroczystie odsłonięty i poświęcony Krzyż nazwany wołyńskim, który do czasu zbudowania pomnika będzie symbolizował ofiary zbrodni ukraińskich nacjonalistów na Wołyniu i Małopolsce Wschodniej.

Uroczystość została zorganizowana przez Stowarzyszenie Pamięć i Nadzieja a głównym mottem ceremonii to zawołanie Adama Mickiewicza: **„Jeśli my zapomnimy o nich, Ty Boże zapomnij o nas.”**

Miałem imienne zaproszenie i razem z Heleną Ciszak i Eugeniuszem Białowąsem z Lublina reprezentowaliśmy Iłhowiczan, a w czasie nabożeństwa czytaliśmy Słowo Boże.

Mszę Świętą koncelebrowało 15 kapłanów, z ks. infułatem Kazimierzem Bownikiem, który wezwał rządzących do budowania relacji z Ukrainą opartej na prawdzie. „Boli nas, że ze strony najwyższych władz suwerennej Polski nie możemy się doczekać pewnych stanowczych gestów, które by na gruncie prawdy budowały właściwe relacje z narodem ukraińskim – mówił ks. Kazimierz Bownik.” W czasie uroczystości poświęcenia i odsłonięcia Krzyża Wołyńskiego nastąpiło wmurowanie kamienia węgielnego pod budowę pomnika ku czci ofiar zbrodni dokonanych na Kresach Wschodnich przez ukraińskich nacjonalistów.

Ks. Bownik zapewnił, że przyszły pomnik upamiętniający Polaków zamordowanych na Kresach Wschodnich nie jest wyrazem pogardy ani chęci odwetu wobec narodu ukraińskiego. Przypomnił że wielu Ukraińców okazywało pomoc i ratowało prześladowanych Polaków.



Uroczystości w Chełmie były głównym akcentem krajowych obchodów 65. rocznicy tzw. krwawej niedzieli – apogeum ukraińskiego ludobójstwa na Kresach. 11 lipca 1943 roku. Ukraińska Powstańcza Armia w dobrze zaplanowanej akcji uderzyła na 167 miejscowości jednocześnie w trzech powiatach. Ten dzień (niedziela) wyróżnił się napadami na wiernych w kościołach – w Kisielinie, Porycku, Chrynowie, Zabłudźcach i kaplicy w Krymnie, podczas których zginęli też trzej kapłani. Historycy podają, że w tym dniu zginęło około 10-12 tys. Polaków.

Zdaniem wojewody lubelskiego Genowefy Tokarskiej z PSL, to, czego dokonała OUN – UPA na bezbronnej ludności polskiej na Kresach wschodnich, określa się współcześnie jako czystkę etniczną, która stanowi zbrodnię ludobójstwa. „Było to zbrodnią ludobójstwa również wtedy w latach 40. dwudziestego wieku” – podkreśliła wojewoda lubelski. Wskazała, że zbrodnia ta nie została dotąd osądzona.

Ks. Tadeusz Isakowicz-Zalewski wypomniał Premierowi Tuszkowi, a więc przełożonemu pani wojewody zupełny brak pamięci o mordach wołyńsko-małopolskich. Premier będąc wczoraj w Kijowie u Premiera Ukrainy Julii Tymoszenko – mówił ks. Zalewski – ani słowem nie wspomniął o krwawej niedzieli, chociaż była to wigilia tego dnia.

Ihrowiczanie żyjący na Ziemi Chełmskiej wzięli liczny udział w uroczystości. Mają moralny obowiązek wesprzeć budowę pomnika, ponieważ do Chełma w 1945 roku, dotarło wiele naszych rodzin. Do połowy roku pociągi z ekspatriantami na zachodni brzeg Wisły jeszcze nie jeździły. Polaków osiedlano w po ukraińskich gospodarstwach, Ukraińców przesiedlano za Bug. Dlatego wiele ihrowickich rodzin osiedliło się na stałe na ziemi chełmskiej. Do dziś mieszkają w Chełmie,

Pliskowie, Rakołupach, Żmudzi, Horodysku i innych miejscowościach tego powiatu. Dla sporej grupy ihrowiczian, Chełm był tylko chwilową przystanią, ponieważ po demobilizacji rezerwiści zabierali swoje rodziny i osiedlali się na Ziemiach Odzyskanych. Nic dziwnego, że pod koniec ubiegłego wieku wśród ihrowiczian zrodził się pomysł, żeby upamiętnić skromnym akcentem wygnanie nas z Podola i osiedlenie na Ziemi Chełmskiej.



Wojewoda lubelski p. Genowefa Tokarska odsłania  
tablicę poświęconą zamordowanym Polakom  
na Wołyniu i Małopolsce Wschodniej.

Fot. E. Białowąg



H. Ciszak i J. Białowąg w czasie nabożeństwa.



Autor książki odczytuje intencje modlitwy wiernych.

## **Imiona i nazwiska ofiar, uwiecznionych na bocznych płytach pomnika w IHROWICY**

1.	Elżbieta	BARTMAN	1. 85
2.	Włodzimierz	BIAŁOKUR	1. 70
3.	Agnieszka	BIAŁOWAŚ	1. 70
4.	Aniela	BIAŁOWAŚ	1. 32
5.	Anna	BIAŁOWAŚ	1. 44
6.	Antoni	BIAŁOWAŚ	1. 52
7.	Franciszek	BIAŁOWAŚ	1. 55
8.	Franciszek	BIAŁOWAŚ	1. 54
9.	Jadwiga	BIAŁOWAŚ	1. 51
10.	Jan	BIAŁOWAŚ	1. 52
11.	Julia	BIAŁOWAŚ	1. 70
12.	Karolina	BIAŁOWAŚ	1. 55
13.	Maria	BIAŁOWAŚ	1. 35
14.	Maria	BIAŁOWAŚ	1. 19
15.	Rozalia	BIAŁOWAŚ	1. 49
16.	Rozalia	BIAŁOWAŚ	1. 40
17.	Stefan	BIAŁOWAŚ	1. 69
18.	Stefania	BIAŁOWAŚ	1. 14
19.	Tatiana	BIAŁOWAŚ	1. 80
20.	Tatiana	BIAŁOWAŚ	1. 49
21.	Wiktoria	BIAŁOWAŚ	1. 48
22.	Katarzyna	BISKUPSKA	1. 36
23.	Stanisława	BISKUPSKA	1. 7
24.	Józef	BISKUPSKI	1. 13
25.	Kazimierz	BŁASZCZUK	1. 16
26.	Bronisława	BOŃCZUK	1. 12
27.	Stanisław	BOŃCZUK	1. 9
28.	Maria	BORTNIK	1. 39

29.	Marcela	BURAKOWSKA	1. 70
30.	Kazimierz	DĘBICKI	1. 3
31.	Maria	DORAZIL	1. 33
32.	Aniela	DUDCZAK	1. 25
33.	Anna	DUDCZAK	1. 58
34.	Anna	DUDCZAK	1. 2
35.	Karolina	DUDCZAK	1. 15
36.	Franciszek	DZIEDZIC	1. 40
37.	Kazimierz	DZIEDZIC	1. 15
38.	Aniela	DŻYGAŁA	1. 23
39.	Jan	DŻYGAŁA	1. 70
40.	N.	JAROSZEWSKI	1. 35
41.	Eudokia	JAWORSKA	1. 65
42.	Franciszka	KOCAJ	1. 65
43.	Maria	KOZIBRODA	1. 39
44.	Michał	KOZIBRODA	1. 67
45.	Wiktoria	KUCZER	1. 31
46.	Julia	KULIK	1. 64
47.	Michalina	KUPYNA	1. 28
48.	Helena	LITWIN	1. 33
49.	Janina	LITWIN	1. 7
50.	Katarzyna	LITWIN	1. 59
51.	Kazimierz	LITWIN	1. 17
52.	Kazimierz	LITWIN	1. 10
53.	Magdalena	LITWIN	1. 7
54.	Maria	LITWIN	1. 44
55.	Mikołaj	LITWIN	1. 60
56.	Mikołaj	LITWIN	1. 41
57.	Paulina	LITWIN	1. 40
58.	Paulina	LITWIN	1. 31
59.	Genowefa	MIGAŁA	1. 17
60.	Michalina	MIGAŁA	1. 46

61. Stanisław	MIGAŁA	1. 49
62. Stanisława	MIGAŁA	1. 22
63. Władysław	MIGAŁA	1. 20
64. Karolina	MILEJ	1. ok. 35
65. N.	MILEJ	1. 7
66. N.	MILEJ	1. 5
67. Domicela	MOT	1. 25
68. Stefania	MOT	1. 19
69. Czesława	NAKONIECZNA	1. 16
70. Eudokia	NAKONIECZNA	1. 37
71. Franciszka	NAKONIECZNA	1. 31
72. Janina	NAKONIECZNA	1. 69
73. Józefa	NAKONIECZNA	1. 30
74. Justyna	NAKONIECZNA	1. 42
75. Maria	NAKONIECZNA	1. 22
76. Grzegorz	NAKONIECZNY	1. 67
77. Wawrzyniec	NAKONIECZNY	1. 72
78. Jan	RABA	1. 69
79. Łukasz	RURARZ	1. 62
80. Maria	RURARZ	1. 60
81. N.	SIENKIEWICZ	1. ok. 40
82. N.	SIENKIEWICZ	1. ok. 35
83. N.	SIENKIEWICZ	1. ok. 15
84. N.	SIENKIEWICZ	1. ok. 12
85. Aleksandra	SOBCZAK	1. 30
86. Anna	SZCZEPANKIEWICZ	1. 70
87. Bronisław	SZCZEPANKIEWICZ	1. 36
88. Stanisław	SZCZEPANKIEWICZ, książd	l. 38
89. Bronisława	SZELIGA	1. ok. 10
90. Józef	SZELIGA	1. 51
91. Stefania	WNUCZEK	1. 41
92. N.N. nauczycielka z Cebrowa		1. ok. 25



Trzy kuzynki przy grobie „Małego Janka”.  
Od lewej: Józefa Rawska z Jeleniej Góry, Urszula  
Nakonieczna z Nysy i Helena Ciszak z Chełma.



Najmłodsza córka „Małego Janka” Stanisława Białowus-Nako-  
nieczna, przez Sybir dostaje się do RAF w Nairobi (Afryka).

Lata powojenne w Nairobi.



Stanisława Białowąs-Molinari  
Rzym 1975 r.



Stanisława Białowąs-Molinari  
Rzym 2000 r.



Rzym 2008 r. Stanisława Białowąs-Molinari. W środku autor książki, obok córka Małgorzata i zięć Wiesław Burczak.





Najstarsza córka „Małego Janka” Parascewia Białowąg, nauczycielka w Ihrowicy. Po wojnie uczyła w Bojkowie k/ Gliwic.



Stefan Białowąg s. Franciszka, lat 69,  
jedna z ostatnich ofiar mordu (marzec 1945 r.).

Koniskowola, 23 października 2008

*Minister Andrzej Przewoźnik,  
Sekretarz Generalny  
Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa*

*„Sens życia i wiara w człowieka nie bierze się z pustki,  
lecz z pielęgnowania tradycji, ocalania pamięci zbiorowej,  
która stanowi o przyszłości i wielkości narodu.”*

*Jerzy Waldorff*

Szanowny Panie Ministrze

W imieniu własnym i wszystkich Podolaków, z największym uznaniem pragnę podziękować Pana za osobiste zaangażowanie w powstanie upamiętnień na zbiorowych mogiłach Polaków zamordowanych przez UPA w 1944 roku w Iłrowicy, Berezowicy Małej, Płotyczy i Łozowej (Szlachyce) w dawnym województwie tarnopolskim.

Wykonane staraniem Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa pomniki są trwałe i bardzo dobrze zaprojektowane. Godnie upamiętniają polskie ofiary mordów. Uważamy to za Pana zasługę, że po wieloletnich staraniach stanęły w końcu na mogiłach naszych najbliższych.

Uroczystość odsłonięcia i poświęcenia pomników, która odbyła się 5 lipca b.r., dostarczyła nam, a szczególnie tym, którzy przeżyli piekło mordów - niezapomnianych wzruszeń. Znałe nam od dziecka obrzędy religijne celebrowane były tego dnia jakby inaczej niż zwykle, w sposób wyjątkowy i niepowtarzalny. Mielśmy świadomość, że takiej uroczystości już nigdy w naszym ziemskim życiu nie doświadczymy. Jesteśmy szczęśliwi, że dane nam było przeżyć te jedyne w swoim rodzaju chwile. Będziemy pamiętać uroczysty pogrzeb swoich najbliższych, sprawiony po 64 latach od ich tragicznej śmierci, do końca naszych dni.

*To dla nas wielką ulgą i radością, że na zbiorowych mogiłach Polaków zamordowanych w Ihorowicy, Berezowicy Małej, Płotyczy i Łozowej stanęły majestatyczne krzyże – symbole Męki Pańskiej, a jednocześnie naszej ludzkiej pamięci i nadziei.*

*Trudno w takiej chwili nie pochylić się nad losem tysięcy naszych Rodaków spoczywających w bezimiennych mogiłach rozszaniach na Kresach. Ciągłe czekamy na ujawnienie pełnej prawdy o mordach dokonywanych na Kresowych Polakach. O potrzebę prawdy i o budowanie na niej przebaczenia win „naszym winowajcom” apelował śp. o. prof. Mieczysław Albert Krapić, światowej sławy filozof pochodzący z Berezowicy Małej. Również licznie przybyli na uroczystości księża podkreślali konieczność oparcia pojednania polsko-ukraińskiego na poszanowaniu prawdy.*

*Osobiście jestem pełen podziwu i uznania dla Pana umiędzynarodowienia z Ukraincami rozmów dotyczących naszej martyrologii. Są one wyjątkowo trudne i wyczerpujące, o czym przekonałem się osobiście.*

*Za wszystko co pan uczynił dla nas, Podolaków z Ihorowicy, Berezowicy, Płotyczy i Łozowej, serdecznie dziękujemy. Życzymy Panu zdrowia, dużo sił witalnych do dalszej pracy nad upamiętnianiem miejsc polskiej martyrologii, szczególnie na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej, a także osobistej pomysłowości i satysfakcji.*

*Z wyrazami najwyższego szacunku*

  
Jan Bisłowski



Okolice Tarnopola  
Skala 1:200000



Zdjęcie satelitarne cmentarza w Iłrowicy.  
Przysłał Jan Łada z Anglii.

## Zakończenie

Rodziny, potomkowie i sąsiedzi pomordowanych mieszkańców Ihrowicy, Berezowicy Małej, Płotyczy i Łozowej brutalnie wygnani ze swojej rodzinnej ziemi musieli czekać ponad sześćdziesiąt lat, żeby upamiętnić groby swoich bliskich. Jest to wystarczający czas do zabliznienia się ran ziemi, ale rany ludzkie wciąż bołą i krwawią. Na zawsze odchodzą ci, którzy przeżyli piekło banderowskich mordów, co cieszy ideowych spadkobierców nacjonalizmu ukraińskiego. Niestety historia niczego nie nauczyła ani naszych morderców spod znaku OUN-UPA, ani obecnych polityków w Polsce i na Ukrainie. Obie strony jak diabeł święconej wody unikają nazwania zbrodni na Polakach wymordowanych na Kresach mianem ludobójstwa. Ze strony nacjonalistycznie zorientowanych polityków ukraińskich, którzy odmieniają na wszelkie sposoby „pojednanie polsko-ukraińskie”, słyszymy beczelne kłamstwa, że Polaków na Kresach mordowały bandy rabunkowe a nie Ukraińska Powstańcza Armia, która rzekomo jedynie walczyła o *wilnu Ukrainu*. Tak twierdzi np. Roman Tkacz, deputowany Rady Najwyższej Ukrainy. To on z upoważnienia władz ukraińskich przemawiał 5 lipca 2008 roku na cmentarzu w Ihrowicy w czasie uroczystości odsłonięcia i poświęcenia pomnika ku czci pomordowanych przez UPA Polaków.

Po tej uroczystości deputowany Tkacz zarządził dochodzenie mające wskazać winnych wydania zezwolenia na wybudowanie pomników w Ihrowicy, Łozowej, Szlachcińcach i Płotyczy. Wzywał urzędników z tych miejscowości na „dywanik” i gromił ich za pozwolenie na budowę memoriałów. Zarzucał im, że nie sprzeciwili się napisowi na pomnikach,

na których zgodnie z prawdą wyryto „pomordowani”, zamiast „tragicznie zginęli”. Miał im za złe, że w Ihrowicy musiał wysłuchiwać przemówień obciążających UPA za śmierć Polaków, gdy tymczasem - jak twierdził - mordowały luźne bandy rabunkowe.

Reakcja deputata Tkacza dała asumpt do pojawienie się aż trzech artykułów atakujących m.in. ministra Andrzeja Przewoźnika i moją skromną osobę w wydawanym za pieniądze polskich podatników tygodniku mniejszości ukraińskiej w Polsce „Naszym Słowie”. Autor artykułów Bogdan Huk podał, że na Ukrainie powołano specjalną komisję, której zadaniem jest udowodnienie, że Polacy zbudowali pomniki w Ihrowicy, Łozowej, Szlachcińcach i Płotyczy niezgodnie z ukraińskim prawem. Jak dotąd nie ma informacji, co ta komisja ustaliła i jakie zaleciła wnioski. Od zaprzyjaźnionego Ukraińca dowiedziałem się, że urzędnicy selrady (gminy) w Ihrowicy radzili rolnikom, których zasiewy wokół cmentarza zostały zniszczone przez samochody w dniu uroczystości, o wystąpienie do Polaków o odszkodowanie. Ale pisemnej skargi jak dotąd nikt nie złożył.

Uważnie obserwowałem deputowanego Tkacza w czasie uroczystości w Ihrowicy. Był tak zdenerwowany, że nie położył przed pomnikiem trzech przyniesionych przez siebie kwiatków, a po swoim przemówieniu natychmiast opuścił cmentarz z tymi kwiatami w ręku. Warto zauważyć, że Tkacz w przemówieniu wyznał, że jest z zawodu historykiem, co miało zapewne nadać większą wagę jego historycznym sądom kwestionującym odpowiedzialność UPA za ludobójstwo na Polakach. To od takich pseudohistoryków-polityków pochodzą stale ponawiane próby całkowicie nieuprawnionego zrównania Armii Krajowej i UPA, jako dwóch narodowyzwoleńczych struktur wojskowych walczących z hitlerowcami

i komunistami. Zresztą co można sądzić o ukraińskim historyku udającym, że nie zna pracy trzech swoich tarnopolskich kolegów po fachu, którzy w publikacji pt. „*Kto pożaw buriu?*” (Kto wzniecił burzę) podają nazwiska dowódców sotni, która napadła na Ihrowicę i Łozowę i wymordowała Polaków? Z pewnością nic dobrego.

Wobec takiej postawy części klasy politycznej na Ukrainie obawiam się, że czeka nas jeszcze długa wojna o prawdę. A jest ona „jedynym fundamentem, na którym może nastąpić pełna zgoda między narodami”, jak twierdzi znany literat Włodzimierz Odojewski.

Od naszego rządu, a szczególnie z pałacu prezydenckiego płyną sygnały, że tak dobrych stosunków między Polską a Ukrainą jak są obecnie, jeszcze nigdy nie było. Cisną się więc na usta pytania: dlaczego Ukraińcy nie zezwalają - poza nielicznymi wyjątkami - na upamiętnianie mogił Polaków zamordowanych przez UPA, dlaczego nasze władze nie reagują na odradzający się faszyzm na Ukrainie, dlaczego godzą się na dyskryminowanie mniejszości polskiej na Ukrainie? Podobnych pytań jest wiele.

Oczywiście są też na Ukrainie uczciwi historycy i politycy. To dlatego wojacy z UPA nie otrzymali dotąd praw kombatanckich, o co tak zabiega prezydent Wiktor Juszczenko. Rzetelni historycy mają słuszną pretensję do Polaków, że pozwalają bezkarnie fałszować historię stosunków polsko-ukraińskich. Winią polskie władze za uległość wobec nacjonalistów ukraińskich. Mnie pociesza postawa pewnego Ukraińca, który czytając inskrypcję na pomniku w Ihrowicy szpetnie zaklął i powiedział: *A chto to zrobyw to ja dopyzsu!* (A kto to zrobił, to ja dopiszę). Pozostaję z powyższą nadzieją,

*Jan Białowąs*



WYDANIE BEZPŁATNE

## Spis treści

Wstęp .....	5
Pierwsze krzyże na podolskich mogiłach .....	9
Prolog po 64 latach .....	9
Kilka refleksji nad ihrowickim pomnikiem .....	15
Tylko nowe potoki łez .....	15
Przyszli z potrzeby serca .....	17
By czas nie zaćmił i niepamięć .....	19
Starania o pozwolenie na upamiętnienie zbiorowej mogiły ofiar UPA w Ihrowicy .....	19
Obietnica sekretarza Urbana .....	19
Chłodna rozmowa z wójtem Ihrowicy .....	23
Prawda w cerkwi greckokatolickiej .....	24
<b>Mnohaja lita</b> w cerkwi prawosławnej .....	27
Ogromna radość - jest zezwolenie .....	29
Kto wzniecił burzę .....	47
Diad`ku, to ne banderiwci... (Wujku to nie banderowcy) .	49
Przepraszanie prowadzące do nikąd .....	52
Krajowe uroczystości 65 rocznicy Mordów Wołyńskich i polska polityka historyczna .....	54
Operacja Wisła – dyżurny temat Związku Ukraińców w Polsce .....	57
Cmentarz parafialny w Ihrowicy .....	62
Odwaga Ukrainki Elżbiety Horbacz .....	69
Darczyńcy, którzy wsparli fundusz oczyszczenia cmentarza w Ihrowicy przed uroczystością poświęcenia pomnika...	72
Wigilijny Mord – jak do tego mogło dojść .....	77
Wrzesień 1939 - przedwczesna radość Ukraińców .....	77
Pierwsza wywózka Polaków .....	80
Tragiczne wieści z Wołynia .....	84
Łuny nad Berezowicą Małą i mord w Płotyczy .....	86

Polacy do wojska, Ukraińcy do lasu . . . . .	88
Za miłość odpłacili ciosami siekiery . . . . .	89
Przed napadem . . . . .	92
Zaczęto od plebanii . . . . .	94
W Ithrowicy Górnej mordowali bez pośpiechu . . . . .	96
Bezcenna lista ofiar . . . . .	98
„Napady świąteczne” . . . . .	100
„Zasypujmy rowy nienawiści” – JP II	
Uroczystości żałobne na Podolu . . . . .	101
Wspomnienia i refleksje . . . . .	103
Należy potępić ideologię nacjonalizmu . . . . .	105
Prawdę, która wyzwoli trzeba ujawnić . . . . .	107
Zachować i umocnić pamięć . . . . .	110
Najstraszniejsza Wigilia w życiu . . . . .	111
Co pisała prasa? . . . . .	123
Ani prezydent, ani premier nie dojechali . . . . .	123
Listy, wspomnienia i podziękowania . . . . .	125
Niepokój nacjonalistów tarnopolskich . . . . .	169
Nielegalne upamiętnienia polskie na Ukrainie (tłumaczenie) . . . . .	170
List otwarty do red. Huka . . . . .	177
Uroczystości w Przemyślu . . . . .	184
Uroczystość odsłonięcia Krzyża Wołyńskiego w Chełmie . . . . .	199
Imiona i nazwiska ofiar, uwiecznionych na bocznych płytach pomnika w IHROWICY . . . . .	203
Zakończenie . . . . .	213